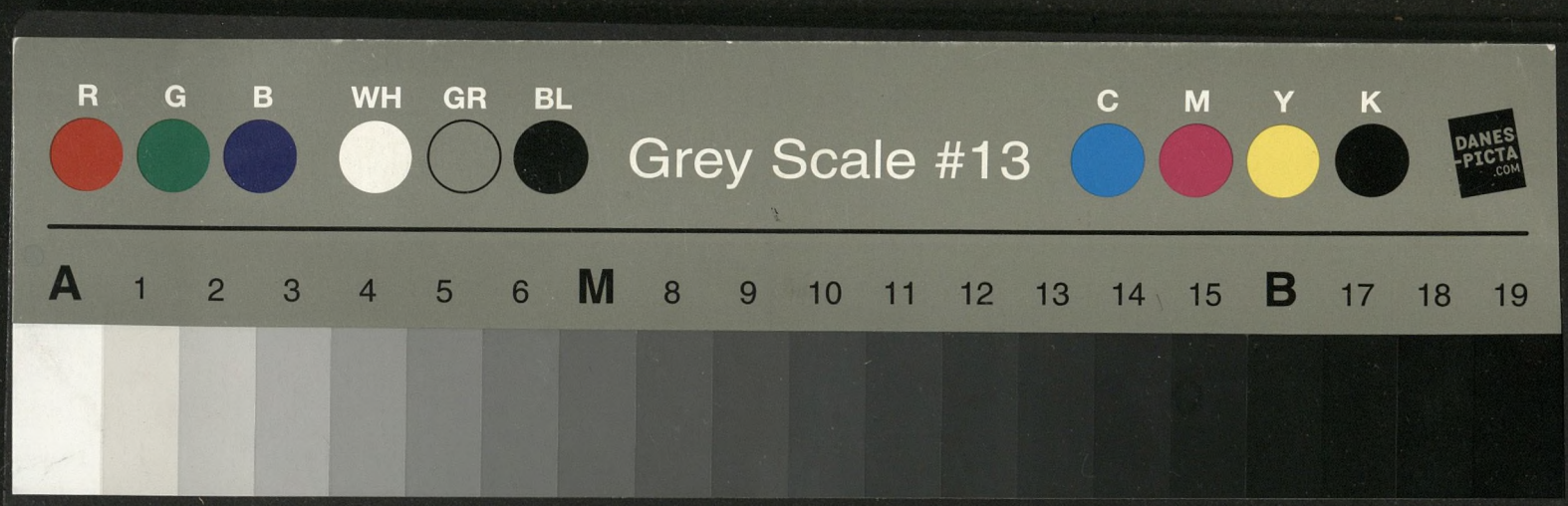
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

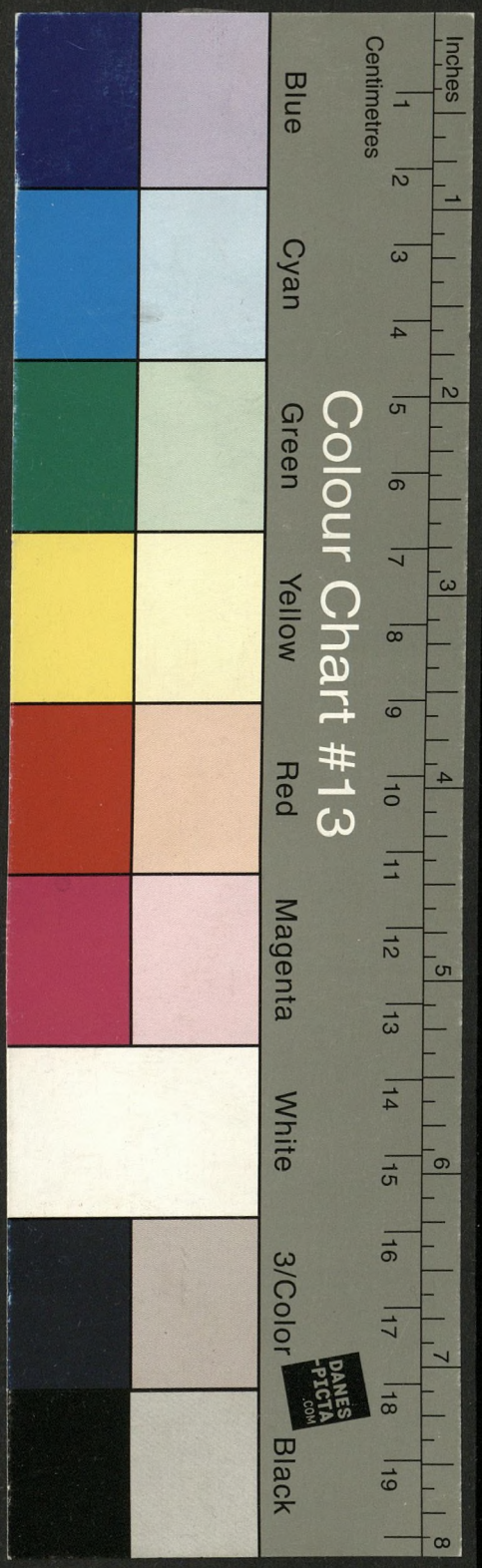
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow
Red Magenta White 3/Color Black
DANES PICTA .COM

WW

Biblioteka Podoficerów Zawod.
Nr 119
15 p.

EDWARD ŚMIGŁY RYDZ

PAT

EDWARD ŚMIGŁY RYDZ

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

1267

ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOSCI

BIBL. WOJSK. 15 p. p.

SKRESLIŁ KAZIMIERZ CEPNIK

Biblioteka Podoficerów Zawod. 15 p. p. № 1119

19 WARSZAWA 36

INSTYTUT PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ SP. Z O. O

92 (Śmigły - Rydz).

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU PROPAGANDY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ Sp. z o. o.
w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 53

Wszelkie prawa zastrzeżone

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
40016/2
im. F. Dzierżyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY:
WŁ. MICHALAK i S-ka DAWNIEJ KSIĘGARNIA „KSIĄŻNICA-ATLAS"
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 59

I.

Z ŁAWY SZKOLNEJ W SZEREGI BOJOWNIKÓW O NIEPODLEGŁOŚĆ.

SYN KRESÓW. Z LAT SZKOLNYCH. W SŁUŻBIE WIEDZY I SZTUKI. MŁODOCIANY KONSPIRATOR. NA STUDJACH W KRAKOWIE. RUCH WYZWOLEŃCZY WŚRÓD MŁODZIEŻY. POD STRZELECKIM ZNAKIEM. POBUDKA WOJENNA.

Biblioteka Podoficerów Zawod.
№ A119
15 p. p.

Dzisiejszy Wódz Naczelny Armji Polski Odrodzonej, podobnie jak jego wielki poprzednik, nieśmiertelnej pamięci Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, i jak przeważająca większość najznamienitszych i najdzielniejszych mężów polskich, jest kresowcem z krwi i kości. Kresy go wydały, kresy wychowały, z ducha i tradycyj rycerskich kresów przejął płomienne ukochanie Ojczyzny i entuzjastyczne oddanie całego siebie na Jej usługi.

Pochodzi mianowicie Edward Rydz-Śmigły z małopolskich kresów południowo-wschodnich, z tych krwią i potem całych pokoleń zroszonych ziem, które, jak ongiś mówiono, leżały wiecznie w „paszczęce tatarskiej" i były nieustannym terenem krwawych bojów z najeźdźcami. „Ile tam walk stoczono, ilu ludzi legło — możnaby zacytować słowa Sienkiewicza z „Ogniem i Mieczem" — nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał". Każdy gród, każde miasteczko, każde niemal osiedle w tych stronach ma swoją historję, swoje legendy i tradycje.

Do miast, najchlubniej pod tym względem zapisanych na kartach dziejowych, należą Brzeżany, miejsce urodzenia Edwarda Śmigłego-Rydza, prastary gród, który Juljuszowi Słowackiemu posłużył jako ramy do poematu „Jan Bielecki".

W tym to starym grodzie, o którego mury rozbijały się bezsilnie potężne czambuły tatarskie, zagony tureckie i watahy kozackie, przyszedł na świat w dniu 11 marca 1886 roku Edward Rydz. Pochodząc z niezamożnej rodziny mieszczańskiej, miał młodość ciężką i twardą, zwłaszcza, że ojciec wcześnie go odumarł, a jego śladem poszła wkrót-

ce także i matka. Po skonie rodziców małoletni Edward wychowywał się pod opieką dziadka swego po matce, potem już szedł wyłącznie o własnych siłach. W gimnazjum brzeżańskiem, do którego uczęszczał w latach 1897—1905, należał do najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów. Wśród nauczycieli cieszył się pełnem uznaniem, wśród kolegów wielką popularnością. Lubiono go i ceniono nietylko dla jego zalet osobistych, któremi jednał sobie w lot sympatję, ale również dla jego prawego i silnego charakteru. Znamiennym dla charakterystyki młodocianego Edwarda jest fakt, przytoczony przez jednego z jego byłych kolegów szkolnych, dziś wysokiego dygnitarza sądowego. Oto w pierwszej klasie gimnazjalnej Edward Rydz zorganizował grupkę kolegów i razem z nimi prowadził wśród uczniów akcję przeciw paleniu tytoniu, akcję, która znajdowała swój wyraz także w konfiskowaniu tytoniu uczniom, palącym potajemnie w lasku zwierzynieckim, przyczem skonfiskowany tytoń i papierosy oddawano do miejscowego domu starców na rzecz jego pensjonarjuszy.

Niezwykle pracowity i obowiązkowy Edward Rydz uczył się pilnie, okazując szczególne zamiłowanie do historji polskiej, zwanej wówczas w szkołach „krajówką". Z historji obcej najwięcej interesowała go epoka napoleońska; książki, traktujące o wielkim Korsykaninie, formalnie pochłaniał. Z zamiłowaniem studjował także mapy. Lecz, jak wspomniano, najgorliwiej przykładał się do poznania przeszłości i dziejów własnej Ojczyzny. Była to dziedzina, która pociągała go ku sobie z nieprzepartą siłą, pogłębiając wrodzony od dzieciństwa, gorący patrjotyzm i płomienny entuzjazm dla sprawy Wolności i Niepodległości Ojczyzny. Jak wynika z opowiadań jego kolegów, już jako młody chłopiec marzył o walce, która przywróci Polsce utracony byt niepodległy. „Polska musi zmartwychwstać", powtarzał z zapałem, rozprawiając z najbliższymi kolegami o lo-

sach i przyszłości Polski. Choć gorący patrjota polski, szowinistą jednak nie był nigdy. Do kolegów innych narodowości odnosił się przyjaźnie, łączył Polaków, Rusinów i Żydów w samokształceniowe kółka literackie i aby dać dowód szacunku dla kultury i literatury obcego narodu, zapisał się na wykłady języka ruskiego i pilnie na nie uczęszczał, pociągając swym przykładem innych.

Sfera jego zamiłowań i zainteresowań duchowych i intelektualnych obejmowała również inne jeszcze dziedziny. Już na ławach gimnazjalnych objawiał Edward Rydz wybitny talent malarski. Jego pierwszą pracą na tem polu, pochodzącą z czasów, gdy był uczniem drugiej klasy gimnazjalnej, był Orzeł Polski, namalowany na talerzu ściennym. Jego zeszyty i notatniki były zawsze zapełnione najrozmaitszemi rysunkami, wśród których wyróżniały się udatne portrety i karykatury. W pewnych okresach — jak opowiada jeden z jego kolegów szkolnych — już jako starszy uczeń, całe dnie poświęcał malarstwu, chodząc w lecie, już o godzinie trzeciej rano, ze swojemi przyborami malarskiemi, czyto na groblę w Brzeżanach, czy w aleję lipową, prowadzącą do pobliskiego Raju, czy też w okolicę, a gdy słota nie pozwalała na wycieczkę, portretował różne osoby, lub szkicował je, chwytając momentalnie charakterystyczne ich wady lub ruchy, przedstawiając je w postaci naturalnej lub karykaturze. Częstokroć rysował cokolwiekbądź z natury martwej lub malował swoje autoportrety, siedząc przed szafą lustrzaną. W szkole posługiwał się nieraz tablicą, rysując na niej karykatury, a jego koledzy z tych czasów wspominają zwłaszcza karykaturę, która przedstawiała ucznia, strzelającego do profesora, karykaturę wówczas aktualną, gdyż była echem takiego właśnie wypadku w jednem z gimnazjów galicyjskich.

Prócz malarstwa pociągał Edwarda Rydza w młodych latach także teatr. Ponieważ w Brzeżanach nie było

i niema teatru stałego, ograniczać się musiał do przedstawień trup wędrownych, a przedewszystkiem do przedstawień amatorskich. Na jedne i drugie uczęszczał gorliwie, gdyż czuł w sobie żyłkę artystyczną i w tym kierunku, a dał wyraz tym swoim aspiracjom, występując w takich właśnie przedstawieniach amatorskich. W pamięci starszych mieszkańców Brzeżan zapisało się szczególnie wystawienie siłami amatorskiemi przed przeszło ćwierć wiekiem „Odwiecznej Baśni" Stanisława Przybyszewskiego. Trudna ta i wystawna sztuka, kończąca się sceną, gdy na królewskim tronie Prawdy zajmuje miejsce króla — błazen królewski, była popisem Edwarda Rydza w roli króla; pozatem wymalował on dla tej sztuki dekoracje i projektował kostjumy. Z innych jego ról wspominają koledzy jego Konrada Wallenroda Mickiewicza w przeróbce scenicznej.

Rozwijając się wśród takich dążeń, zainteresowań i ideałów, młodość Edwarda Rydza była istotnie, wedle znanych słów poety, „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". A tak się przytem szczęśliwie złożyło, że i atmosfera duchowa, wśród której żył i wzrastał w swoich młodzieńczych latach, sprzyjała rozwojowi tych jego dążeń, zainteresowań i ideałów. Atmosferę tę, atmosferę patrjotyzmu, obywatelskości i wysokiej kultury umysłowej, wytworzył i pielęgnował w tych czasach na gruncie brzeżańskim szereg domów, w których Edward Rydz obracał się w swych młodych latach. Szczególny wpływ na niego miały domy pp. Barzykowskich, Hozerów i Uranowiczów. W domach tych gromadziła się elita społeczeństwa brzeżańskiego, a obok niej młodzież, która znajdowała tu nietylko pokarm duchowy, ale również czerpała wzory i podniety do przyszłej służby obywatelskiej, pojmowanej w duchu niepodległościowym. Zasłużył się pod tym względem szczególnie dom pp. Barzykowskich, który, jak stwierdzono niedawno publicznie, był w czasach przedwojennych kuźnią myśli

niepodległej w Brzeżanach, a także przystanią dla bojowników o wolność Ojczyzny w okresie rewolucji w Królestwie, wśród nich Bolesława Limanowskiego. Tutaj także młodzież ziemi brzeżańskiej nasiąkała myślą walki o wolność, tu w jej dusze rzucono posiew buntu przeciw ciemiężcom, tu wreszcie powstał pierwszy w tych stronach Związek Strzelecki.

Edward Rydz, który już w klasie szóstej poświęcił się konspiracyjnej pracy niepodległościowej, w murach tego domu, którego duszą była p. Marja Barzykowska, miał sposobność do pogłębienia w sobie i skrystalizowania tych uczuć, myśli i poglądów, które od najwcześniejszej młodości były treścią jego tęsknot i dążeń, a stały się gwiazdą przewodnią jego dalszego życia — entuzjazm dla sprawy Niepodległości i gotowość do ofiar w Jej usługach.

Opuszczając po zdaniu matury gimnazjum brzeżańskie w 1905 roku, dziewiętnastoletni wówczas Edward Rydz był już przygotowany do aktywnej pracy niepodległościowej, do której miał zaprzęgnąć się niebawem. Nastąpiło to w czasie jego studjów w Krakowie, dokąd wyjechał bezpośrednio po ukończeniu gimnazjum. Powiodła go tam chęć kształcenia się w sztuce malarskiej. Zapisał się w tym celu na Akademję Sztuk Pięknych, wstępując w drugiem półroczu 1905—6 roku do klasy malarstwa prof. Leona Wyczółkowskiego. W następnym roku studjował pod kierunkem prof. Teodora Axentowicza. Przerwawszy w 1908 roku studja malarskie, zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz wrócił znów do przerwanych studjów w pierwszem półroczu 1911—12 roku i prowadził je do 1913 roku pod kierunkiem prof. Pankiewicza, wykazując wybitne zdolności szczególnie w malarstwie pejzażowem i portretowem.

Kraków żył w tym czasie życiem bujnem i ruchliwem.

Miało ono jednak inny charakter i inne nastawienie, niż w okresie t. zw. Młodej Polski, która tak głębokie pozostawiła po sobie ślady w naszej kulturze literackiej i artystycznej. Hasła i programy, o które jeszcze parę lat temu walczyło młode pokolenie, dążące do ugruntowania nowych prądów i kierunków w literaturze i sztuce, oraz w całej wogóle umysłowości polskiej, ustępowały zwolna miejsca innym hasłom i programom, mającym na oku przedewszystkiem cele realne, cele bytu narodowego. Było to mianowicie w czasie, gdy na terenie galicyjskim rozwijał już od trzech lat niestrudzoną, na razie jeszcze konspiracyjną, działalność niepodległościową Józef Piłsudski, który po wprost cudownem wyzwoleniu się z kazamat więzienia szpitalnego w Petersburgu, osiadłszy na pewien czas w Krakowie, uczynił go wraz ze Lwowem głównym ośrodkiem wytężonej akcji politycznej, skierowanej przeciw znienawidzonemu caratowi. Tutaj drukował się od 1903 roku, przeniesiony z Londynu, organ myśli niepodległościowej „Przedświt" i miał swą siedzibę zakonspirowany Komitet Zagraniczny P. P. S., posiadający tajne sekcje w rozmaitych innych miastach, tu odbywały się ważne konferencje i narady, na których uchwalano dyrektywy dla działających za kordonem organizacyj, tu wreszcie przebywało wielu emigrantów politycznych i studjowało wiele młodzieży z Kongresówki i z innych ziem zaboru rosyjskiego. Wśród tej ostatniej ideologja czynu zbrojnego, propagowana niezmordowanie słowem, piórem i żywym już także przykładem przez przyszłego Wodza Legjonów, miała szczególnie gorących i licznych zwolenników. Należy bowiem dodać, że na pierwsze lata studjów Edwarda Rydza w Krakowie przypadł właśnie okres najwyższego napięcia akcji rewolucyjnej, podjętej i prowadzonej na terenie Królestwa przez Józefa Piłsudskiego przy pomocy stworzonej przez niego Organizacji Bojowej. Bezprzykładne

w swym heroizmie i pogardzie śmierci czyny bojowców, opromienione aureolą męczeńskiej śmierci Okrzei, Montwiłła-Mireckiego, Barona, oddziaływały głęboko na umysły młodzieży, elektryzowały ją poprostu i stanowiły dla niej najskuteczniejszą propagandę głoszonej przez Józefa Piłsudskiego idei walki zbrojnej o Niepodległość Polski.

Obracając się w takiem środowisku ideowem i pozostając w bliskiem zetknięciu z entuzjastycznymi wyznawcami ideologji Czynu późniejszego Komendanta Pierwszej Brygady, Edward Rydz oddał się bez zastrzeżeń i ograniczeń na usługi idei, która już na ławach gimnazjalnych zaprzątała jego serce i umysł, a teraz pochłonęła go w zupełności, stała się jasno już określonym i zdecydowanie wytkniętym celem jego dążeń i działań. Rwał się do wyzwoleńczego Czynu i gdy tylko pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego zaczęły się na terenie Galicji tworzyć pierwsze zawiązki polskiego ruchu wojskowego dla przyszłej rozprawy z caratem, znalazł się jeden z pierwszych w jego szeregach. Ruch ten, którego wytyczną była gorączkowa praca nad odrodzeniem wojskowości polskiej, a którego rozkwit przypadł na lata 1908 — 1912, scharakteryzował Edward Rydz w świetnym szkicu historycznym, napisanym niedawno dla encyklopedji „Świat i Życie". Jako dokument tych czasów, pochodzący od człowieka, który był nietylko świadkiem, ale i uczestnikiem tej ważnej epoki w dziejach dążącego do swego wyzwolenia narodu, szkic ten zasługuje na szczególną uwagę, zwłaszcza te fragmenty, które mówią o roli młodzieży w tym ruchu odrodzeńczym. Jest to jakby żywa, krwią serdeczną spisana karta z własnych przeżyć i wspomnień dzisiejszego Wodza Naczelnego Odrodzonej Armji Polskiej i zasługuje z tego względu, jako naświetlenie ideowe i psychiczne tego ruchu, w którym sam tak wybitny brał udział, na przytoczenie w poświęconej mu monografji. Oto odnośne urywki tego pięknego szkicu:

„Polska jako państwo nie istniała od przeszło stu lat, rozszarpana na trzy części przez Rosję, Niemcy i Austrję. Zbrojne próby powstańcze nie wyzwoliły Ojczyzny, natomiast utrwaliło się przekonanie, że one właśnie jeszcze mocniej zacisnęły powróz niewoli. Nadszedł najgorszy czas, kiedy nietylko zaborcy, ale i Polacy zaczęli wierzyć, że Polska już na zawsze umarła. Pogodzenie się z losem — oto hasło, które zaczęło znajdować coraz więcej zwolenników. Dopiero pierwszy dziesiątek dwudziestego stulecia, wprowadzając w życie nowe, młode pokolenie, którego oczy nie patrzyły na klęskę, wywołał przełom w psychice polskiej. W pokoleniu tem odżyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski. Młoda dłoń odrzuciła z pogardą wyrok, potępiający powstanie, i chwyciła za broń.

„Narazie było to jednak marzenie, nastroje i próby, które nie osiągnęłyby znaczenia historycznego, gdyby im nie wytknął kierunku, nie ujął ich w ramy przemyślanego programu, nie przepoił dynamiką swej nieustępliwej woli Józef Piłsudski. A stało się to w zaborze austrjackim, gdzie Polacy mieli najwięcej swobody i gdzie odrębna konstrukcja państwowa dawała Polakom większe możliwości, niż gdzieindziej.

„Piłsudski miał już za sobą bogate doświadczenia ruchu rewolucyjnego i głębokie samodzielne studja wojen ubiegłych. Objąwszy komendę nad założonym przez Kazimierza Sosnkowskiego w 1908 roku Związkiem Walki Czynnej, stał się wodzem wyzwoleńczego ruchu. Zasadą nowej ideologji było, że Polacy mogą tylko walką zbrojną odebrać to, co im siłą zostało wydarte. Należy więc wychować i kształcić żołnierza.

„Nie do pomyślenia była wojna przeciw wszystkim trzem zaborcom. Prawdopodobny jednak był między nimi wybuch konfliktu. Rosja była odwiecznym i tradycyjnym

wrogiem, napiętnowanym przez natchniony protest wieszczej poezji i opowieść gminną. Ona wydarła w czasie podziałów najwięcej ziemi polskiej. Pozatem jedynym terenem, dającym jakie takie możliwości przygotowania ruchu, był zabór austrjacki. Ruch zbrojny musiał więc się zwrócić przeciw Rosji.

„Wykorzystując warunki ówczesne, przechodzi Piłsudski od konspiracyjnych form do organizacji legalnej pod nazwą Związku Strzeleckiego. Atmosfera wśród młodzieży staje się coraz gorętsza. Mimo drwin i szykan, praca wojskowa się rozszerza. Powstają Drużyny Strzeleckie, organizują się Drużyny Bartoszowe, Drużyny Podhalańskie, wreszcie i Sokół sięga po karabin. Pierwsi stają do szeregu studenci wyższych uczelni, potem przychodzi kolej na seminarja nauczycielskie, szkoły średnie, wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską. Element inteligencki stanowi jednak główną część składową. Zapał przekracza kordony i granice. Praca konspiracyjna zaczyna tlić się w zaborze rosyjskim, nie zostają wtyle polskie środowiska studenckie zagranicą. Wśród gór Szwajcarji, wśród miast belgijskich, na polach Francji rozbrzmiewają słowa polskiej komendy.

„Był to bujny, drgający młodą, niespożytą siłą rozkwit wojskowości polskiej. Austrjackie sfery wojskowe, przewidując bliską wojnę z Rosją, zdają sobie sprawę z roli, jaką to nowe wojsko może odegrać pod względem wojskowym i politycznym. Piłsudski w bezpośrednim kontakcie z wojskowością austrjacką stara się z jednej strony uzyskać jaknajwiększą swobodę rozwoju organizacyjnego przed wojną, z drugiej strony usiłowania jego idą w kierunku zabezpieczenia sobie w czasie wojny jaknajwiększej niezależności wojska i jego polskiego charakteru. Dalsza przyszłość zależała od zachowania się społeczeństwa Kongresówki.

„A tymczasem młodzi chłopcy po zajęciach szkolnych

lub zarobkowych spieszyli zadyszani na wykłady wojskowe, a w niedzielę i święta o świcie stawali w najrozmaitszych strojach w szeregu i ruszali na ćwiczenia bez względu na to, czy przyświecało wiosenne słońce, nastrajające do młodzieńczych marzeń, czy szumiał jesienny deszcz, lub zadymka śnieżna upodobniała do terenu różnokolorowe stroje. W tym wypadku cieszyli się, że wyglądają jak napoleońscy wiarusi, wracający z pod Moskwy. Im większy trzeba było dać wysiłek, tem większa radość i poczucie tężyzny. Byle tylko jaknajwięcej się nauczyć, byle posiąść jaknajwięcej cnót żołnierskich i stać się żołnierzem naschwał!

„Młodzież ta, spełniając swe codzienne normalne obowiązki, potrafiła w przepięknym porywie znaleźć czas na pracę ideową, nieobliczoną na żadną materjalną korzyść, czy choćby ułatwienie sobie życia. Przeciwnie, uczyła się, jak należy życie ofiarnie oddawać."

W tym, tak pięknie i prawdziwie scharakteryzowanym przez dzisiejszego Wodza Naczelnego Armji Polskiej, przełomowym dla psychiki polskiej, okresie „bujnego, drgającego młodą, niespożytą siłą rozkwitu wojskowości polskiej" Edward Rydz był jednym z najpierwszych, którzy na zew, rzucony przez Józefa Piłsudskiego, znaleźli się w szeregach tworzonej przez niego organizacji wojskowej. Wraz z „tęsknotą do wolności", którą nosił w swej duszy od lat najmłodszych, powiódł go tam również wrodzony od dzieciństwa „instynkt żołnierski". Czuł, wiedział i rozumiał, że jego miejsce tam, gdzie czynem orężnym wykuwać się będzie Niepodległość Ojczyzny. Więc gdy tylko otwarło się pole realnej i świadomej celu pracy dla urzeczywistnienia tej idei, oddał się jej z całym zapałem, z całym entuzjazmem.

Pracował najpierw w Związku Walki Czynnej i w tej pierwszej, tajnej zrazu, niepodległościowej szkole wojskowej zwrócił na siebie odrazu uwagę wyjątkowemi zdolno-

ściami wojskowemi i organizacyjnemi. Stamtąd, już z kwalifikacjami oficerskiemi, przeszedł do utworzonego w 1910 roku Związku Strzeleckiego i ukończywszy tu niższą i wyższą szkołę oficerską, pełnił początkowo obowiązki pierwszego Komendanta Oddziału Związku Strzeleckiego w rodzinnych Brzeżanach, następnie Komendanta kursu strzeleckiego w Krakowie, a wreszcie, na specjalne życzenie Komendanta Józefa Piłsudskiego, który wyróżniał go od pierwszej chwili, poznawszy się na jego wielkich zdolnościach, został na rok przed wojną powołany na stanowisko Komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie. Na tem stanowisku rozwinął niezwykle intensywną i owocną działalność. Był prawdziwie duszą prac strzeleckich na terenie Lwowa w tym niesłychanie ważnym dla tej organizacji okresie. Oprócz licznych, rozległych i absorbujących czynności Komendanta Okręgu, wytężonej pracy organizacyjnej na podległym mu terenie, oraz prac wojskowo-szkoleniowych, do których należało również urządzanie i prowadzenie większych ćwiczeń, był nadto Edward Rydz wydawcą i redaktorem miesięcznika „Strzelec", który wychodził przed wojną aż do jej wybuchu jako „pismo polskich związków strzeleckich". Na łamach tego pisma pojawiły się w tym czasie trzy jego rozprawki teoretyczno-wojskowe: „Nauka strzelania w Związku Strzeleckim", „Nasza dyscyplina wewnętrzna" i „Walka na bagnety", podpisane albo nazwiskiem rodzinnem Edward Rydz, albo przyjętym w czasie prac w tajnych początkowo organizacjach niepodległościowych pseudonimem „Śmigły", który to pseudonim zachował już odtąd na stałe przy swojem nazwisku. W międzyczasie Edward Rydz odbył także jednoroczną służbę wojskową w armji austrjackiej i wyszedł z niej ze stopniem „Fähnricha", t. j. chorążego.

We Lwowie przebywał prawie do wybuchu wojny światowej. W czerwcu uczestniczył w obradach Rady

Głównej Związku Walki Czynnej, a wkrótce potem wyjechał do Krakowa, wezwany przez Komendanta do zorganizowania kursu letniego dla członków Związku Strzeleckiego. Było to w czasie, gdy nad Europą zbierała się groźna nawałnica wojenna i wybuch odwlekanego od paru lat zatargu zbrojnego z Rosją był już nieunikniony. Zbliżał się temsamem i dla polskich organizacyj wojskowych utęskniony moment, w którym pobudka wojenna powoła je na pole walki o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Moment ten nadszedł w historycznym dniu 6 sierpnia 1914 roku, w dniu przekroczenia przez Pierwszą Kadrową granicy zaboru rosyjskiego.

BIBL. WOJSK. 15 p. p.

II.

PIERWSZE BOJE — PIERWSZE ZWYCIĘSTWA.

SZLAKIEM KADRÓWKI. NAD WISŁĄ I NIDĄ. ANIELIN I LASKI. ROZPOZNANIE BOJOWE. ULINA MAŁA. WALKI NA PODHALU. BÓJ POD ŁOWCZÓWKIEM. NA CZELE 1-GO PUŁKU LEGJONÓW. BITWA POD KONARAMI. TARŁÓW. W POŚCIGU ZA NIEPRZYJACIELEM.

Z chwilą wybuchu wojny światowej Edward Śmigły-Rydz został powołany do wojska austrjackiego i musiał bezzwłocznie pojechać do Brzeżan, gdzie znajdował się jego „macierzysty“ 55-ty pułk piechoty. Był to dla niego cios nad wyraz bolesny. On, który tyle lat strawił w organizacyjnych i wojskowych pracach Związku Strzeleckiego, przygotowując kadry przyszłego wojska polskiego, teraz, w chwili, kiedy jego współtowarzysze pod wodzą Józefa Piłsudskiego gotowali się do walki z odwiecznym wrogiem, musiał włożyć na siebie austrjacki mundur wojskowy. Cios ten jednak ani na chwilę nie zachwiał w nim wiary, że prędzej czy później dane mu będzie połączyć się z tymi, którzy na ostrzu swych bagnetów nieśli w odmęty straszliwej zawieruchy wojennej hasło Wolnej i Niepodległej Polski. Wszystkie wolne chwile od zajęć w pułku spędzał w brzeżańskim Związku Strzeleckim, przygotowując jego członków do wymarszu w ślad za Pierwszą Kadrową.

W międzyczasie Józef Piłsudski, nie mogąc pogodzić się z myślą utraty jednego z najwybitniejszych ze swych oficerów, poczynił wszelkie możliwe starania, aby Śmigłego wydostać z armji austrjackiej. I rzeczywiście, w kilka dni po wyruszeniu Kadrówki otrzymał Śmigły wezwanie z „Corps-Kommando“ w Krakowie do natychmiastowego stawienia się. Nie zwlekając ani chwili, Śmigły udał się do Krakowa, gdzie zapytano go, czy chce pójść do oddziałów strzeleckich Piłsudskiego. Równocześnie dano mu do zrozumienia, że w razie schwytania przez Rosjan zostanie — jako żołnierz nieregularnej armji — powieszony.

Śmigły zrzucił niezwłocznie znienawidzony mundur

austrjacki i udał się w ślad za Pierwszą Kadrową. Dogonił ją pod Chęcinami w dniu 14 sierpnia podczas odwrotu z Kielc. Znalazłszy Komendanta na szosie, zameldował mu się i z miejsca objął dowództwo nad trzema kompanjami, które, rozsypane w tyraljerze, oczekiwały pojawienia się Rosjan. Po stoczeniu szeregu walk z napierającemi wojskami rosyjskiemi na linji Brzezno — Brzegi — Mosty nad Nidą, wszystkie oddziały strzeleckie skoncentrowały się pod Bolminem i Chęcinami, gdzie nastąpił podział na bataljony. Kompanja Kadrowa wraz z kompanjami Tessary i Wieczorkiewicza zostały oddane pod dowództwo Śmigłego jako III bataljon.

W ten sposób rozpoczęła się praca wojenna Edwarda Śmigłego-Rydza — praca ciężka i krwawa, podczas której zjednał sobie serca swych podwładnych, jak mało który z dowódców. Zawsze spokojny i uśmiechnięty, zrównoważony i pewny siebie w wydawaniu rozkazów, świecił przykładem męstwa. W ataku spotkać go można było zawsze idącego w pierwszym szeregu, a w ciężkich chwilach odwrotu wśród najpóźniej wycofujących się żołnierzy. Podczas walk pozycyjnych trwał zwykle na odcinku najbardziej zagrożonym, a żołnierz, zapatrzony w rycerską postać swego dowódcy, nie uginał się nigdy i walczył do ostatka. Nic dziwnego, że z czasem legenda żołnierska otoczyła go sławą najlepszego żołnierza. Idąc po śladach Śmigłego i jego żołnierzy, stwierdzimy w końcu, że legenda mówiła prawdę, bo była rzeczywistością.

Z pod Brzegów i Chęcin ruszyli Strzelcy już w pięć bataljonów, wspólnie z wojskami austrjackiemi, marszem flankowym przez Piekoszów—Tumlin w kierunku Kielc, zajmując je z powrotem w dniu 18 sierpnia. Celem przeprowadzenia gruntownej i ostatecznej reorganizacji oddziały strzeleckie zatrzymały się w Kielcach na dłuższy postój. Czas spędzono głównie na ćwiczeniach, uporządko-

waniu gospodarki i tworzeniu z licznie napływających ochotników nowych kompanij. Po sformowaniu pełnych sześciu bataljonów i oddziału jazdy powstał tu 1-szy pułk piechoty, który siłą faktu zajął przodujące stanowisko w dziejach powstającego Wojska Polskiego, okrywając się sławą pomyślnie przeprowadzonych działań i zwycięskich bitew.

Podczas tego postoju w Kielcach za staraniem Śmigłego utworzono t. zw. „Komendę Wywiadów Bliskich", która przy pomocy wywiadów i patroli pieszych i konnych, działających w promieniu kilkunastu kilometrów, miała ustalić położenie sił nieprzyjacielskich. Kierownictwo nad tą robotą objął sam Śmigły.

W trakcie tych gorączkowych prac w Kielcach wydarzyły się wypadki dużego znaczenia dla oddziałów strzeleckich. Strzelcy, którzy dotychczas podlegali tylko swemu Komendantowi, musieli teraz uznać zwierzchnictwo władz wojskowych austrjackich. Za cenę zagwarantowanej odrębności wojskowej zgodził się Józef Piłsudski na formę Legjonów Polskich przy armji austrjacko-węgierskiej. W związku z tem musieli Strzelcy w dniu 3 września w Kielcach złożyć przysięgę na wierność cesarzowi Austro-Węgier.

W pierwszych dniach września otrzymano wiadomości o zamierzonem natarciu wojsk rosyjskich na Kielce. Początkowo zaczęto przygotowywać się do obrony miasta, jednakowoż w dniu 9 września rozkazy zostały zmienione i Legjoniści wraz z oddziałami austrjackiemi mieli opuścić Kielce bez walki. Następnego dnia opuszczono miasto i pomaszerowano w kierunku Staszowa, gdzie podobno miał się pokazać nieprzyjaciel. Staczając po drodze drobne utarczki, dotarto do Pacanowa, poczem po przeprawie przez Wisłę zatrzymano się w Szczuczynie. Tu zaopatrzono Legjonistów w nowoczesne karabiny austrjackie, gdyż

prócz Kompanji Kadrowej i jazdy, reszta oddziałów posiadała stare, jednostrzałowe karabiny Werndla.

W Szczuczynie pułk otrzymał rozkaz obsadzenia Wisły na odcinku od Bolesławia do ujścia Dunajca. Chodziło o osłonięcie koncentracji armji gen. Dankla, która cofała się z pod Lublina. Oddziały strzeleckie miały ułatwić tej armji przegrupowanie i przygotowanie się do ofensywy. Mając do wyboru albo bierną obronę lewego brzegu Wisły, albo działania zaczepne po przeciwnym brzegu rzeki, Komendant wybrał to drugie. Dowiedziawszy się, że Rosjanie są w Nowym Korczynie, postanowił zrobić wypad na to miasteczko. Nocą przeprawił się łódkami przez Wisłę Śmigły z częścią swego bataljonu, oraz bataljon II Norwida. Szybkim marszem przedostano się pod Nowy Korczyn, który nieprzyjaciel oddał bez wystrzału w ręce polskie. Po zajęciu Nowego Korczyna III bataljon Śmigłego stoczył szereg zwycięskich walk pod Buskiem, Uściskowem, Stróżyskami, Ksanami i Czarkową, mając stale do czynienia z przeważającemi siłami wroga.

Podczas gdy oddziały strzeleckie krwawiły się w ciągłej walce z Rosjanami, sąsiednie wojska austrjackie zadowoliły się samą defensywą, nie popierając zupełnie akcji 1-go pułku. Skutkiem tego osamotnione w swej ofensywie oddziały strzeleckie musiały w końcu cofnąć się przed siłami nieprzyjacielskiemi, przewyższającemi je zarówno ilościowo, jak i pod względem technicznym.

Po zniszczeniu mostu na Nidzie opuszczono Nowy Korczyn, aby po przeprawie przez Wisłę znaleźć się znowu po stronie galicyjskiej.

Po tym tygodniu bojów w okolicach Korczyna, które były niejako wstępem do drugiej wielkiej ofensywy na Królestwo, pułk wraz z korpusem Dankla ruszył wzdłuż Wisły na północ w kierunku Dęblina. Początkowo pułk pozostawał w odwodzie armji, wydzieliwszy po drodze dwa

bataljony, II i IV, które wraz z kawalerją miały wziąć udział w ofensywie na Warszawę.

Marsz na Dęblin odbywał się w niezwykle ciężkich warunkach. Wskutek ciągłych deszczów drogi rozmokły, zamieniając się w trzęsawiska. Forsowne marsze, sięgające przeciętnie do 30 kilometrów dziennie, waliły z nóg najbardziej odporne jednostki. Żołnierze chorowali masami. Okropny stan dróg uniemożliwiał wprost dowóz żywności, której brak przyczyniał się w niemałym stopniu do szerzenia się chorób.

W takich warunkach dotarto do Sandomierza, skąd po paru dniach podsunięto się pod Radom. Nagle nastąpiła zupełna zmiana w ogólnem położeniu. Wojska rosyjskie przeszły pod Dęblinem i Kozienicami Wisłę i uderzyły na połączone siły austro-niemieckie w miejscu, gdzie najmniej się tego spodziewano. Nastąpił odwrót, który osłaniały idące w tylnej straży oddziały strzeleckie, pozostając w ciągłym kontakcie z silnie nacierającym nieprzyjacielem. W trakcie tych walk 1-szy pułk przeprowadził szereg zwiadów bojowych. Śmigły wraz ze swoim bataljonem wykonał wówczas brawurowy wywiad na Garbatkę i Policzno.

Do poważniejszej bitwy doszło wreszcie na linji Trupień—Kamyk w dniu 22 października. Był to jeden z największych bojów, jakie stoczyły do tej pory oddziały polskie. Pierwszy poszedł w ogień doborowy III bataljon pod dowództwem majora Śmigłego. Bataljon, który zająć miał lasek anieliński, wyszedł na prawe skrzydło dywizji właśnie w chwili, kiedy nieprzyjaciel, korzystając z osłony lasu, wykonywał ruch oskrzydlający. Śmigły momentalnie zrozumiał, czem to groziło. Nie zważając na przeważające siły Rosjan, osłaniając się również lasem, skierował w zagrożony punkt swe kompanje. Wkrótce zawrzała w lesie krwawa walka na bagnety bataljonu Śmigłego z całym pułkiem rosyjskim. Kilkakrotne ataki wyrzuciły nieprzyjaciela z la-

su. Wśród bezustannej walki utrzymał się tu Śmigły kilka godzin. Spóźnione dopiero przybycie większych sił pozwoliło na zluzowanie poszarpanych w walce wręcz oddziałów Śmigłego. Kilka godzin trwający ten bój kosztował bataljon kilkudziesięciu rannych i zabitych. W czasie walki wzięto do niewoli około dwustu jeńców.

Kiedy zluzowany bataljon Śmigłego odpoczywał po morderczej walce, reszta oddziałów prowadziła bój pod Laskami. W drugim dniu walki dostał major Śmigły rozkaz wzmocnienia linji swym bataljonem. A niełatwa to była sprawa, gdyż odcinek tonął wprost w huraganowym ogniu artylerji rosyjskiej. Pod osobistym nadzorem Śmigłego żołnierze małemi grupkami prześlizgiwali się do okopów pierwszej linji. W ten sposób przedostał się cały bataljon, mając zaledwie kilku lekko rannych. Umiejętny ten i wprost precyzyjnie przeprowadzony przez Śmigłego manewr wzbudził wśród oficerów austrjackich podziw i zachwyty. Opowiadano o nim, jak o czemś niebywałem dotychczas, a Śmigłemu przy każdej sposobności wyrażano słowa uznania.

Pod nieustającym ogniem artyleryjskim trwał bataljon Śmigłego na stanowiskach, wzmacniając co chwili burzone przez granaty okopy. Wreszcie po pięciu dniach walk pozycyjnych został nakazany odwrót, gdyż wymagał tego całokształt sytuacji. Oddziały strzeleckie — którym znowu wyznaczono najcięższe zadanie, bo osłanianie odwrotu — ostatnie opuściły stanowiska. Całą nagrodą za poniesione trudy i wykazaną dzielność i męstwo był dla nich rozkaz Komendanta, wydany tuż po bitwie. Rozkaz ten, odczytany przez majora Śmigłego przed frontem III bataljonu, rozpoczynał się od słów:

„Żołnierze! W ostatnim boju pod Anielinem i Laskami okazaliście swą dzielność. Pokazaliście, że godni jesteście Waszych Ojców i Dziadów, że duch bohaterstwa i dziel-

ności żyje w Waszych mężnych sercach. Żołnierze! Przekonaliście państwa europejskie, które na Was z niedowierzaniem patrzyły, żeście dorośli do swych dążeń..."
i góry Świętokrzyskie, wstrzymywał Śmigły bezustanne

Idąc w ostatnich szeregach swego bataljonu przez lasy ataki pułków rosyjskich. Bataljon stoczył po drodze zwycięskie walki pod Topolą, Tumem, Łęczycą i Brzechową. Zapatrzeni w nieugiętą postać swego ukochanego dowódcy, znoszącego narówni z nimi wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, żołnierze III bataljonu wykazali niepojętą moc ducha i wytrwałości. Mimo nieustających ani na chwilę walk z nieprzyjacielem, mimo niekończących się ciężkich marszów i nagłych alarmów, żołnierz Śmigłego doprowadził do precyzji swą sprawność marszową i bojową.

W takich warunkach 1-szy pułk dotarł do Wolbromia. Miasteczko przepełnione było masami cofających się wojsk austrjackich. Dla Strzelców miejsca nie było. Ulokowali się przeto w pobliskim lesie, aby przy rozpalonych ogniskach rozgrzać się i odpocząć. W pół godziny po przejściu ostatnich oddziałów armji austrjackiej, Strzelcy pomaszerowali przez Lgotę Wolbromską do Krzywopłotów, gdzie również nie dostali kwater. Krzywopłoty, składające się z kilku chałup, były także przepełnione. Pułk stanął wobec tego na biwaku w młodym lasku sosnowym. „Mnie — jak wspomina Józef Piłsudski w swej książce „Moje pierwsze boje" — zaprosił do siebie gościnny i gospodarny Śmigły, który rozłożył obozowisko komendy bataljonu koło większego drzewa".

Z nieprzyjacielem zatracono zupełnie styczność, wskutek czego nie wiedziano wogóle, gdzie się znajduje i jakie ma zamiary. Celem zdobycia wiadomości o położeniu sił rosyjskich, dowódca dywizji polecił Piłsudskiemu, aby z trzema bataljonami i oddziałem jazdy dokonał wywiadu przed frontem armji przez Żarnowiec w kierunku Miecho-

wa. Udział w wywiadzie wzięły bataljony I, III i V, oraz kawalerja. W czasie marszu na czele kolumny postępował stale Śmigły wraz ze swym bataljonem. Był to wywiad niezwykle ryzykowny, gdyż trzeba było lawirować między znajdującemi się dokoła oddziałami sił nieprzyjacielskich, ocierając się o nie niejednokrotnie. Przez Wolbrom, Ulinę Małą, Michałowice do Krakowa przemaszerowały oddziały strzeleckie w ciągłej gotowości bojowej, przeprowadzając wywiad, słusznie uchodzący dzisiaj za sławny. Ciekawy epizod z tego wywiadu opisuje Józef Piłsudski w zacytowanej poprzednio książce.

„Maszerujemy lasem — czytamy tam — pali mnie ciekawość, co spotkamy przy zagrodzie na skręcie naszym z wielkiej drogi na południe. Wreszcie majaczeją i zabudowania. Wstrzymuję kolumnę i chcę jechać. Lecz na cuglach spoczęła ręka Śmigłego. „Komendancie! Nie wolno! Ja prowadzę awangardę, to mój obowiązek. Proszę zaczekać!" Kochany Śmigły! Kiwam głową i zostaję przy kolumnie. Teraz mój uczeń, Śmigły, przywołał mnie do porządku". Wypadek ten przytacza Piłsudski jako przykład zdrowego stosunku pomiędzy wodzem a podwładnymi, gdzie wódz musi i umie poszanować nietylko granice obowiązków, ale i praw swych podkomendnych.

Dnia 11 listopada dotarł oddział do Krakowa bez jakichkolwiek strat w ludziach. Wojskowe władze austrjackie przyjęły Strzelców niechętnie. Nie chciano wogóle pozwolić, aby pozostali choć przez parę godzin w mieście. Dopiero dzięki Śmigłemu, który zaczął nieustępliwie targować się o kwatery i o pozwolenie pozostania w Krakowie, aby wykąpać ludzi i pozwolić im zmienić bieliznę, przeznaczono im na kwatery pałac Spiski.

Po krótkim pobycie w Krakowie, udały się oddziały strzeleckie do górskiej wsi Zawoji na kilkudniowy odpoczynek. Dopiero teraz mogli żołnierze należycie odpocząć po

walkach w Królestwie Polskiem. Doprowadzono do porządku umundurowanie i uzbrojenie, oraz sprawy gospodarczo-administracyjne, jakkolwiek pod temi względami panował zawsze w 1-ym pułku wzorowy porządek.

Odpoczynek w Zawoji przerwany został nagle w dniu 23 listopada. Oddziały strzeleckie podążyły do Makowa, skąd pociągami dostano się do Mszany Dolnej. Okazało się, że 1-szy pułk otrzymał samodzielne zadanie, polegające na oczyszczeniu Podhala z najazdu rosyjskiego. Rozpoczęła się dla pułku nowa faza walk, pełnych ofiar i bohaterstw, stoczonych w ciągu ostatnich dni listopada i pierwszej połowy grudnia 1914 roku.

Z Mszany Dolnej ruszyły oddziały do wsi Dobrej, którą osiągnęły dopiero późnym wieczorem. Po raz pierwszy musieli Legjoniści pokonywać trudności terenu górskiego. Prócz tego słota naprzemian z mrozami późnej jesieni poddały ciężkiej próbie wytrwałość polskiego żołnierza, z której jednak wyszedł zwycięsko. Dobra zajęta była przez wojska austrjackie. Wobec tego bataljony II i III podążyły do sąsiednich wsi Jurkowa i Chyżówek, aby się w nich zakwaterować. Okazało się, że w Chyżówkach stoi szwadron kawalerji rosyjskiej, wobec czego postanowił Śmigły zdobyć kwatery bagnetem. Oddziały w zupełnej ciszy podsunęły się pod samą wieś i znienacka zaskoczyły nieprzyjaciela. Po krótkiej walce zajęto Chyżówki, biorąc do niewoli niemal cały szwadron.

Taki był pierwszy występ Śmigłego na Podhalu. Bataljon rozkwaterował się w sąsiednim Jurkowie. Na trzeci dzień otrzymał major Śmigły rozkaz odmarszu do Słopnic Królewskich, skąd miał się posunąć o ile możności jaknajdalej w kierunku Limanowej. Po stoczeniu pod Słopnicami zwycięskiej walki z oddziałami rosyjskiemi Śmigły dotarł do Limanowej i stanął tam na kwaterach. W szeregu walk

i potyczek w Limanowskiem bataljon Śmigłego stale wychodził zwycięsko.

Rosjanie poczęli się cofać w kierunku Dunajca i Nowego Sącza. W ślad za nimi poczęły posuwać się, w łączności z dywizją austrjacką, oddziały legjonowe. Chodziło o zajęcie Nowego Sącza. W związku z tem 1-szy pułk miał się posuwać wzdłuż drogi Limanowa—Marcinkowice celem ubezpieczenia lewej flanki dywizji. Marsz odbywał się szybko, gdyż nieprzyjaciel nie stawiał nigdzie oporu. Wkrótce dotarto nad Dunajec. Po przejściu przez prowizoryczny most, zbudowany naprędce przez saperów, oddziały zajęły Marcinkowice, oraz górę Rdziostowską, skąd artylerja zaczęła ostrzeliwać Nowy Sącz, oraz drogi, wychodzące z miasta.

O świcie następnego dnia okazało się, że szczupłe siły legjonowe znajdują się w obliczu nadciągającego od strony Nowego Sącza całego korpusu rosyjskiego. Sytuacja stała się nad wyraz groźna, gdyż pułki rosyjskie zaczęły obchodzić skrzydła, a nawet przedostawać się na tyły. Siły polskie, złożone w tym momencie z dwóch zaledwie bataljonów piechoty, oraz dwóch szwadronów jazdy z artylerją Brzozy, z trudem usiłowały powstrzymać prące naprzód masy piechoty nieprzyjacielskiej. Szybki odwrót stał się jedynem wyjściem z groźnego położenia. Należało się spieszyć, gdyż nieprzyjaciel mógł każdej chwili zająć drogi odwrotu. Pod silnym ogniem artylerji rosyjskiej, odpierając nieustanne ataki oddziałów nieprzyjacielskich, cofał się również krok za krokiem bataljon Śmigłego. Spokojnie, z nieschodzącym z oblicza uśmiechem, postępował Śmigły wśród szeregów, walcząc na równi z prostym szeregowcem.

Wreszcie, po kilkugodzinnej walce, kompanje wycofały się z pola walki. Bój ustawał. Rosjanie zaprzestali dalszych ataków, zadawalając się zajęciem Marcinkowic i Rdziostowa. Bój ten, stoczony dnia 6 grudnia, zaliczyć

należy do najchlubniejszych w historji pierwszych walk legjonowych, gdyż siły polskie, liczące niespełna dwa tysiące ludzi, zdołały przez 16 godzin powstrzymywać natarcie całej dywizji rosyjskiej. Dzięki temu wojska austrjackie, walczące w tymże samym czasie pod Limanową, zdołały odnieść zwycięstwo nad Rosjanami.

Nazajutrz, dnia 7 grudnia, bataljon Śmigłego wraz z I bataljonem i artylerją Brzozy stoczył walkę pod Pisarzową, wytrzymując przez cały dzień napór przeważających sił nieprzyjaciela. Z pod Pisarzowej oddziały legjonowe udały się do Limanowej na dwudniowy zasłużony odpoczynek, aby w dniu 9 grudnia wziąć udział w bitwie pod Limanową. Jako osłona prawego skrzydła armji austrjackiej, oddział Piłsudskiego ruszył w kierunku południowym, zajmując Kamienicę, w której stała jazda rosyjska. Śmigły natomiast ze swym bataljonem, kawalerją i artylerją stoczył 10 grudnia pod Zabrzeziem zwycięską walkę z oddziałami rosyjskiemi, a następnego dnia zaatakował Łącko, wyrzucając z niego wroga. W rezultacie pobici Rosjanie rozpoczęli szybki odwrót. Ścigając uciekającego wroga, wkroczyły w dniu 13 grudnia oddziały legjonowe do Nowego Sącza, witane z entuzjazmem przez mieszkańców.

Podejmowani z niezwykłą gościnnością i serdecznością przez nowosandeczan, rychło zapomnieli Legjoniści o przebytych trudach wojennych. Szybko płynęły dni, podzielone między czynności służbowe i rozrywki wielkomiejskie. W międzyczasie nastąpiła reorganizacja oddziałów legjonowych, które składały się wtedy z sześciu bataljonów, nie licząc uzupełniającego, dwóch szwadronów jazdy, oraz baterji artylerji. Z bataljonów tych utworzono dwa pułki, a z nich I Brygadę. Pułk pierwszy powstał z dotychczasowych bataljonów I i III, oraz z doraźnie utworzonego bataljonu w składzie dwóch kompanij. Dowódcą pułku mianowany został major Śmigły, bataljonami dowodzili: I-ym

kpt. Kuba-Bojarski, II-gim kpt. Herwin-Piątek, III-im por. Bukacki-Burhardt.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Całe miasto czyniło przygotowania, aby uczcić żołnierzy gwiazdką. Mieszkańcy radowali się, że będą mogli spożyć wilję z tymi, którzy krwią swoją przyczynili się do uwolnienia kraju z pod najazdu rosyjskiego. Inaczej jednak zrządziły losy. Już 20 grudnia dostała Brygada rozkaz natychmiastowego wymarszu z Nowego Sącza. Przykra ta niespodzianka zaskoczyła wszystkich. Całe miasto wyległo na ulice, aby pożegnać szeregi polskiego wojska, udającego się na dalsze krwawe zapasy z wrogiem.

Szybkim marszem zdążano nad rzekę Białą pod Łowczówek. „Nad zagięciem rzeki — jak pisze w swych wspomnieniach A. Dobrodzicki — rozsiadła się góra, panująca nad całą okolicą. Silny spad zbocza pozwalał mimo zalesienia góry obejmować daleki widok aż po Tarnów". Zadaniem, jakie otrzymał pułk 1-szy po przybyciu na miejsce, było zdobycie pozycyj nieprzyjacielskich, biegnących wzdłuż północnego zbocza góry, oraz opanowanie wsi Meszny Szlacheckiej.

Z nastaniem nocy ruszono do ataku na silnie umocnione pozycje nieprzyjaciela. Pierwszy poszedł bataljon Herwina, który miał ściągnąć na siebie uwagę wroga. Za nim ruszył Śmigły z III bataljonem, podsuwając się ruchem okalającym pod las. Wkrótce zawrzała pełna grozy walka nocna. Śmigły wdarł się z bagnetem w ręku w okopy rosyjskie. Po morderczej walce wręcz zdobył bataljon Śmigłego potrójną linję okopów, biorąc przytem do niewoli półtora tysiąca jeńców, oraz sztab nieprzyjacielski.

Na drugi dzień o świcie rozpoczęła się znowu walka na całej linji, walka trwająca bez wytchnienia przez trzy doby w niesłabnącym ani na moment ogniu artylerji rosyjskiej. Oddziały legjonowe dokazywały wprost cudów

waleczności i męstwa. Odparto 16 szturmów wyborowych pułków rosyjskich, sprowadzonych specjalnie do przełamania frontu na tym odcinku.

Wieczorem, w wigilję Bożego Narodzenia, rozbrzmiała na całej linji tradycyjna kolenda „Bóg się rodzi...", którą wkrótce zagłuszył huraganowy ogień artyleryjski. Wśród rozpętanego piekła pękających pocisków przeszedł pierwszy dzień świąt, a za nim następny. Przez cztery dni i cztery noce trwały oddziały legjonowe na zdobytych pozycjach bez wytchnienia. Dopiero 25 grudnia, na rozkaz dowództwa frontu, 1-szy pułk cofnął się w zupełnym porządku ze stanowisk.

Zimna krew żołnierzy, ład i dyscyplina, jakie panowały w 1-szym pułku przez cały czas walki, wzbudziły szczery podziw wyższych oficerów armji. Momenty te podkreśla J. Kaden-Bandrowski w swej książce p. t. „Piłsudczycy", pisząc, że „obraz ładu, porządku i szyku w najtrudniejszych warunkach, w bitwie najmężniejszej, jest już w Brygadzie. Był on oddawna w III bataljonie majora Śmigłego. Trzeci bataljon stanowi jakgdyby gwardję I-szego Legjonu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje, ład. Major Śmigły należy do rzędu tych twardych oficerów piechoty, na których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę — na długo".

Bój pod Łowczówkiem, w którym decydującą rolę odegrał major Śmigły z III bataljonem, stanowi jedną z najpiękniejszych kart w bohaterskich bojach legjonowych. Młody żołnierz polski, który wziął w nim udział, dodał do wielkich triumfów polskiego żołnierza jeszcze jeden, i to wyjątkowo piękny. I jeżeli w dziejach walk, jakie żołnierz polski staczał we wszystkich niemal krajach świata, bój

pod Łowczówkiem nie jest zapisany jako jedna z największych bitew, to zapisany jest w tych dziejach jako przykład niesłychanej mocy ducha, jako przykład ogromu bohaterstwa.

W związku z bitwą pod Łowczówkiem wydał podpułkownik Sosnkowski, dowodzący chwilowo pułkiem pod nieobecność Józefa Piłsudskiego, następujący rozkaz:

„Żołnierze! Bój, który rozpoczęliśmy dnia 22 grudnia 1914 roku na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział 1-szy pułk Legjonów. Mieliście do czynienia z wyborową dywizją piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem, ufnym w powodzenie.

„Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardja, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku..."

Po bitwie pod Łowczówkiem cały pułk wycofany został na dłuższy czas z frontu do Lipnicy, Kęt i Wilamowic celem przeprowadzenia ostatecznej reorganizacji w brygadę. Powstały więc trzy pułki dwubataljonowe, z których 1-szy pod dowództwem Majora Śmigłego składał się z bataljonu I kpt. Bukackiego-Burhardta i III kpt. Scewoli-Wieczorkiewicza. W ten sposób w styczniu 1915 roku powstała z 1-go pułku słynna Pierwsza Brygada Legjonów, której dowódcą został brygadjer Józef Piłsudski. Od tej też chwili imię Edwarda Śmigłego-Rydza złączone zostało nierozerwalnie z dalszemi dziejami 1-go pułku piechoty Legjonów, tak jak do tej pory złączone było z wyborowym III bataljonem, słusznie uchodzącym za starą gwardję Pierwszej Brygady.

W Wilamowicach pod Kętami przebył pułk na odpoczynku cały styczeń i luty 1915 roku. Dopiero w ostatnich dniach lutego wyruszył stąd, aby wraz z całą Brygadą po-

dążyć na nowe boje do Królestwa Polskiego, którego znaczną część zajęły znowu połączone armje austrjackie i niemieckie. W dniu 2 marca wyładował się pułk w Jędrzejowie, aby wraz z innemi pułkami I Brygady zająć wyznaczone stanowiska nad Nidą w okolicach Pińczowa. Czas upływał na monotonnej walce pozycyjnej i na ustawicznem patrolowaniu przedpola, przy ciągłym koncercie dział rozmaitego kalibru. Oficerowie i żołnierze, znużeni bezczynnym — z małemi wyjątkami — trybem życia, poczęli namiętnie grać w piłkę nożną. Powstawać zaczęły piłkarskie drużyny pułkowe, a równe tereny poza okopami zamieniły się w istne boiska sportowe. Nawet sam major Śmigły nie gardził tym sportem i chętnie kopał piłkę na równi z innymi. Jako doskonały sportowiec był bardzo cennym graczem w drużynie piłkarskiej 1-go pułku. Odnosił zawsze sukcesy, tak, jak i w bitwach. W pierwszym reprezentacyjnym meczu piłkarskim drużyny 1-go pułku z drużyną dowództwa I Brygady w marcu 1915 roku odniósł zwycięstwo 1-szy pułk. Śmigły grał wówczas na beku

W ten sposób spędzili Legjoniści marzec i kwiecień 1915 roku. Dopiero wielka ofensywa armji austrjackiej i niemieckiej, rozpoczęta z początkiem maja słynnem przełamaniem frontu rosyjskiego pod Gorlicami w Galicji, zmieniła całkowicie ogólne położenie. Rosjanie rozpoczęli szybki odwrót na całej linji olbrzymiego frontu. Opustoszały również okopy rosyjskie nad Nidą.

W dniu 11 maja pułk wraz z Brygadą przeszedł Nidę i rozpoczął pościg za cofającym się i niszczącym wszystko za sobą nieprzyjacielem. W trakcie tego zwycięskiego pochodu na wschód stoczył 1-szy pułk pod dowództwem majora Śmigłego szereg bohaterskich walk, okupionych sowicie ofiarami i krwią swych najlepszych żołnierzy.

Już w parę dni po cofnięciu się z nad Nidy próbowali Rosjanie powstrzymać napór wojsk austro-niemieckich

i oddziałów I Brygady. Kiedy w dniu 16 maja osiągnęła Brygada zaraz za Klimontowem linję rzeki Pokrzywianki, natrafiła tu na silny opór armji rosyjskiej. Rozpoczęła się krwawa, dziesięć dni trwająca bitwa, której ośrodkiem stała się wieś Konary. Pierwszy atak nastąpił pod Swojkowem i Grabiną, gdzie pozycje nieprzyjacielskie obsadzone były przez 83-cią dywizję w składzie czterech pułków. 1-szy pułk, prowadzony przez Śmigłego, ruszył po przygotowaniu artyleryjskiem na okopy pod Grabiną, wypierając z nich bagnetem oddziały rosyjskie. Nastąpiło forsowanie zalesionego wzgórza kozinieckiego. Atak rozpoczął V bataljon 3-go pułku. Podczas walki w lesie nastąpił groźny moment odsłonięcia centrum przez atakujące oddziały. Dostrzegłszy to, Śmigły błyskawicznie rzucił się z III bataljonem w powstałą lukę, ratując od zupełnej zagłady zdziesiątkowany V bataljon. Od tej chwili walkę w lesie kozinkowskim prowadził przez trzy dni i trzy noce Śmigły z III bataljonem. W piekielnym ogniu artylerji i karabinów maszynowych rosyjskich odpierał jeden atak za drugim, przechodząc kilkakrotnie do przeciwnatarcia.

Co się działo przez te trzy doby nadludzkich zmagań Śmigłego z kilkakrotnie liczebniejszym przeciwnikiem, zilustrują może najlepiej relacje naocznych świadków. Do najciekawszych należą tu wspomnienia tych przepojonych grozą dni, wyjęte z „Kartek z dziennika oficera sztabu I Brygady", generała T. Kasprzyckiego. „W III bataljonie, — czytamy tam — w ciężkich chwilach walki docierało się do majora Śmigłego zwykle gdzieś w pobliżu kompanij, walczących w pierwszej linji. Pewnego wieczora nadjechaliśmy z Komendantem, gdy szedł atak rosyjski; przedostaliśmy się laskiem kozinkowskim na jego skraj północny do linji bojowej. Dokoła zgiełk, pożary w pobliżu rzucają krwawy blask, co chwila na froncie, zdaje się na kilometry całe, rozlega się potężne „hurra". Zastajemy majora Śmi-

głego, jak ze spokojem i uśmiechem strofuje zbyt przejętego nastrojem oficera, który coś melduje..."

„Innym razem w dzień, gdy na trzymany przez III bataljon skraj lasku idą raz po raz rosyjskie ataki, wysłany zostaję przez Komendanta. „Zbisiu, trzeba pojechać... do nich...", zwykł był mawiać Komendant, gdy jakiś oddział przechodził ciężkie chwile, a sam nie mógł oderwać się z dowództwa. Od Pokrzywianki widać już, co za piekło w lasku i w dolinie, przez którą jest dostęp do naszych linij. Raz po raz idą „kuferki", potężne fontanny ziemi i dymu. Galopuję pewien czas — zostawiam wreszcie w jakimś wąwoziku konia i wyciągam na piechotę, gdyż idą już bez przerwy z przekonywującym gwizdem kule z karabinów maszynowych. Za chwilę w lesie przemykam się od drzewa do drzewa, coraz więcej przejęty grozą boju. Mijam grupki chłopców, wtulonych w zasłony gruntu, ukrytych za drzewami. „Gdzie major?" — Jeszcze dalej! — Kule szyją ciągiem bez przerwy po pniach, co kilkanaście sekund pocisk armatni łamie gdzieś gałęzie i drzewa. Wreszcie oni. Półleżąc — grupka ludzi, podpełza jakiś goniec. Widać, jak z dnia na dzień, od wczoraj nawet, wyostrzają się rysy, czernieją twarze, oczy błyszczą gorączką. Spokój jednak, równe gesty majora, płyną wolno słowa rozkazu, potem opowieść: „załamał się jeden atak, idzie drugi, straty, wytrzymamy — powiedzcie Komendantowi....."

Inny znowu świadek bitwy pod Kozinkiem, kpt. R. W. Horoszkiewicz, podówczas konny podoficer ordynansowy majora Śmigłego, tak o nim wspomina w swych notatkach, zatytułowanych „W pierwszym pułku":

„Rozjaśniały się twarze żołnierzy i dziwna otucha wstępowała w szeregi, gdy się ukazywała zawsze elegancka, typowo wojskowa sylwetka dowódcy. Zawsze dziwnie spokojny, uśmiechający się w największym ogniu, panował Śmigły stale nad położeniem. Jak to działało na podko-

mendnych, sam na sobie nieraz doświadczyłem. Wybitnie ostro rysuje mi się w pamięci jedna chwila. W bitwie pod Kozinkiem, 20 lub 21 maja 1915, roznosząc rozkazy, wpadłem na skrzydle, a było to w lesie, w próżnię między kompanjami i wyrwałem się już prawie z rąk otaczających nas Rosjan. W ciągu kilku minut dobiegłem do Śmigłego, który się cofał z jedną z kompanij, w rozgwarze i hałasie bitwy. Przystanąwszy, przyjął mój meldunek ze zwykłym uśmiechem i wtedy jasno, jak nigdy, zrozumiałem i wewnętrznie odczułem żelazną wolę Śmigłego, panującą nad całem otoczeniem, nad nami i nad Rosjanami. Mimo olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela, mimo krwawych strat, trzeci bataljon cofał się spokojnie. W ciągu najbliższej półgodziny zajął nowe pozycje i przeszedł skolei do przeciwnatarcia. A był już trzeci dzień w bitwie."

A oto i jeszcze jedno wspomnienie z ciekawych notatek kpt. Horoszkiewicza, odnoszących się do bitwy pod Konarami:

„Zapadł mrok. Po gwałtownej, wiosennej burzy wstawały opary wieczorne. Ziemia oddychała pełną piersią, jak człowiek, który skończył właśnie ciężką pracę i do dobrze zasłużonego gotuje się spoczynku. Nieszczęsny piąty bataljon, któremu tak ciężkie na dziś przypadło zadanie, zbierał się w Ułanowicach, nie mogąc się doliczyć nietylko szeregowców i podoficerów, ale komendanta drugiej kompanji por. Sarmata brakło, a i samego kapitana Herwina napróżno szukano. Pozycje zaś pod wsią Pokrzywianką bataljon trzeci pierwszego pułku zajął. We wsi przy głównej drodze, w punkcie, gdzie cały dzień sanitarjat piątego pracował, zajął teraz stanowisko lekarz pierwszego pułku dr. Jakowicki i do pracy na dzień następny się gotował. Noc już była zupełna, godzina dwunasta może, gdy komendant pułku pierwszego, major wówczas, Edward Rydz-Śmigły, z pozycji wróciwszy, wszedł do kwatery lekarskiej.

Towarzyszył mu ordynans tylko. Dr. Jakowicki herbatą poczęstował i milczenie zaległo obszerną izbę, milczenie ludzi czekających i myślących o rzeczach wielkich i ciężkich. Wiedzieli, że bój jutro czeka ich krwawy i zadanie niełatwe. Słabo migocząca świeca kładła czerń po ścianach i na twarze siedzących.

„Wtem ruch i liczne ciężkie stąpania rozległy się w sieni. Podniósł Śmigły głowę, gdy się drzwi otworzyły i żołnierz w nich stanął. — Sarmat! — z ust obecnych wybiegło. — Gdzie Herwin? — zaraz Śmigły spytał. A Sarmat, z którego twarzy znużenie ogromne i walki całodziennej znój bił i rysy twardo żłobił: — Niosą go — odpowiedział i uprzedził dalsze pytania machnięciem ręki. — Weszli już żołnierze, dźwigając nosze, a na nich bezprzytomnego komendanta piątego bataljonu. Na lekkie ust poruszenie: — Co? Jaka rana? — głucho Sarmat odpowiedział: — W głowę! — I wraz dr. Jakowicki przykląkł przy kapitanie, sanitarjusz się zakrzątnął, a Śmigły, porucznika na bok wziąwszy, o walkę pytał. I przeżywał Sarmat bój po raz drugi, opowiadając. Znać na nim było znużenie bezmierne, zmęczenie, ogarniające przemożnie nawet tak, jak on, silnego człowieka. Opowiadał, a już Jakowicki opatrunek skończył, słowa nie rzekł, ale z twarzy poznaliśmy, co o rannym sądzić.

„Kwatera majora leżała w Ułanowicach, po prawej stronie drogi, z Pokrzywianki wiodącej. Godzina druga może była, gdyśmy doszli. Krótka rozmowa z brygadjerem Piłsudskim, który obok stał, i sen, sen tak potrzebny, tak pożądany. Legli oficerowie pokotem w izbie włościańskiej, legł Sarmat, od ściany się ułożywszy, i nie przeczuł nikt z nas, a zapewne i on sam nie wiedział, że wzejdzie wprawdzie dlań słońce, ale w kilka godzin potem zgaśnie już na wieki.

„Wstał ranek 20 maja 1915 roku i ruszyliśmy na po-

zycje, na których tylu z nas na zawsze pozostało. Poprowadził por. Sarmat-Szyszkowski kompanję swoją, ale nie on ją już z pola odprowadził. Nie czekając na noc drugą, legł w polu i ukołysały go zboża szumiące do snu wiecznego."

Po tych kilkudniowych walkach o lasek kozinkowski nastąpił atak na Przepiórów i Kamieniec, w którym wziął udział I bataljon 1-go pułku wraz z bataljonem 5-go pułku. Ciężkie te ataki, prowadzone wśród gwałtownego ognia artylerji i karabinów maszynowych, w bardzo ciężkich warunkach terenowych, przepłacone zostały poważnemi stratami w zabitych i rannych. Linja Pokrzywianki, mimo ogromnej przewagi sił rosyjskich, została utrzymana przez 1-szy pułk, który walnie przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa.

Rozkaz Komendanta, wydany po tej, dziesięć dni trwającej, bitwie, wyraża głęboką wdzięczność 1-mu pułkowi i jego dowódcy majorowi Śmigłemu w następujących słowach:

„...Z dumą podnieść muszę zachowanie się wypróbowanego III bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. III bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swój krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału, w dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi... I bataljon 1-go pułku przy ataku na Przepiórów wytrwał wraz z II bataljonem (z 5-go pułku) aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkaset jeńców... Boje, któreśmy zakończyli, by przejść narazie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one

dla nas doskonałą szkołą właśnie dlatego, że wymagały bardziej, niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

„Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennych co do szczęścia bojów zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

„Major Śmigły-Rydz, wziąwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające jego stopniowi, nietylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największem niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że III bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza....“

Po bitwie pod Konarami nastąpił znowu okres walk pozycyjnych całej Brygady na linji Konary—Kujawy, trwający do dnia 23 czerwca 1915 roku. Podczas tych walk, w dniu 3 czerwca, major Śmigły-Rydz mianowany został podpułkownikiem, zatrzymując nadal dowództwo 1-go pułku piechoty Legjonów.

W drugiej połowie czerwca pod wpływem zwycięskiej ofensywy austrjacko-niemieckiej na południu, uwieńczonej zajęciem Lwowa, Rosjanie zaczęli wycofywać się na wschód. 23 czerwca opuściły oddziały rosyjskie swe stanowiska na odcinku I Brygady. Rozpoczął się pościg. W przedniej straży Brygady szedł bohaterski III bataljon pod dowództwem podpułkownika Śmigłego. Wśród ustawicznych walk z cofającym się nieprzyjacielem, 1-szy pułk wraz z Brygadą zbliżał się do Wisły. Po drodze stoczono ciężką walkę z pułkiem grenadjerów rosyjskich. Na drugi

dzień stawił znowu opór nieprzyjaciel pod Bidzinami. 1-szy pułk, prowadzony przez Śmigłego, uderzył na okopy rosyjskie, zdobywając je po krótkiej, lecz zaciętej walce. Wróg wycofał się pod Ożarów, zajmując stanowiska wzdłuż toru kolejowego. I tu znowu wspaniale przeprowadzonym atakiem wyparł Śmigły oddziały rosyjskie, rozstrzygając ostatecznie walkę o zawładnięcie linją kolejową.

Do następnego starcia z nieprzyjacielem doszło pod Tarłowem. Tutaj znajdowała się niezwykle silna reduta, broniona przez trzypiętrowe okopy i zasieki z drutu kolczastego. Walka przy zdobywaniu tych okopów zamieniła się w formalną rzeź. Wszystkie pułki I Brygady poniosły tu okropne straty. Wszelkie wysiłki, zmierzające do sforsowania tej ziejącej ogniem reduty, spełzły na niczem. Zdawało się, że trzeba będzie odstąpić od zamiaru zajęcia pozycyj nieprzyjacielskich. Nadeszła noc. Wykorzystując ciemności, w zupełnej ciszy przekradł się Śmigły z III bataljonem między zasiekami i nagle z flanki zaskoczył nic nieprzeczuwającego wroga. Ruszyła wtedy reszta oddziałów legjonowych do szturmu, zajmując opuszczone przez wroga w panice okopy. W bitwie tej, w której III bataljon 1-go pułku okrył się nową chwałą, stracił pułk ponad stu zabitych i rannych.

Zajęcie Tarłowa otworzyło I Brygadzie dostęp do Wisły. Po ciężkich jeszcze zmaganiach o przyczółek mostowy pod Józefowem, gdzie Rosjanie stawili ostatni silniejszy opór, Brygada przeszła w dniu 4 lipca pod Annopolem Wisłę i stanęła na ziemi Lubelskiej.

Ścigając dalej ustępującego wroga, bierze Śmigły wraz ze swym pułkiem udział w sforsowaniu rzeki Wieprz, w krwawych czterodniowych walkach pod Jastkowem i Samoklęskami. 19 sierpnia pod Niemirowem przeprawiła się Brygada przez Bug, kierując się w pościgu za Rosjanami na Podlasie.

Tak to minął Śmigłemu rok bojów i walk o wolność Polski, rok, w którym dowiódł, że nie słowem, lecz czynem, i to czynem orężnym, Wolność Ojczyzny zdobyć będzie można. Rzuciwszy na stos swój życia los, stał się chorążym sławy, honoru i dobrego imienia polskiego żołnierza, zdążając, jak ten rycerz bez trwogi i zmazy, ku jedynemu i najświętszemu celowi, któremu było na imię Wolność i Niepodległość.

Biblioteka Podoficerów Zawod.
No 1119.
15 p. k.

III.

KAMPANJA NA WOŁYNIU.

ŚMIGŁY DOWÓDCĄ GRUPY. WALKI POD KUKLAMI I JABŁONKĄ. UZNANIA I WYSOKIE ODZNACZENIA ZA WALECZNOŚĆ. POSTÓJ W LEGJONOWIE. „ANIELIN“ i „KONFERENCJA POKOJOWA“. ZATARG Z KOMENDĄ LEGJONÓW. BITWA POD KOSTJUCHNÓWKĄ. PRZEŁOMOWE CHWILE W LEGJONACH.

W pościgu za ustępującemi wojskami rosyjskiemi dotarła I Brygada pod Wysokie Litewskie na Podlasiu. Stąd przez Czepiele-Miniewicze ruszyła w kierunku północno-wschodnim, ku Grodnu i Wilnu. Powszechnie mniemano, że Brygada weźmie udział w walkach o Wilno. Niespodzianie jednak z końcem sierpnia skierowana została ku południowemu wschodowi na Brześć Litewski. Po przeprawie przez Bug w dniu 29 sierpnia Brygada poprzez Włodawę, Szack, Kowel zagłębiła się w szary Wołyń, który szykował jej tyle ciężkich i bolesnych przejść.

Sytuacja, jaką tu zastano, wytłumaczyła odrazu pośpiech, z jakim ściągnięto w te strony pułki legjonowe. Wojska austrjackie, rozmieszczone w niedostatecznej ilości na terenach tej nieprzystępnej, błotnistej i lesistej krainy, nie mogły dać sobie rady z licznemi oddziałami kawalerji rosyjskiej, które, przedostając się przez niedostępne — zdawałoby się — moczary i bagna, zagrażały poważnie austrjackim linjom komunikacyjnym.

W ten sposób rozpoczął się dla I Brygady nowy okres walk, trwających długie miesiące, bo od 2 września 1915 do 18 października 1916 roku, tak zwana powszechnie kampanja wołyńska. Prowadzona w niezwykle ciężkich warunkach, wyczerpująca energję psychiczną i nużąca fizycznie do ostatnich granic, kampanja ta nawet dla starych, wyrobionych żołnierzy pruskich i austrjackich była zadaniem ponad siły. A jednak młody jeszcze żołnierz polski stanął na wysokości swego zadania, wzbudzając bardzo często podziw i zdumienie u dowódców wojsk austro-niemieckich.

U progu tej kampanji 1-szy pułk pod dowództwem podpułkownika Śmigłego-Rydza otrzymał zadanie sforsowania przeprawy przez rzekę Stochód pod Smolarami i zajęcia najbliżej poza nim leżących osad. Przygotowania do tej przeprawy czyniono w jaknajwiększej tajemnicy przed tamtejszą ludnością, odnoszącą się wrogo do Legjonistów. Przeprawa rozpoczęła się 17 września. Pięć odnóg rozlanej wśród torfowisk i trzęsawisk rzeki przebyto w bród. Tu i ówdzie tylko przerzucono zaimprowizowane mostki i kładki w postaci nieociosanych belek, po których pułk pod osobistym nadzorem Śmigłego przeprawił się na przeciwny brzeg rzeki.

Po przejściu Stochodu I bataljon 1-go pułku pod dowództwem kapitana Scewoli-Wieczorkiewicza stoczył walki z oddziałami wojsk rosyjskich pod Czerskiem, a III bataljon z kapitanem Bukackim-Burhardtem wśród ciągłych utarczek podsunął się pod Bereźnicę.

W międzyczasie, wskutek ogólnej zmiany położenia frontu, oraz politycznych i organizacyjnych tarć między Piłsudskim a Komendą Legjonów, Brygadjer wraz z pułkami 4-ym i 6-ym musiał wyruszyć na odcinek Kopcze-Czeben, pozostałe zaś oddziały I Brygady, nad któremi w zastępstwie podpułkownika Sosnkowskiego objął dowództwo podpułkownik Śmigły-Rydz, miały nadal kontynuować działania w kierunku Trojanówka—Niedźwiedzie—Kostjuchnówka.

Udając się na wyznaczony odcinek, pożegnał Komendant pozostające na miejscu oddziały rozkazem z dnia 19 września 1915 roku, rozpoczynającym się od słów:

„Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tem samem zaufaniem i miłością, z jakiemi odnosiliście się do mnie...“

Po odejściu Komendanta grupa Śmigłego, złożona z pułków 1-go i 3-go, artylerji Brzozy i ułanów Beliny, po kilku dniach defensywy, przeprawiła się 21 września przez Stochód pod Hulewiczami. Od tej chwili rozpoczął się dla tej grupy okres ciężkich walk z nieprzyjacielem. Wysyłana stale na najbardziej zagrożone placówki, spełniała ona swe niezwykle trudne zadania z najwyższem samozaparciem się, hartem i męstwem, zapatrzona w nieśmiertelny ideał Niepodległości, za który płacić trzeba było krwią swych najlepszych żołnierzy. Liczne rozkazy naczelnego dowództwa wojsk austrjackich i niemieckich, walczących na Wołyniu, zawierały całe ustępy pochwał i uznania za znakomite rozwiązywanie powierzonych tej grupie zadań, za niezwykle dziarską postawę i pierwszorzędne dowodzenie. Okres walk grupy podpułkownika Śmigłego na Wołyniu, to współzawodnictwo młodego żołnierza polskiego z wytrawnym żołnierzem austro-niemieckim, współzawodnictwo, rozstrzygnięte pod każdym względem właśnie na korzyść oddziałów legjonowych.

Przeprawiwszy się przez rzekę, rozpoczęła grupa Śmigłego marsz w głąb kraju wśród bezustannych walk. Zajęto Hołuzję i Kołodję, stoczono krwawy i ciężki bój o Kostjuchnówkę, z której jednak wobec silnej przewagi sił nieprzyjacielskich i braku amunicji musiano się wycofać. Odwrót z pod Kostjuchnówki stanowi świetny przykład taktycznego wycofywania się z zachowaniem żelaznej dyscypliny, porządku i precyzji wojskowej.

W dalszych ciężkich walkach pod Wolą Bielską i Sobieszycami oddziały podpułkownika Śmigłego ponoszą ciężkie straty, osłaniając skutecznie odwrót wojsk austrjackich. Wśród tych nieustannych krwawych zmagań z wielokrotnie silniejszym liczebnie nieprzyjacielem, wspomaganym czynnie przez miejscową ludność, siły żołnierza polskiego wyczerpały się docna. Trudności w zaprowjantowa-

niu i dowozie amunicji, okropny klimat, brak ciepłej odzieży, przebywanie w bagnistych lasach, wymagały bezwzględnie odpoczynku dla wymęczonej do ostatnich granic grupy Śmigłego. Po długich zabiegach i staraniach, otrzymała wreszcie grupa dwutygodniowy odpoczynek wraz ze świeżo przybyłym 6-ym pułkiem. Dnia 11 października stanęły oddziały Śmigłego w Trojanówce, by zaczerpnąć sił do dalszych zmagań z wrogiem. Zaledwie jednak zmęczony żołnierz zaczął przychodzić do siebie, zaledwie jako tako wytchnął i oporządził się, gdy nagłym alarmem o świcie dnia 20 października został obudzony, aby znowu udać się w bój. Okazało się, że Rosjanie rozpoczęli w dniu 15 października silną ofensywę na linji Styru, przełamali w trzech miejscach front i posunęli się 20 kilometrów w głąb kraju ku Stochodowi. Wojska austrjackie i niemieckie zawiodły i zaczęły się cofać. Zdawało się, że linji Styru nic już nie ocali. Wówczas to postanowiono rzucić na najbardziej zagrożone odcinki wypróbowane oddziały podpułkownika Śmigłego, by uratować groźną sytuację.

Niezwykle forsownym marszem już w południe tego samego dnia grupa dotarła do „Terpentyniarni", gdzie podpułkownik Śmigły wydał rozkazy, dzieląc oddziały na dwie formacje. Ze względu na to, że klucz pozycyj rosyjskich stanowiła wieś Jabłonka, Śmigły postanowił ją przedewszystkiem zająć, mimo, iż ataki wojsk niemieckich na tę silnie umocnioną pozycję spełzły na niczem.

Na odprawie w swej kwaterze w Okońsku, wyznaczył Śmigły I bataljonowi 1-go pułku zadanie zaatakowania o świcie dnia 21 października Jabłonki. Atak prowadzić miał kapitan Bukacki. Gdy zapadła noc, ruszyły oddziały Śmigłego marszem ubezpieczonym w kierunku stanowisk rosyjskich. Kiedy nad ranem mijano okopy pruskie, żołnierze niemieccy kiwali z politowaniem głowami,

nie wierząc w powodzenie polskiego ataku. Wkrótce przed posuwającemi się w ciszy oddziałami ukazały się płonące chaty Jabłonki. Jeszcze chwila i z gromkim okrzykiem „hurra“ szeregi polskich żołnierzy biegiem wpadły do okopów zaskoczonego nagle wroga. Nie pomogły Rosjanom ani karabiny maszynowe, ani przeciwnatarcie. W morderczej walce na bagnety oddziały Śmigłego zmusiły do odwrotu jedną z najdzielniejszych formacyj rosyjskich, t. zw. Odeską Żelazną Brygadę, która nie zwykła była ustępować z pola walki i która poprzednio odparła zwycięsko kilkakrotne ataki pruskiej piechoty. O godzinie 10 rano Jabłonka była w rękach polskich, wzięto przytem kilkuset jeńców. Rosjanie cofnęli się na dobre. W ten sposób przełamał Śmigły zwycięską ofensywę wroga, który cofnął się do wsi Kukle na przygotowane zawczasu silnie umocnione stanowiska.

Za ustępującym nieprzyjacielem parły dalej oddziały Śmigłego-Rydza. Przez bagna i lesiste bezdroża podążały w kierunku wsi Kukle, aby nazajutrz stoczyć o nią zażarty bój. O godz. 8 rano ruszyły kompanje do ataku. Zawiązał się długi i ciężki bój, trwający dziewięć godzin, w czasie których oddziały legjonowe były silnie ostrzeliwane przez ciężkie karabiny maszynowe i artylerję. Dopiero o godz. 5 popołudniu ruszyły oddziały do generalnego szturmu. Mimo zaciekłej obrony Rosjan, Kukle zostały zdobyte. W walce wręcz z Odeską Żelazną Brygadą zdobyto nawet podwójną linję okopów, położonych o cztery blisko kilometry poza wsią Kukle. Nieprzyjaciel cofnął się na całej linji, pozostawiając w rękach polskich masę jeńców i sprzętu wojennego.

Walki pod Jabłonką i Kuklami zasługują na szczególną uwagę. Żołnierz polski pod wytrawnem dowództwem podpułkownika Śmigłego w zmaganiach tych nietylko dorównał doświadczonym szeregom pruskiej i austrjackiej

piechoty, ale nawet przewyższył ją, zwyciężając tam, gdzie załamał się impet prusaków, dotychczas niezwyciężonych w boju. Nic też dziwnego, że dowódcy armji niemieckiej wyrazili grupie Śmigłego najwyższe uznanie za waleczność i nieustraszone męstwo. Cały szereg oficerów został odznaczony żelaznym krzyżem, a kilkunastu podoficerów wojskowym medalem zasługi na wstędze żelaznego krzyża. Fakty te podał do wiadomości swym strudzonym wojskom podpułkownik Śmigły-Rydz w rozkazie, wydanym po bitwie.

„Żołnierze! Komendant Grupy Armji, do której chwilowo należymy, gen. niemiecki Gerock, wydał po bitwie pod Jabłonką i Kuklami następujący rozkaz: Wszystkie wojska okazały w bitwie dzisiejszej czyny świetne. Pod kierownictwem, pełnem rozwagi i przewidującem, idą nasze świetne pułki wszędzie w ślad za nieprzyjacielem. Stare braterstwo broni Austro-Węgier z Niemcami, z którem złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które nazawsze zapiszą się jako chlubne karty sławy w historji narodów. Cała grupa armji wznosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli, trzykrotne „hurra!"

„Komendant całego korpusu, gen. Conta, przesłał na ręce Komendanta Legjonów, gen. Durskiego, następujący rozkaz: „Wyrażam Waszej Ekscelencji i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się pierwszej polskiej Brygady Legjonów przy zdobyciu Jabłonki, połączone ze świetnem i krwawem zwycięstwem. Sukces osiągnięty niech będzie nową pobudką ku dalszemu przeprowadzeniu zagłady wroga. Zawiadomiłem cesarza o dzielnem zachowaniu się Legjonów Polskich. Conta m. p."

„Żołnierze! Komunikuję Wam słowa uznania dowódców obcych, ale stawiających wysokie wymagania energji i dzielności wojska. Od siebie składam Wam żołnierskie podziękowanie za Wasze niezmierne trudy i dowody nie-

zwykłego hartu w ostatnich tygodniach. Dziękuje przedewszystkiem kpt. Bukackiemu, oraz wszystkim oficerom i żołnierzom 1-go pułku za brawurowy atak na Jabłonkę. Jego powodzenie i szczęśliwy wynik będzie mi podnietą i siłą w dalszych dniach mego tymczasowego, zaszczytnego, lecz trudnego dowództwa.

„Żagarówka, październik 1915 roku. Śmigły-Rydz, podpułkownik m. p."

Wkrótce potem rozkaz nr. 177 Komendy Legjonów Polskich podał, co następuje:

„Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki, Król Prus, na przedstawienie Komendanta armji wołyńskiej, Eksc. Linsingena, w uznaniu walecznego zachowania się przed nieprzyjacielem i za znakomite czyny wojenne obdarzył żelaznym krzyżem 2-giej klasy następujących oficerów legjonowych: pułk. Grzesickiego Wiktora, podpułk. Śmigłego-Rydza Edwarda, rotm. Kochańskiego-Lubicz Filipa, kpt. Stachiewicza Juljana, kpt. Burhardta-Bukackiego Stanisława, por. Biernackiego Stefana, por. Kulę Leopolda, por. Jakubskiego Antoniego, d-ra por. Dragałę Władysława, ppor. Srzednickiego Zygmunta. Wojskowy medal zasługi na wstędze żelaznego krzyża otrzymali Legjoniści: sierżant Niezabitowski Tadeusz, sierżant Koterba Feliks, sierżant Kuryłowicz Józef, sierżant Targowski Stanisław, kapral Bolbin Marjan, kapral Zieliński Kazimierz, kapral Bhac Kazimierz, kapral Kieblesz Piotr, kapral Klimunt Witold, leg. Mecka Marcin.

„To wysokie odznaczenie zarówno oficerów, jak i szeregowych, przyznane nam za krótki okres współoperacyj w związku z waleczną i zwycięską armją niemiecką, jest najdobitniejszym wyrazem fachowego uznania dla bitności, męstwa i hartu polskiego, panującego wszechstronnie w szeregach młodych Legjonów. Tradycyjne imię nieustraszonych w boju wojowników dostało się w spuściźnie mężne-

mu pokoleniu, które nadal jak dotąd nieść będzie wyzwoleńczy i zwycięski sztandar Legjonów poprzez ojczyste zagony ku dumie i chwale Ojczyzny. — Durski m. p."

Po ciężkich, lecz zakończonych wspaniałem zwycięstwem walkach pod Kuklami, niemniej ciężkie zadanie czekało grupę Śmigłego. Linja silnie ufortyfikowanych pozycyj, na które wycofali się Rosjanie po klęsce pod Kuklami, zajmowała szeroki pas terenu, pokrytego zalesionemi bagnami. Kluczem tych pozycyj była wieś Kamieniucha, położona na wzgórzach, broniona trzema linjami okopów rosyjskiej piechoty. O ten klucz rozwinęła się ciężka, trzydniowa walka, w której oddziały Śmigłego wywalczyły sobie znowu palmę pierwszeństwa przed wojskami austrjackiemi i pruskiemi.

Grupa podpułkownika Śmigłego miała za zadanie, łącznie z 6-ym pułkiem III Brygady, wykonać atak na Kamieniuchę poprzez las od zachodu. W nocy z 26 na 27 października cała grupa posunęła się pod wieś, aby o świcie zaatakować Rosjan. Atak rozpoczął III bataljon 1-go pułku łącznie z pruską piechotą i 6-ym pułkiem III Brygady Legjonów. Oddziały polskie, mimo iż znajdowały się pod silnym obstrzałem rosyjskich karabinów maszynowych i artylerji, zdołały do wieczora podsunąć się znacznie ku pozycjom nieprzyjaciela, uzyskując tym sposobem podstawę do dalszej akcji dnia następnego.

Na drugi dzień, po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, trwającem od świtu, oddziały Śmigłego ruszyły do ostatecznego szturmu. Na skutek ognia artylerji musieli Rosjanie opuścić jedną redutę, a niedługo potem piechota legjonowa wzięła szturmem drugą redutę. Silny kontratak rosyjski załamał się częściowo w ogniu, a częściowo w walce wręcz z oddziałami polskiemi. Zdziesiątkowana piechota rosyjska cofnęła się w popłochu, pozostawiając w rękach grupy podpułkownika Śmigłego wieś Kamieniuchę.

W dwa dni później grupa podążyła pod Wielkie Niedźwiedzie, aby zluzować zmęczone oddziały pruskiej piechoty i wziąć temsamem udział w wielkiej bitwie o Czartorysk, która trwała niemal bez przerwy do 16 listopada. I tu znowu bitny żołnierz Śmigłego wzbudził podziw i szacunek obcych, pokonując w walce na bagnety pierwszorzędne pułki syberyjskie. Bitwa ta przyczyniła się walnie do ostatecznego wyparcia Rosjan, a sprzymierzeni tylko grupie podpułkownika Śmigłego mogli zawdzięczyć, że linja rzeki Styru pozostała w ich rękach.

Nieustające ciężkie walki zabrały z szeregów grupy Śmigłego cały szereg dzielnych oficerów. Listy strat poszczególnych pułków zawierały po kilkudziesięciu ludzi zabitych i rannych. Kilkuset chorych musiano odesłać na tyły. Wśród bagien i lasów wołyńskich wyrosły liczne krzyże, znaczące najdobitniej krwawą i znojną drogę tych, którzy walczyli i ginęli z wizją Wolnej i Niepodległej Ojczyzny.

Po bitwie pod Czartoryskiem nastąpiło przegrupowanie pułków legjonowych, po którem cała I Brygada, przeniesiona do odwodu, połączona została znowu razem pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego. Z tej okazji wydany został w dniu 29 listopada rozkaz, w którym między innemi czytamy:

...„Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne, wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać... Wrócili zdziesiątkowani, lecz z temsamem znamieniem żołnierzy I Brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co, jak przysłowiowa stara gwardja umrzeć mogą, lecz się nie poddają. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to! Specjalnie dziękuję podpułkownikowi Rydzowi, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli

i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli"...

Z początkiem grudnia cała Brygada odmaszerowała do rezerwy dywizji pod Czartorysk, skąd w połowie tegoż miesiąca udała się do opuszczonych wsi poleskich Karasina i Leśniówki nad Wiesiołuchą, gdzie czekał na nią dłuższy zasłużony wypoczynek. Nad Wiesiołuchą pozostała I Brygada do końca kwietnia 1916 roku. Na froncie panowała cisza. Dzięki temu cały ten czas — poza częstemi wywiadami w kierunku pozycyj rosyjskich — zużyty został na wszelkiego rodzaju uzupełnienia braków, na wewnętrzną organizację, wyszkolenie, wykłady teoretyczne, oraz rozrywki umysłowe i sportowe.

Na tych leżach zimowych doczekała się Brygada nadejścia wiosny. Wkrótce po świętach dostała I Brygada rozkaz wyruszenia na pozycje, by zmienić zmęczone oddziały Karpackiej Brygady. Po dwudniowym marszu przez Maniewicze—Kunskoje wmaszerowały pułki do Legjonowa, osady, wzniesionej rękami jeńców rosyjskich, a projektowanej i planowanej przez cały szereg wybitnych artystów polskich. Prace nad wzniesieniem tego osiedla datowały się jeszcze z listopada 1915 roku, kiedy to zaczęto w tem miejscu budować szałasy i ziemianki dla Komendy Legjonów. Z wiosną 1916 roku osada była już kompletnie gotowa i zagospodarowana. Oświetlone elektrycznością, ze sporym przychówkiem żywego inwentarza, a nawet z próbami racjonalnej uprawy zbóż i ziemniaków — Legjonowo przedstawiało się wprost imponująco. Kinoteatr, łazienki i t. p. stanowiły niebywałą wprost atrakcję dla żołnierzy. Nic też dziwnego, że wiosenne tygodnie, spędzone w osadzie, były wprost rajskiemi dla I Brygady, która od dłuższego postoju jeszcze w Kętach na Śląsku była niemal stale w ciągłym ogniu.

Z chwilą przybycia do Legjonowa I Brygady, osiedle

zaczęło się powiększać. Dokoła osady powstawać zaczęły mniejsze osiedla, jak: „Osiedle Rojowe“, zbudowane całkowicie w stylu zakopiańskim przez 4-y pułk, „Nowy Jastków“, wzniesiony przez 6-y pułk, a wreszcie „Polski Lasek“, gdzie obozował pułk 5-ty. Prawdziwą jednak niespodziankę zgotował I Brygadzie ppułk. Śmigły-Rydz. Otóż — nie mówiąc już o samym Śmigłym — w sztabie 1-go pułku było kilku artystów, dużego nawet talentu, jak niezmordowany adjutant por. Kazimierz Dąbrowa-Młodzianowski, sierżant sztabowy Wojciech Jastrzębowski i kilku innych. Cały ten artystyczny sztab pod kierownictwem swego dowódcy skomponował przepiękny, typowy staropolski dworek z werandą. Nad budową jego pracował również „własnoręcznie“ cały sztab, nie wyłączając Śmigłego. Wewnątrz prostota mebli szła w zawody z artystyczną dekoracją ścian. Dokoła obejście ze stajnią, obórką z dwiema krowami, na podwórzu stado kur i kaczek. Całe to osiedle, malowniczo położone na stoku wzgórza pod Kostjuchnówką, nazwał Śmigły „Anielinem“.

A że prócz staropolskiego dworku, sztab podpułkownika Śmigłego słynął również z prawdziwej staropolskiej gościnności, więc też zawsze było w nim rojno i gwarno. Schodziła się tu stale w wolnych od zajęć chwilach cała brać legjonowa, aby roztrząsać nietylko aktualne sprawy polityczne i wojskowe, ale by pogwarzyć i stoczyć nieraz ożywioną dyskusję na tematy społeczne i artystyczno-literackie.

Tu też w „Anielinie“ ujrzała światło dzienne „Konferencja Pokojowa“, pismo, wydawane przez 1-szy pułk, a niezrównanie ilustrowane przez Śmigłego, Dąbrowę, Burhardt-Bukackiego i Wilka-Wyrwińskiego. Nie było tematu, któryby nie został poruszony w „Konferencji Pokojowej“. Ileż legjonowych tarć i nieporozumień obok prawdziwej tragedji znalazło w tem piśmie swój ironiczny wyraz,

zamaskowany humorem wisielczym. Satyra i humor, przeplatane poezjami, uczyniły z „Konferencji Pokojowej" pismo ze wszechmiar niezmiernie ciekawe, a zarazem oddające prawdziwe oblicze Legjonów w fazie przełomowej.

Dziś, niestety, i śladu nie pozostało z artystycznego i gościnnego dworu Śmigłego. Koło „Anielina" wrzała bowiem w sierpniu gorąca walka z falangami atakującej piechoty rosyjskiej. Podczas tych zmagań spłonął dworek doszczętnie, a zachowały się tylko nieliczne fotografje tej naprawdę drogocennej pamiątki z okresu bojów wołyńskich.

BIBL. WOJSK. 15 p. p.

W ciągu tych kilku tygodni pobytu w Legjonowie I Brygada rozgospodarowała się na swoich stanowiskach, jak tylko mogła. Jakgdyby po deszczu zaczęły powstawać coraz to nowe drużyny piłki nożnej, które dzień w dzień odbywały swe mecze na placach poza okopami. W niedziele i dni świąteczne obecny był zawsze na tych meczach sztab I Brygady i innych pułków, których drużyny brały udział w zawodach. A choć nieraz lotnicy rosyjscy ostrzeliwali z karabinów maszynowych walczące drużyny, nikt na to nie zważał.

Innym rodzajem sportu, który cieszył się również ogromnem wzięciem ze strony Legjonistów, były brawurowe wypady na stanowiska rosyjskie. Wyprawy te znajdowały zawsze bardzo licznych ochotników. Ustaloną sławę miały zwłaszcza wypady, dokonywane przez oddziały 1-go pułku. Jednym z takich świetnych i niezwykle ryzykownych wypadów była wyprawa na placówki rosyjskie, wykonana w nocy z 12 na 13 maja przez 1-szą kompanję i jeden pluton kompanji 2-giej pod dowództwem por. Dęba-Biernackiego, który za ten bohaterski wyczyn został mianowany kapitanem.

Tymczasem w wewnętrznem życiu Legjonów pogłębiał się coraz bardziej zatarg między Komendą Legjonów a Piłsudskim. Na tle tego zatargu powstała jeszcze w lutym

1916 roku Rada Pułkowników Legjonowych. Na tem pierwszem podówczas zebraniu Rady, którą reprezentowali Śmigły, Januszajtis, Minkiewicz, Roja, Berbecki, Galica i Żymirski, postanowiono bronić interesów I Brygady i jej ideologji. Legjony uznano za formację przejściową, a jako dalszy ich rozwój stwierdzono konieczność armji narodowej. Z tego tylko punktu, jako na kadrę przyszłej armji polskiej należy, według Rady, patrzeć na Legjony. Pułkownicy zaprotestowali przeciwko narzucaniu Legjonom wodza przez komendę austrjacką, wodza, który nie wyszedł z Legjonów i nic z niemi niema wspólnego. Prócz tego postanowiono stworzyć wspólną kasę oficerską, oraz przyjęto projekt jednakich odznak, który miał przygotować Śmigły. Wreszcie zażądano, by wyższe stanowiska w 6-ym pułku objęli oficerowie I Brygady.

Jasnem było, że ze względu na zajęcie takiego stanowiska przez Radę Pułkowników Legjonowych, prędzej czy później, między nią a Komendą Legjonów wybuchnie ostry zatarg. I rzeczywiście wybuchł w czerwcu 1916 r., niedługo po objęciu przez oficerów I Brygady dowództwa 6-go pułku, który zrzucił odznaki austrjackie, a przyjął czerwone wężyki i paski legjonowe. Zaalarmowana Komenda Legjonów uznała to za bunt, przeprowadziła śledztwo, w wyniku którego usunęła ze stanowiska dowódcy pułku Norwida-Neugebauera, oraz nakazała włożyć z powrotem odznaki austrjackie. Pułk jednak solidarnie oświadczył, że nie przyjmie odznak austrjackich. Na próby zaś narzucenia tych odznak innym pułkom legjonowym odpowiedziała I Brygada, większa część II Brygady, oraz artylerja i dwa pułki ułanów manifestacyjnem usunięciem odznak oficerskich i podoficerskich wogóle. Równocześnie Rada Pułkowników, która natychmiast się zebrała, uchwaliła wysłać do głównej komendy armji następujące żądania: 1. Komendantem Legjonów ma być Piłsudski. 2. Oficerowie austrjaccy

mają być bez zwłoki usunięci z Legjonów. 3. Legjony mają prawo nosić własne odznaki, odmienne od austrjackich.

Protest ten przeciw perfidnej polityce austrjackiej Komendy Legjonów nastąpił w chwili, kiedy Rosjanie rozpoczęli na całym froncie generalną ofensywę. Dzięki temu nie doszło do żadnych sądów polowych, ani innych tym podobnych represyj, które armje „sprzymierzone" z pewnością byłyby zastosowały wobec „zbuntowanych" pułków legjonowych. Natomiast — jak zwykle zresztą w takich wypadkach — rzucono pułki i bataljony legjonowe na najbardziej wysunięte i zagrożone pozycje. Rozpoczęły się najstraszniejsze może dla Legjonów, krwawe zapasy z wrogiem, w których kilkakrotnie groziła naszym oddziałom zupełna zagłada.

Już w pierwszych dniach czerwca można było dostrzec jakiś niepokój i przegrupowania po stronie rosyjskiej. Były to przygotowania do ofensywy w wielkim stylu, którą miano przeprowadzić jednocześnie na całym 350-kilometrowym froncie. Naprzeciw odcinka, który zajmowały pułki legjonowe, drgnął front rosyjski o świcie dnia 7-go czerwca. W nocy tego samego dnia 1-szy pułk wraz z 6-ym i 4-ym odparły silne natarcie na swe pozycje.

Okopy polskie biegły krzywą linją od Polskiej Góry pod Kostjuchnówkę, stanowiącą dominujący nad okolicą klucz pozycyj, aż do Optowej. Polską Górę na prawem skrzydle obsadził pułk austrjacki, oraz 5-ty pułk Legjonów, a dalej ku północy, od „Reduty Piłsudskiego" aż do Optowej, stały kolejno pułki 7-my, 1-szy, 6-ty i 4-ty.

Po kilku bezowocnych, krwawo odpartych atakach w czerwcu, rozpoczęli Rosjanie gorączkowe przygotowania do najsilniejszego może dotychczas ataku, którego ośrodkiem miała być Polska Góra. Atak poprzedzić miało silne przygotowanie artyleryjskie z dział 15-o, 18-o i 24-o centymetrowych.

Nadszedł skwarny lipiec, gotujący pułkom legjonowym niezmiernie ciężkie przejścia. Jeszcze 3 lipca tuż za linją okopów odbywał się mecz piłki nożnej między drużynami 1-go pułku piechoty a 1-go pułku artylerji przy groźnym akompanjamencie artylerji rosyjskiej. Była to zapowiedź generalnego natarcia rosyjskiego, którego zresztą spodziewano się z dnia na dzień.

Nazajutrz o godz. 6-tej rano padły pierwsze strzały armatnie ze strony wroga. Ogień artyleryjski wzmagał się z minuty na minutę, tak, że o godz. 9-ej sto sześć dział rosyjskich ziało swym ogniem na stanowiska oddziałów polskich. Wówczas to po raz pierwszy zapoznali się żołnierze polscy z huraganowym ogniem artylerji. Na Polski Lasek padało w godzinie do 4 tysięcy pocisków. Ciemność i duszność ogarnęły wszystkich. Zamiast powietrza, wciągano do płuc gęsty, duszny dym i gryzący pył. Lecz nikt nie opuścił stanowiska. Z niezwykłym spokojem i męstwem wytrzymał żołnierz legjonowy ten iście piekielny ogień, pod którego działaniem zostały zrównane z ziemią wszelkie umocnienia i zasieki.

Ostrzeliwanie pozycyj legjonowych trwało bez przerwy do godz. 6-tej popołudniu, poczem ogień zaczął słabnąć. Był to nieomylny znak, że nastąpi teraz szturm. I rzeczywiście ruszyły wkrótce masy piechoty rosyjskiej na Polski Lasek, obsadzony przez 5-ty pułk piechoty, oraz na „Redutę Piłsudskiego", której bronił pułk 7-my. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka wręcz o każdą piędź ziemi. W trakcie tej walki, pomimo nadludzkich wysiłków i kilkakrotnych kontrataków, pułki 5-ty i 7-my musiały wreszcie ustąpić przed lawiną rosyjską i wycofać się na drugą linję pozycyj.

Pułk 1-szy, który w początkowych fazach boju pod Kołodją Kościucheńską najmniej ucierpiał od ognia huraganowego Rosjan, zdołał odeprzeć czołowe ich natarcie

o zmroku tego dnia. Gęstą tyraljerę piechoty rosyjskiej przyjęto celnym ogniem karabinowym. Rosjanie przebiegali całemi masami, rzadko tylko upadając na ziemię. Do przecinania drutów kolczastych i niszczenia zapór wysłali Rosjanie wysokich chłopów w samej bieliźnie tylko, z toporami w ręku. Oczywiście legli oni wszyscy pod ogniem karabinów maszynowych, zanim dotarli do kolczastych zapór. Na całej linji 1-go pułku szturm ów został odparty z dużemi stratami nieprzyjaciela. Podpułkownik Śmigły, którego zawsze zastać można było w miejscach najbardziej zagrożonych, wysłał do tyłów tabór bojowy i kancelarję z „Anielina". Kiedy nadeszły meldunki o wzięciu Polskiej Góry i niepowodzeniu kontrataków, cały pułk przepędził noc w ostrem pogotowiu i na ciągłych zwiadach bojowych. Spodziewano się bowiem, że Rosjanie nowym atakiem, przeprowadzonym pod osłoną nocy, zechcą zmusić i pułk 1-szy do zwinięcia pierwszej linji. Dla oświetlenia przedpola wysłano ochotników, którzy, nie zważając na gęsty ogień karabinowy, podpalili stosy smolnego drzewa. Blask płonących kup drzewa rozjaśnił mroki nocy i udaremnił Rosjanom podsuwanie się pod stanowiska pułku. Równocześnie, korzystając z ciemności nocnych, wysłał podpułkownik Śmigły trzy plutony z pierwszego bataljonu majora Bukackiego, które zajęły pierwsze linje dawniejszych stanowisk, opuszczonych przez cofające się oddziały 5-ego i 7-ego pułków piechoty. Garść ta, licząca niespełna 60 ludzi, wytrwała w tych okopach do drugiej popołudniu następnego dnia, odpierając cztery ataki wroga.

Dzień 5 lipca rozpoczął się znowu huraganowym ogniem artylerji rosyjskiej. Zdziesiątkowany bohaterski 5-ty pułk, wyczerpany do ostateczności, z trudem tylko utrzymywał się na stanowiskach. Zluzowanie pułku stało się koniecznem. Wówczas to, po otrzymaniu rozkazu, podpułkownik Śmigły wysłał dwie kompanje swego pułku,

1-szą i 3-cią pod dowództwem kpt. Dęba-Biernackiego celem zmiany pierwszego bataljonu 5-ego pułku. Luzowanie rozpoczęło się w samo południe, a trwało do godz. 6-ej popołudniu, gdyż odbywało się pod silnym ogniem zaporowym artylerji rosyjskiej. W trakcie tego obie kompanje straciły 72 ludzi, w tem trzech oficerów.

Zaledwie ukończono luzowanie, a już musiały obie kompanje odpierać zaciekłe ataki nieprzyjaciela, który, nie bacząc na straty, dążył za wszelką cenę do przełamania frontu na tym odcinku. Po kilkugodzinnej, morderczej walce, udało się Rosjanom zniszczyć zasieki i przypuścić bezpośredni szturm na pozycje, bronione przez obie kompanje, które musiały się wycofać, aby nie utonąć w falach natarcia. Jednak i tym razem front się tylko wygiął, lecz nie załamał. Reszta pułku 1-go, kierowana sprawną a spokojną ręką swego dowódcy, który osobiście prowadził kompanje do boju, wraz z pułkiem 6-ym, trzymała się na swych dotychczasowych stanowiskach.

Tymczasem jednak sytuacja stawała się beznadziejna. Wojska austrjackie wycofały się, zdając pułki legjonowe na łaskę losu. Coraz to nowe masy wroga, nie zważając na ogień i straty, zalewały drugą linję okopów i parły dalej. Jedynem wyjściem z tej sytuacji był odwrót. Korzystając z zapadającej nocy, zaczęto się wycofywać pod osłoną przeciego bataljonu 1-go pułku, który, mając w swych szeregach Śmigłego, wstrzymywał napór Rosjan, sam zaś cofnął się dopiero nazajutrz.

Pułki wycofywały się zwolna na trzecią linję pozycyi obronnych nad Styrem w dolinie rzeki Garbachu. Podpułkownik Śmigły ze swym 1-ym pułkiem idzie w tylnej straży Brygady. Również i pułk 7-my, osłaniając swe skrzydła, ruszył pod dowództwem podpułkownika Śmigłego drogą odwrotową na wieś Kunskoje.

Następnego dnia, 6 lipca, odwrót trwał dalej. Wła-

ściwie nie był to zwykły odwrót, lecz raczej nieustająca bitwa, w której prosty żołnierz współzawodniczył w dzielności ze swoimi dowódcami. Tak na przykład ppor. Dorobczyński szedł na czele swojego plutonu, mając o dwa kroki samego podpułkownika Śmigłego, który wiedząc, że w plutonie przeważa młody, nieobyty jeszcze z bojem żołnierz, sam szedł w ostatnich szeregach straży tylnej. Obecność zawsze spokojnego, uśmiechającego się w najgroźniejszych nawet sytuacjach, Śmigłego, dodawała otuchy i energji najbardziej nawet strudzonym i upadłym na duchu żołnierzom.

Po dojściu do rzeczki Czerewachy, zarządzono postój na noc. Nazajutrz ruszono dalej. Pozostał jedynie Śmigły z małym oddziałkiem żołnierzy i z karabinem maszynowym, celem zasadzki na wroga, która udała się znakomicie. Szwadron kawalerji rosyjskiej, który zamierzał przebyć mostek na rzeczce, został zniesiony doszczętnie wraz z dowodzącym oficerem. Śmigły dołączył niedługo potem do swoich, nie straciwszy ani jednego człowieka.

„Szczęście mu zawsze sprzyjało — pisze słusznie w swym pamiętniku kapitan Horoszkiewicz. — Obdarzony wspaniałem zdrowiem, wysportowany i zahartowany, mimo trudów wojennych nie chorował nigdy. I ranny też nigdy nie był, po staremu z uśmiechem chodząc w tyraljerce i przenosząc swe „szczęście" na otoczenie. „Przy Śmigłym niema rannych ni zabitych", powtarzali tajemniczo żołnierze 1-go pułku".

Wobec opuszczenia linji Styru przez wojska austrjackie i niemieckie, pułki legjonowe kontynuowały dalej odwrót w kierunku na zachód, ku Stochodowi. Przez cały czas odwrotu Śmigły wraz ze swym pułkiem maszeruje w straży tylnej, powstrzymując ataki Rosjan. Było to ciężkie zadanie, tembardziej, że żołnierze upadali wprost ze znużenia.

Słońce lało potoki żaru na ziemię, tumany pyłu i piasku wyżerały formalnie oczy, dusiły w gardle. Większą część drogi odbywano lasami, gdzie w istnym labiryncie dróżek i ścieżek nawet za dnia trudno było się zorjentować. A co dopiero mówić o nocy.

Dnia 7 lipca cofające się oddziały I Brygady dotarły do Trojanówki, gdzie miały wypocząć parę godzin i zjeść wreszcie po raz pierwszy od trzech dni ciepłą strawę. Sytuacja była nadal bardzo poważna. Zbliżała się kawalerja rosyjska, którą trzeba było powstrzymać. Niezwłocznie też cztery bataljony Śmigłego i Fleszara zajęły stanowiska, odpierając dwukrotną szarżę kawalerji. Mimo śmiertelnego znużenia bezustanną trzydniową walką i marszem żołnierze, porwani przykładem swych dowódców i oficerów, odparli wroga, który, poniósłszy ciężkie straty, nie ośmielił się więcej atakować Polaków.

Pod wieczór tego dnia Śmigły ze swym pułkiem doszedł do Stochodu, poczem przeszedł przez most na przeciwny brzeg rzeki pod Smolarami. Wśród paniki, która ogarnęła podczas odwrotu wojska austrjackie, jedne tylko pułki legjonowe wyróżniały się spokojem i zimną krwią. Postawa karnego i nieustraszonego żołnierza I Brygady niejednokrotnie przywoływała do porządku przerażone masy Austrjaków, budząc podziw i zachwyt wśród oficerów wojsk sprzymierzonych.

W dniu 8 lipca dotarła I Brygada do wsi Czeremoszno, w której miała pozostać przez kilkanaście dni, aby wypocząć i przeprowadzić reorganizację w swych silnie przerzedzonych szeregach. A straty były bolesne. Padła niemal połowa żołnierzy, oraz cały szereg oficerów. Nie doliczono się wielu, bardzo wielu tych najlepszych synów Ojczyzny, którzy swoją krwią ofiarną, przelaną na piaskach i bagnach Wołynia, wypisali nieśmiertelne: „Nie zginęła...!"

Po dwutygodniowym odpoczynku przydzielono I Bry-

gadę do armji niemieckiej, pozostającej pod dowództwem gen. Bernhardiego, i rzucono jako ruchomą rezerwę na drugą linję stanowisk nad Stochodem. Rozpoczął się okres przewlekłych, całomiesięcznych bojów, patrolowania, odpierania ataków, a przedewszystkiem łatania dziur na froncie. Pułki legjonowe żyły w ustawicznem pogotowiu wojennem, przerzucane z jednej linji na drugą. Pułk 1-szy Śmigłego, podobnie zresztą jak i inne pułki, miał na tych stanowiskach względny spokój, urozmaicany tylko częstemi patrolami i wypadami na pozycje rosyjskie. Rozwinął się prawdziwy sport patrolowania, zwłaszcza w kompanji 2-giej por. Sas-Kulczyckiego z III bataljonu 1-ego pułku piechoty. Słynne były szczególnie dwa wypady, jeden przeprowadzony nad ranem 31 lipca przez kaprala Kowalskiego, drugi w nocy z 2 na 3 sierpnia, dowodzony przez kaprala Hercoga. Oba te wypady zostały wyróżnione w specjalnych rozkazach.

Czasami znowu pułk Śmigłego dostawał się w sferę zaporowego ognia artylerji nieprzyjacielskiej, trwającego nieraz i kilkanaście dni. Potem jakiś czas ciszy, jeden, drugi wypad, i tak w kółko przez całe miesiące. W ten sposób dobiegał końca drugi rok krwawych zapasów z wrogiem. Dnia 6 sierpnia pułki I Brygady obchodziły na linji rezerw oruczyście drugą rocznicę Czynu Sierpniowego. Z tej okazji nadał Komendant wszystkim szeregowym i oficerom I Brygady za pracę żołnierską w polu od dnia 6 sierpnia 1914 roku odznakę pamiątkową „Za Wierną Służbę".

Kampanja wołyńska miała się już ku końcowi. Na froncie zapanowała cisza, przerywana od czasu do czasu wymianą strzałów armatnich, lub nocną pracą patroli. Z tego ostatniego okresu kampanji zasługuje na wspomnienie jeszcze jeden brawurowy wypad na wieś Rudkę Sitowiecką, dokonany przez 2 kompanję III bataljonu 1-ego pułku wespół z kompanją 5-ego pułku piechoty.

W międzyczasie zaczęły się rozchodzić głuche wieści o dymisji Komendanta. Fakt ten oznaczał zupełnie jasno, że rola Legjonów kończy się, że krew przelana ma pójść na marne i że szukać trzeba innego wyjścia, innych dróg w walce o Wolną Ojczyznę. Był to straszny cios dla pułku i całych Legjonów. Kiedy z końcem września 1916 r. pogłoski te przybrały postać realną, w 1-ym pułku zawrzało. Powszechne wzburzenie, przybierające formy ostatecznej rozpaczy, opanował dopiero podpułkownik Śmigły, który jeden tylko mógł wpłynąć uspokajająco na wzburzone umysły. W dniu 18 września, kiedy pułk stał na pozycji pod Rudką Miryńską, wezwał Śmigły oficerów do swej kwatery i zawiadomił ich, że Komendant otrzymał dymisję i wyjechał do Warszawy, oraz że dowództwo nad Brygadą objął pułkownik Januszajtis. Wreszcie oświadczył, że w ciągu trzech dni oficerowie mają się podawać kolejno do dymisji, a na końcu poda się on sam. Jeśli idzie o szeregowych, to mieli oni zgłaszać się jako chorzy do szpitali i kryć się przed służbą w armjach zaborczych.

Wkrótce potem pułk wraz z całemi Legjonami został wycofany z frontu i odmaszerował do Baranowicz, gdzie stanął na kwaterach w dniu 8 października 1916 r.

Ferment, który powstał w Legjonach na wiadomość o przyjęciu dymisji Komendanta, a który omal że nie doprowadził do desperackiego wystąpienia pułków legjonowych przeciw wojskom austro-niemieckim w końcowych fazach kampanji wołyńskiej — zaczął się z dnia na dzień pogłębiać. Licząc się z tym stanem powszechnego wzburzenia i reakcji, władze wojskowe armij sprzymierzonych wycofały pułki legjonowe z frontu wołyńskiego i przeniosły je — jak już zaznaczono w poprzednim rozdziale — do rezerwy armji do Baranowicz w pierwszych dniach października 1916 roku.

Stosując się do ostatnich zarządzeń swego duchowego

Wodza, Legjoniści z Pierwszej Brygady, oraz w znacznej części z drugiej i trzeciej, podali się do dymisji, motywując ją ustąpieniem Piłsudskiego, który dawał jedyną gwarancję celowości Legjonów, jako wojska polskiego, walczącego o Niepodległość.

Tymczasem rządy austrjacki i niemiecki w wyniku przeprowadzonych między sobą narad, zdecydowały się na utworzenie małego i zależnego od nich Państwa Polskiego na terenie dawnego Królestwa Polskiego. Na decyzję tę nie wpłynął bynajmniej sentyment do Polaków, czy też szczera wola i chęć naprawienia w ten sposób haniebnego w dziejach ludzkości rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej, lecz jedynie interes własny. Trwająca już trzeci rok wojna z państwami koalicyjnemi poczęła wyczerpywać ostatki rezerw, które Austrja i Niemcy mogły powołać pod broń. A że na terenach Polski, okupowanych przez armje państw centralnych, znajdowało się obfite źródło młodego i zdrowego rocznika, który mógłby zasilić wydatnie przerzedzone szeregi wojsk austro-niemieckich, postanowiono przez stworzenie pozorów prawno-państwowych powołać pod broń całą ludność polską.

5 listopada 1916 roku państwa centralne ogłosiły akt, proklamujący utworzenie Państwa Polskiego, jednak bez bliższego określenia jego formy i treści. Mimo wszystkie wątpliwości i zastrzeżenia, jakie zawierał w sobie słynny ten akt, wywołał on w szeregach pułków legjonowych duże wrażenie, budząc nadzieje na przyszłość i uspokajając wzburzone umysły.

Jasnem się stawało, że wobec proklamacji utworzenia Państwa Polskiego dymisje Legjonistów stały się nieaktualne. Wobec tego jeszcze w tym samym dniu 5 listopada 1916 roku wystosował Piłsudski z Krakowa do pułkownika Śmigłego-Rydza, swego ideowego zastępcy wobec braci legjonowej, który podówczas pozostawał nadal na stano-

wisku dowódcy 1-go pułku Legjonów w Baranowiczach, list następującej treści:

„Kochany Pułkowniku! Po raz pierwszy w tej wojnie światowej dzisiaj w miastach naszych publicznie z ust przedstawicieli wielkich armij narodów padają zapomniane poza Polską słowa — Niepodległość Polski, Rząd Polski, Wojsko Polskie! Za te słowa ongiś umierali na polach bitew nasi ojcowie i dziadowie, z temi słowami szliśmy pokryjomu nieraz z ofiarą własnej wolności, czy nawet życia tworzyć podwaliny ich istotnej treści, te same słowa próbowaliśmy wymówić w imieniu Polski pamiętnego dnia 6 sierpnia 1914 roku.

„Drogi kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam wszystkim, towarzysze broni! Z całego serca winszuję Wam tej chwili trjumfu idei naszej, a pisząc do Was, kochany Pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich swoich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia.

„Przez ten czas przeżyliśmy wiele przykrych i wiele radosnych chwil i jeżeli jestem przekonany, że do radości u Was miesza się zawsze uczucie goryczy, gdy nie jestem razem z Wami, to chcę, żebyście wierzyli, że najbardziej gorzko los swój odczuwam wtedy, gdy dla Was przychodzą momenty ciężkie, gdy stają trudne decyzje, a nie jestem z Wami, by zgodnie z istotą wojska wziąć na swe barki większą część odpowiedzialności, czyniąc ulgę tym, którzy z natury wojska mają ograniczony zakres odpowiedzialności.

„Najcięższą może chwilą w naszem wspólnem życiu przeżyliśmy niedawno, gdy pękł widoczny mój związek z Wami, gdy niemożliwością się stało załatwienie spraw zapomocą krótkiego żołnierskiego rozkazu, gdy dla porozumienia się wyszukiwać trzeba form tak nieodpowiednich dla życia wojskowego, jak chociażby ta, którą macie przed oczami. Z chwilą mego ustąpienia daliście wyraz swym

uczuciom i odpowiednik swemu położeniu przez podawanie się do dymisji.

„Jeżeli w ten sposób stwierdziliście głęboką tęsknotę żołnierza do własnych polskich instytucyj rządowych i wojskowych, jeżeli dumny być mogę z tego własnowolnego zespolenia swego losu przez żołnierza z moim losem, jeżeli do głębi duszy wstrząsało mną wzruszenie na myśl, żem zasłużył na tak głębokie zaufanie i na tak szczere uczucie — jedno z najsilniejszych na świecie — uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika — to jednak, Kochany Pułkowniku, sądzę, że teraz musicie wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie Ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez Was stwierdzone.

„Przyjemnie mi jest stwierdzić, że w tej chwili, po krótkiej rozmowie z pułkownikami Roją i Sosnkowskim, przyszliśmy do jednozgodnego w tej sprawie poglądu, któremu daliśmy wyraz w swojej depeszy do Was.

„Kochany Pułkowniku, ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze ceniłem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie.

„Serdeczne uściśnienia łączę (—) J. Piłsudski."

List ten jest dowodem, jak ścisła współpraca łączyła Józefa Piłsudskiego ze Śmigłym, oraz daje pojęcie o stosunku, jaki panował między Komendantem a jego najbliższym i najbardziej cenionym współpracownikiem. Śmigły natychmiast po otrzymaniu tego listu wydał rozkaz oficerom i żołnierzom Legjonów Polskich, aby cofnęli swe prośby o dymisje. Sam również zastosował się do poleceń Komen-

danta, pozostając nadal na stanowisku dowódcy 1-go pułku.

W związku z proklamowaniem Państwa Polskiego został utworzony rząd, który pod nazwą Tymczasowej Rady Stanu miał zająć się sprawami administracyjnemi, gospodarczemi i wojskowemi. Piłsudski wszedł w skład Rady jako kierownik Komisji Wojskowej. Rada Stanu, jako twór okupantów, od pierwszej chwili swego istnienia nie mogła zdobyć się na energję i samodzielność i ulegała stale we wszystkiem Niemcom. Nie mógł pogodzić się z tem Piłsudski, zwłaszcza jeśli chodziło o kwestje, związane z tworzeniem polskich sił zbrojnych.

Już w dniu 9 listopada, a więc w cztery zaledwie dni po proklamacji rządów okupacyjnych, ukazały się obwieszczenia, wzywające mężczyzn do wstępowania do nowotworzącego się wojska polskiego. Piłsudski wystąpił wówczas zdecydowanie przeciw temu, uważając, że tworzenie armji polskiej przez Niemców i dla Niemców jest ostatecznem przypieczętowaniem losu armji narodowej, związanej ściśle z narodem. Przeciwstawiając się koncepcji państw okupacyjnych, rozwinął na szeroką skalę akcję Polskiej Organizacji Wojskowej, która sprawiła, iż akcja werbunkowa została sparaliżowana.

Nowy ten rozwój wypadków zaognił znowu sytuację. Pod koniec marca 1917 roku odebrano pułkom legjonowym ostrą amunicję, przez co właściwie rozbrojono je całkowicie. Ten sam los spotkał również i 1-szy pułk, który pod dowództwem pułkownika Śmigłego-Rydza znajdował się w Modlinie i Pomiechówku, gdzie pod kierownictwem instruktorów niemieckich spędzał czas na pracy wyszkoleniowej.

W miesiąc później władze okupacyjne posunęły się do dalszych represyj w stosunku do Legjonów Polskich. W tak zwanych obozach ćwiczebnych rozdzielono osobno Legjo-

nistów z pod zaboru rosyjskiego od tych, którzy pochodzili z zaboru austrjackiego. Oficerów polskich poczęto usuwać z ich stanowisk, zastępując instruktorami austrjackimi i niemieckimi. W ten sposób powstawać zaczęła oficjalnie nowa formacja wojskowa, niezależna od Legjonów i ich tradycji — Polska Siła Zbrojna (Polnische Wehrmacht). Do tej nowej formacji Legjoniści mieli być wcieleni dopiero po złożeniu odpowiedniej przysięgi, której tekst uchwaliła w porozumieniu z okupantami Rada Stanu z początkiem lipca 1917 roku.

Tekst owej przysięgi brzmiał: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu królowi na lądzie i wodzie i na każdem miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz państw z niemi sprzymierzonych, że będę naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez mocarstwa, poręczające niepodległość Państwa Polskiego, posłuszny, przełożonych mych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz. Tak mi Boże dopomóż!"

Rzecz jasna, że na taką przysięgę, oddającą armję polską w zupełną zależność od dowództwa niemieckiego, nie mógł się zgodzić ani sam twórca Legjonów, Józef Piłsudski, ani też żaden z jego podwładnych. Zgłaszając energiczny protest przeciw temu, wystąpił Piłsudski z Rady Stanu. Równocześnie wydał rozkaz, zabraniający oddziałom legjonowym złożenia przysięgi.

W myśl tego rozkazu większa część Legjonistów, a to cała I-sza i przeważna część III-ciej Brygady, odmówiła złożenia przysięgi. Pułk 1-szy wraz z pułkownikiem Śmigłym odmówił złożenia przysięgi w dniu 12 lipca, wskutek

czego podzielił los innych pułków legjonowych. Został rozbrojony, poczem nastąpiło internowanie Legjonistów-Królewiaków i wywiezienie ich do obozów karnych w Szczypiórnie i Benjaminowie.

W pułku pozostali tylko oficerowie i żołnierze, pochodzący z Galicji, którzy mieli zostać wcieleni do pułków austrjackich, walczących na włoskim froncie. Ostatnie te gorzkie i bolesne chwile pobytu resztek najsławniejszego w Pierwszej Brygadzie 1-go pułku dzielił do końca z pozostałymi towarzyszami broni pułkownik Śmigły-Rydz. Niezłamany na duchu, spokojny i nieugięty, jak w najcięższych chwilach zawieruchy bitewnej, krzepił i dodawał sił i otuchy tym, którzy lada dzień włożyć mieli na siebie nienawistny mundur austrjacki i pójść na pewną śmierć w piekło włoskiego frontu. Nie bali się śmierci, ale inna to całkiem rzecz zginąć za obcą sprawę i na obcej ziemi, aniżeli paść od wrażej kuli w walce o wyśnioną wolną, niepodległą Polskę.

Okres ten dla pułków legjonowych był najcięższy i najtragiczniejszy. Wykazać tu musieli Legjoniści większy hart ducha i większą odporność, aniżeli w najkrwawszych i najcięższych bojach. Lecz nie ugięli się. Zrozumieli, że wszystko to, co się z nimi działo, było tylko jednym z etapów dalszej walki na drodze ku wyzwoleniu Ojczyzny. I w imię tej świętej sprawy poszli bez szemrania na straszną poniewierkę w obozach karnych i na mękę konania wśród bezlitosnych skał włoskiego frontu, wierząc, że z ich krwi i trudu Polska powstanie, by żyć.

Niedługo potem, w dniu 22 lipca 1917 roku, został aresztowany Józef Piłsudski wraz ze swym szefem sztabu, podpułkownikiem Kazimierzem Sosnkowskim, i wywieziony wgłąb Niemiec. Niebawem zwolniony został z dowództwa pułku pułkownik Śmigły, który w ostatnim swym

rozkazie, wydanym w Modlinie w rocznicę pamiętnego dnia 6 sierpnia, tak żegnał się z pułkiem:

„Żołnierze! Trzeci rok minął od dnia, w którym ruszyliśmy zbrojno zdobywać Niepodległość Polski! Czyż mam mówić w tę rocznicę o dziełach dokonanych, o trudzie żołnierskim? Mówią za mnie mogiły i Wasze blizny! Czy mam mówić o wdzięczności narodu, którego staliście się dumą i najistotniejszym wyrazem? Niech naród o tem mówi!

„Dzisiaj, na granicy trzech lat bojów, stwierdzam tylko, że jesteście od 6 sierpnia 1914 roku żołnierzami polskimi. W służbie Polski laliście swą krew. Polska Wam nadała żołnierski indygenat i poleciła go pieczy Waszego honoru. W ciężkich kryzysach honor ten był Wam niejednokrotnie busolą. Ten honor utrzymać zawsze nam wolno i prawa do tego nikt nam zabronić nie może, jak nikt nie potrafił wzbronić prawa do umierania na polu bitwy. On nam starczył przez trzy lata za sztandar, był nam głosem woli Narodu, nikomu nie pozwoliliśmy go sobie wydrzeć. Był państwowym herbem polskim, w duszy wyrytym. I któż się może tego herbu wyrzec?

„Taki rozkaz daję na dalszą polską służbę Wam wszystkim, którzyście mej komendy słuchali. Los zrządził, że jest to mój rozkaz ostatni. Więc żegnam Was w tę rocznicę, moi Żołnierze i Koledzy. Dziękuję w swojem imieniu i w imieniu Tego, który jest Pierwszym Żołnierzem Polski, za to, żeście swą krwią pomogli służyć Ojczyźnie. Wiernie i dobrze pełniliście swą służbę. Największem mem szczęściem będzie Wasze przekonanie, żem i ja ją wiernie pełnił."

Kryzys przysięgowy i związany z nim rozwój wypadków charakteryzuje najlepiej sam Śmigły w swym artykule, zatytułowanym: „Schemat wspomnień z P. O. W.".

„Przysięga, zalecona Legjonom przez Radę Regencyjną — pisze Śmigły — stojąca w sprzeczności z naszem

poczuciem narodowej i żołnierskiej godności, i jasnem w tej sprawie stanowiskiem ówczesnego Brygadjera Piłsudskiego stała się przyczyną likwidacji większości pułków legjonowych. Komendant Piłsudski wraz ze swoim szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim, w niemieckiem więzieniu, oficerowie i żołnierze kilku pułków legjonowych w niemieckich obozach jeńców, albo w szeregach armji austrjackiej — oto sytuacja, która powstała w lecie 1917 r. Był to skutek kolizji, jaka nastąpiła między państwowym interesem Polski a interesem mocarstw centralnych. Było to dojście na ciernistej i ciężkiej drodze, jaką szliśmy obok Austrjaków i Niemców, chcąc się bić za Polskę, do tego punktu, na którym musiało nastąpić gwałtowne zerwanie, na którym drogi nasze się rozdzieliły.

„A zerwanie było gwałtowne i wstrząsające! Aresztowanie Twórcy Legjonów i jego najbliższego współpracownika, poprzedzająca odmowę przysięgi, gorączkowa praca konspiracyjna, ważenie w myślach skutków postępowania, jasne poczucie obowiązku narodowego i bezsprzecznie ciężka decyzja złożenia broni polskiej, która się już sławną stała, bez której życie dalsze wyglądało na nonsens, — to wszystko wytwarzało atmosferę wielkiego nerwowego napięcia. Nim nas rozdzielono między obozy jeńców i kompanje austrjackie, powstawały pomysły chwycenia za broń, opanowania Modlina i Dęblina, w których garnizonowały pułki legjonowe, i ruszenia stąd, jako z podstawy wyjściowej, na opanowanie Polski i oczyszczenie jej z okupantów. Niewątpliwie zjawiła się refleksja, że przy ówczesnym stanie psychicznym Polski, stanie być może pokątnego burzenia się, ale i bierności, nie potrafimy przez dłuższy czas utrzymać się w Polsce — ale przedewszystkiem grała w nas żądza skończenia z honorem, paląca potrzeba protestu gwałtownego, rozwiązującego konflikt w sposób żołnierski, bagnetem. Potem zjawiła się myśl o skutkach tego dla kraju,

o rozpętaniu zemsty okupantów na terenach Polski, nasuwały się pytania i odpowiedzi pełne przeciwieństw, brzemienne odpowiedzialnością, mające znamiona druzgocącej beznadziejności, wytwarzało się w psychice, w sercu żołnierza, poczucie dziwnej izolacji wśród własnego społeczeństwa, które, splątawszy się w sieci krzyżujących się orjentacyj politycznych, nie rozumiejąc sytuacji, ani też nas, gotowe było rzucić na nas kamieniem potępienia.

„Było źle! Wódz dalej w więzieniu, nas dzielą i wywożą — cóż robić dalej? Komendant był nietylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach. Nikt z nas nie był na tyle wtajemniczony w szczegóły Jego pracy politycznej, aby móc cokolwiek z tej pracy objąć i kontynuować, nie mówiąc już o bardzo osobistych i wybitnie indywidualnych metodach Jego pracy, której momentem decydującym była Jego wyjątkowa osobistość.

„Pamiętam próby nawiązania kontaktu politycznego ze społeczeństwem za pośrednictwem polityków, sympatyzujących lub związanych z ruchem legjonowym, bezpośrednio po uwięzieniu Komendanta. Atmosfera beznadziejności, bezradność, streszczająca się w formule: „Róbcie, co możecie i chcecie, my wam nic pomóc, ani poradzić nie możemy“ — oto, co dał nam ten kontakt ze sferami politycznemi, sympatyzującemi z nami.

„Sprawa nasza przestawała być sprawą o charakterze czysto wojskowym. Miała ona wybitne znaczenie polityczne. Wiedzieliśmy dobrze, że wpływamy decydująco na to, co się w Polsce dziać miało i pod względem wojskowym i politycznym. Stąd też pochodziły nasze usiłowania nawiązania kontaktu z ludźmi polityki.

„Proces likwidacji pułków, które odmówiły złozenia przysięgi, trwał przez pewien okres czasu. Ja dostałem

z Komendy Legjonów rozkaz jazdy do Wiednia dla zameldowania się tam w Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie miałem się dowiedzieć o dalszych losach. Pojechałem tam, zostałem przyjęty przez nieznanego mi pułkownika, który był w dużem zakłopotaniu, nie wiedząc, co mi ma powiedzieć. Decyzja ostateczna — czekać. Zaprojektowałem jako miejsce czekania Kraków, chcąc być w Polsce, zdając sobie sprawę z tego, że nie można biernie opuścić rąk, bezwolnie czekając na to, co przyszłość przyniesie. Nastąpiła zgoda na Kraków. W Krakowie moi podkomendni nawiązali ze mną łączność, donosząc mi o przebiegu likwidacji naszych pułków. Legjoniści-Królewiacy byli już w obozach jeńców, teraz wysyłano poddanych austrjackich na front italski. Co dnia miałem kogoś z wiadomościami, coraz gorszemi. We wrześniu zachorowałem ciężko. Choroba trwała długi czas i tak mnie wycieńczyła, że nie mogło być narazie mowy o powołaniu mnie do służby austrjackiej. I ta choroba z jej skutkami, przedłużającemi moją swobodę, dała mi możliwość zajęcia się pracami P. O. W.".

W ten sposób pod nieobecność uwięzionego w Magdeburgu Józefa Piłsudskiego i na Jego zlecenie pułkownik Śmigły-Rydz, doniedawna najświetniejszy dowódca 1-go pułku Legjonów, stanął na czele Polskiej Organizacji Wojskowej. Ze względu na to, że Śmigły musiał przebywać w Krakowie, tem samem główny nerw tej organizacji został przeniesiony do miasta, z którego w 1914 roku wyszedł zbrojny ruch legjonowy. Pułkownik Śmigły w przeciągu krótkiego czasu rozwinął i rozszerzył ramy organizacyjne pracy, jednocząc w swych rękach całokształt prac wojskowych i politycznych.

Zakres i obszar działania Polskiej Organizacji Wojskowej zostały podówczas ogromnie rozszerzone. Z Komendy Głównej, mieszczącej się na Wawelu, w lokalu,

udzielonym przez prof. Szyszko-Bohusza, rozchodziły się rozkazy na cały kraj. Szefem sztabu Komendy Głównej P. O. W. był wtedy kapitan Juljan Stachiewicz (Wicz), zmarły niedawno generał i szef Biura Historycznego. Cały kraj pokryty został siecią organizacyjną P. O. W. i podzielony na okręgi łącznie z Ukrainą (po pokoju brzeskim), które podlegały Komendom Naczelnym. O swej pracy w tak rozszerzonej P. O. W. w następujący sposób pisze Edward Śmigły-Rydz w cytowanym poprzednio artykule:

BIBL. WOJSK. 15 p. p.

„P. O. W., stworzone przez Komendanta jako drugi obok Legjonów atut gry politycznej, atut, którym swobodniej można było grać, aniżeli Legjonami, związanemi już swą organizacją, skłóconemi wewnątrz przez ingerencję najrozmaitszych polityk, dawało nowe oparcie o społeczeństwo, było tylko częściowo ujawnione i nie ulega wątpliwości, odegrało znaczną rolę w walce politycznej Komendanta z Niemcami. Było ono dalszym etapem konspiracyjnej pracy organizacyjnej, prowadzonej na terenie Królestwa jeszcze pod władzą rosyjską. Aresztowania, dokonane przez okupantów po uwięzieniu Komendanta, nie zdołały zupełnie zerwać sieci organizacyjnej. Sama przez się więc nasuwała się myśl i konieczność pracy na tym warsztacie. Ta jedynie organizacja, przez swój konspiracyjny charakter niezwiązana z nikim obcym, mogła stać się nowym czynnikiem walki zbrojnej o Polskę.

„Decyzja: Przygotować w ukryciu nowe kadry Wojska Polskiego, które w odpowiednim momencie chwycą za broń. Nim ten moment nastąpi wyszkolić jaknajwiększą ilość ludzi, umiejących obchodzić się z bronią, zdobyć sobie jaknajwiększe oparcie w społeczeństwie, nastrajając je wrogo przeciw austrjackiemu i niemieckiemu okupantowi. Z biegiem czasu coraz wyraźniejszy stawał się wynik wojny. Coraz wyraźniejszy się stawał rozkład Rosji, wyraźnie

dawał się słyszeć ciężki oddech państw centralnych, będących u końca swych sił.

„A praca nasza rozwijała się. Rozszerzyła się organizacja w Królestwie, zaczęła przerzucać się na teren całej Polski. Legjoniści, służący w armji austrjackiej, organizowali P. O. W. w oddziałach austrjackich na froncie italskim, zaczęto tworzyć komórki organizacyjne wśród Polaków-oficerów, będących czasowo na tyłach w Małopolsce.

„Sięgnęliśmy dalej. Emisarjusze P. O. W. przedostają się do tworzących się na ruinach armji rosyjskiej korpusów wschodnich, dla sprzęgnięcia w jedną całość wszystkich poczynań wojskowych na terenie całej Polski.

„Praca P. O. W. tężała, rozszerzała swą ekspansję, sięgając na zachód do frontu italskiego, na wschód do korpusu Dowbora-Muśnickiego, oddziałów, tworzących się na Ukrainie, korpusu Hallera po jego odejściu od Austrjaków, sięgała w dalszym ciągu nad Don i do oddziałów generała Żeligowskiego, zahaczając o Moskwę. Wszędzie emisarjusze P. O. W. propagowali walkę z Niemcami i Austrjakami, starali się przedstawić w istotnem świetle to, co się dzieje w kraju, wszędzie praca ich miała jeden cel: przygotować jaknajwięcej polskiego żołnierza do walki z wrogiem, który jeszcze pozostawał na placu, t. zn. z mocarstwami centralnemi.

„Usiłowania nasze na terenie korpusów wschodnich nie udały się. Uległy one likwidacji, ale stworzyliśmy nić konspiracyjną, która przetrwała w swej bohaterskiej pracy do wojny polskiej, służąc wiernie Polsce, dając krew i życie."

W miarę upływu czasu i w miarę coraz widoczniejszych oznak niechybnej klęski mocarstw centralnych, praca Polskiej Organizacji Wojskowej rośnie, rozwija się, krzepnie. Na terenie Królestwa poczęła wzrastać liczba oddziałów, obejmując wsie, osady, miasteczka i miasta. Coraz

bardziej pomnażała się ilość żołnierzy i tajnych magazynów broni i amunicji, informacje wywiadu stawały się coraz dokładniejsze w obliczaniu sił przeciwnika. Rozpoczęła się wreszcie akcja terorystyczna w stosunku do Niemców, która była wstępem do przygotowawczej, otwartej walki z zaborcą.

Podobnie przedstawiała się sytuacja na terenie okupacji austrjackiej, zwłaszcza dzięki temu, że dawni oficerowie i podoficerowie legjonowi, wezwani przez pułkownika Śmigłego, poczęli masowo uciekać z frontu włoskiego, aby stanąć w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Nimi to zostały obsadzone wszystkie najbardziej odpowiedzialne i kierownicze stanowiska w okręgu.

Tak było z początkiem wiosny 1918 roku. Wówczas to pułkownik Śmigły opracował plan działania, który polegał na utworzeniu bazy operacyjnej na ziemiach okupacji austrjackiej, jako na terenie słabszego przeciwnika, przy jednoczesnem rozwinięciu intensywnej bojowej akcji dywersyjnej na terenie okupacji niemieckiej celem związania walką sił niemieckich i uniemożliwienia im interwencji na terenie okupacji austrjackiej. Równocześnie Komenda Główna P. O. W. postanowiła powziąć natychmiast inicjatywę w kierunku szybkiego utworzenia armji na terenie Rosji. W tym celu nawiązano już kontakt z przebywającym w Kijowie Józefem Hallerem. Postanowiono również, aby dla przeprowadzenia tej akcji wyjechał do Kijowa sam Śmigły-Rydz.

Walka więc miała się rozegrać — pisze A. Koc, ówczesny komendant P. O. W. w Warszawie — „na terenie obu okupacyj, niemieckiej i austrjackiej. Na terenie okupacji austrjackiej miało nastąpić wytworzenie Piemontu dla P. O. W. przez rozbrojenie tam wojsk austrjackich, jako wojsk mniej spoistych i łatwiejszych wskutek tego dla pierwszego uderzenia.“ Zadaniem por. Koca było „za-

angażowanie w tym czasie wszystkich rozporządzalnych sił niemieckich na terenie okupacji niemieckiej w ten sposób, aby nie była możliwa znaczniejsza interwencja sił niemieckich w zaborze austrjackim, i aby dać czas pułkownikowi Śmigłemu do zorganizowania poważniejszej siły wojskowej polskiej."

Zbliżał się pamiętny listopad 1918 roku. Armje państw centralnych, rozgromione na wszystkich frontach, cofały się w panice w głąb swych krajów. Przedstawiciele rządów Austrji i Niemiec zgadzali się na podpisanie traktatu pokojowego. Nadszedł wreszcie kres światowej pożogi wojennej, z której oparów wyłonić się miała Wolna, Niepodległa Polska.

Na ten moment, oczekiwany oddawna, Polska Organizacja Wojskowa była w zupełności przygotowana. W dniach 30 października i 1 listopada nastąpiła na rozkaz pułkownika Śmigłego, na terenie okupacji austrjackiej, mobilizacja oddziałów P. O. W., które przy współudziale szerokich mas społeczeństwa rozbroiły wojska austrjackie. Równocześnie na terenie okupacji niemieckiej nastąpiła wzmożona działalność dywersyjna, która z chwilą przybycia uwolnionego z więzienia Komendanta miała zmienić się w powszechne powstanie przeciw Niemcom.

W międzyczasie wyłoniła się siłą rzeczy kwestja rządu. Rada Regencyjna była zbyt słaba i niepopularna, aby się z nią liczono. Powstał wówczas w Warszawie, a ujawnił się dopiero w Lublinie z 7 na 8 listopada, „Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej", w którym kierownictwo ministerstwa wojny i naczelne dowództwo sił zbrojnych zostało powierzone w zastępstwie Józefa Piłsudskiego pułkownikowi Śmigłemu-Rydzowi. Równocześnie z objęciem tego odpowiedzialnego stanowiska wydał Śmigły-Rydz następującą odezwę:

„Żołnierze polscy! Do broni! Jako zastępca Komen-

danta Józefa Piłsudskiego, oraz jako minister wojny i naczelny dowódca Polskiej Republiki Ludowej, wzywam wszystkich Polaków, którzy w jakiejkolwiek armji pełnili służbę wojskową, wszystkich żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, by w najbliższych polskich komendach stawali do szeregu. Burza wojenna kona, lecz jej podmuchy wstrząsają jeszcze światem. Z bagnetów wał ochronny trzeba tworzyć — fortece Republiki Polskiej! Więc za broń, żołnierze, niech się rozpęta cała moc twórcza wojskowa, niech ziemia polska zagrzmi krokiem żołnierskim. Z zawrotną szybkością spełniają się przeznaczenia ludów, nadążyć trzeba, abyśmy wtyle nie zostali bezsilni! Okażmy, że godni jesteśmy losu, który pozwala nam zwać się żołnierzami Republiki Polskiej!"

Gdy w dniu 10 listopada przybył do Warszawy zwolniony przez Niemców Józef Piłsudski, wypadki potoczyły się w błyskawicznem tempie. Polska Organizacja Wojskowa gorączkowo rozbrajała wojska niemieckie, ktore, zaskoczone nagle, nie miały odwagi przeciwstawić się oddziałom P. O. W., mimo, że słabym i kiepsko uzbrojonym. Garnizony niemieckie poddawały się jeden po drugim. W rzadkich tylko wypadkach dochodziło do zbrojnych starć. Groźne to były chwile, jeżeli uzmysłowimy sobie, że w tym czasie na terenie okupacji znajdowało się przeszło 200 tysięcy doskonale uzbrojonego żołnierza niemieckiego. Walka z taką masą wojska mogła być w skutkach bardzo niebezpieczna dla formującego się dopiero Państwa Polskiego. A jednak P. O. W. zdołała w przeciągu niespełna dwóch tygodni rozbroić te masy i przetransportować pociągami do granicy niemieckiej.

IV.

W WALCE O GRANICE POLSKI.

TWORZENIE SIŁY ZBROJNEJ. NOMINACJA NA GENERAŁA. WALKI NA WOŁYNIU. WYPRAWA WILEŃSKA. DOWÓDCA „GRUPY WILEŃSKIEJ". KU BRZEGOM DŹWINY.

Wśród niezwykle ciężkich i trudnych warunków ujrzała światło dzienne Wolna, Niepodległa Rzeczpospolita Polska. Na ziemiach jej panował nieopisany wprost zamęt i chaos pod względem zarówno politycznym, jak i społecznym. Kraj był zupełnie zrujnowany i niemal bezbronny. Nie było nikogo, kto podałby pomocną dłoń do wyjścia z tej tragicznej sytuacji. Państwa sąsiednie, korzystając z niemocy rodzącej się Polski, wyciągnęły swe drapieżne ręce, aby urwać jaknajwięcej z wijącego się w bólach organizmu Polski. Od wschodu zagrażała potężna fala bolszewizmu, usiłującego wzniecić pożogę rewolucji w całej Europie. Gniazdo „Orląt", „zawsze wierny" Lwów, ociekał krwią młodocianą, broniąc się rozpaczliwie przed Ukraińcami. Na południu nieliczne i słabe oddziały walczyły z Czechami, którzy usiłowali zagrabić Śląsk Cieszyński. Na zachodnich znowu krańcach Polski Wielkopolska i Śląsk porwały za broń, aby oswobodzić się od nienawistnego jarzma pruskiego. Wewnątrz zaś, wielka część kraju, a szczególnie ziemie litewsko-białoruskie (obszar t. zw. Ober-Ostu), zalane były zdemoralizowanym, niemieckim żołnierzem, z którym w każdej chwili mogło dojść do orężnej walki.

Pożoga wojenna ogarniała całą odradzającą się Rzeczpospolitą, stwarzając widmo z czasów Jana Kazimierza. Rzecz jasna, że w tych warunkach najgłówniejszym wymogiem chwili było jakie takie narazie opanowanie sytuacji wewnętrznej, a przedewszystkiem stworzenie siły zbrojnej, któraby wywalczyła należne Polsce granice. To też z chwilą powrotu z więzienia magdeburskiego Józefa Piłsudskiego

i po objęciu przez Niego naczelnej władzy w państwie i nad wojskiem, stają przy Nim wszyscy dawni Legjoniści, oraz cała Polska Organizacja Wojskowa ze swym kierownikiem Śmigłym, aby stworzyć i wyszkolić siłę zbrojną.

A nie była to łatwa sprawa. W tych pierwszych momentach powstawania armji było zaledwie około trzydziestu tysięcy wyćwiczonych żołnierzy, wliczając w to członków Polskiej Organizacji Wojskowej, byłych legjonistów, oficerów i żołnierzy z armji austrjackiej, oraz z korpusów wschodnich Dowbora-Muśnickiego. Wojsko to trzeba było uzbroić i umundurować, gdy tymczasem w skarbie były pustki, a kraj wyniszczony doszczętnie wojną i okupacją austro-niemiecką. Musiano stwarzać wszystko z niczego. Okres ten tworzenia polskiej siły zbrojnej, to jedna wielka i wspaniała improwizacja, tem znamienniejsza, że dokonana własnemi siłami, własnym zbiorowym wysiłkiem.

Na apel Naczelnego Wodza poczynają się zgłaszać masowo ochotnicy. Z dnia na dzień powiększają się kadry Wojska Polskiego. Kraj cały dla celów organizacyjno-administracyjnych podzielony został na okręgi generalne, na których czele stanęli najbliżsi i wypróbowani w bojach legjonowych towarzysze Józefa Piłsudskiego. Pułkownik Śmigły, mianowany po powrocie Piłsudskiego do Warszawy generałem, obejmuje początkowo dowództwo Okręgu Generalnego Lubelskiego, a wkrótce potem Warszawskiego. Na tem nowem swojem stanowisku wykazuje niezmożoną energję w pracy nad tworzeniem polskiej siły zbrojnej. Powierzony mu zakres władzy i obowiązków spełnia z wrodzoną sumiennością, pracując niezmordowanie od świtu do późnej nocy. Osobiście dogląda wyszkolenia ochotników, wlewając w nich swój zapał, entuzjazm i poczucie obowiązku. Tworzy z nich typ prawdziwego żołnierza polskiego, pełnego miłości Ojczyzny, siły woli i hartu, żołnierza, który, choć początkowo licho odziany

i uzbrojony, spełnia swój obowiązek z podziwu godną ofiarnością i samozaparciem.

Niedługo pozostał Generał Śmigły na stanowisku dowódcy Okręgu Generalnego Warszawa. Żołnierz z krwi i kości, zwycięski dowódca z okresu bojów legjonowych, nie mógł pozostać nieczuły na znany mu zew Wojny, która wzywała go do czynu i znojnego trudu na polu walki. Właśnie w tym czasie Naczelne Dowództwo utworzyło słabą grupę, liczącą niespełna coś dwa tysiące ludzi, która miała przeciwdziałać zakusom Ukrainy Naddnieprzańskiej. Dowództwo nad tą grupą objął Generał Śmigły-Rydz i pod koniec grudnia 1918 roku znalazł się z nią nad Bugiem, zajmując odcinek od Włodawy do ujścia rzeki Huczwy, celem obrony ziemi chełmińskiej.

Po raz drugi rzucił los Śmigłego na niegościnną ziemię wołyńską, aby tu mógł jeszcze raz udowodnić, że krew, przelana obficie w 1916 roku, nie poszła na marne, bo żołnierz-tułacz wrócił jako żołnierz Wolnej i Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej pod wodzą generała polskich sił zbrojnych.

Okres tych bojów z wojskami ukraińskiemi wydobywa znowu na jaw wszystkie sławne cechy dowódcy grupy, będącego słusznie dumą piechoty polskiej. Grupa składała się z ośmiu bataljonów, jednej baterji artylerji i jednej eskadry lotniczej. Osiem tych bataljonów rozrzuconych było na niezmiernie szerokim odcinku. Wojsko to nieraz bose, bez mundurów i jednolitego ekwipunku, wyczerpane długą poprzednią walką, podobne było raczej do gromady oberwańców, aniżeli do regularnej armji. A jednak gromada ta pod dowództwem Generała Śmigłego ożywiona była niezwykłym duchem zapału i bohaterstwa. Kierowana indywidualną techniką wojenną, którą przyswoił sobie Śmigły w długiej i ciężkiej szkole życia legjonowego, grupa ta dokonywała wspaniałych wyczynów, bijąc w każdem spotka-

niu o wiele liczebniejsze, lepiej odżywione i uzbrojone oddziały ukraińskie.

Technika prowadzenia wojny, stosowana przez Generała Śmigłego-Rydza, przeniknięta była nawskroś duchem inicjatywy, niewyczerpanej improwizacji, połączonej zawsze z niezwykłą ostrożnością. Wszystko to, czego nauczył się Śmigły od swego Mistrza podczas bojów legjonowych z przeciwnikiem frontowym i przeciwnikiem „sprzymierzonym", zastosował w całej pełni w walce z Ukraińcami. Śmiałość, stanowczość i szybkość w przeprowadzeniu akcji bojowej, połączone z najdalej posuniętą ochroną życia ludzkiego, inicjatywa w zdobywaniu środków technicznych, a zarazem niezwykła oszczędność tych środków, oparcie dyscypliny wojskowej na przykładzie własnego poświęcenia się dowódcy, ideowe nastawienie wszystkich oddziałów i przeniknięcie ich ideą walki — wszystkie te niezwykłe umiejętności doszły do szczytu w taktyce Śmigłego.

Generał Śmigły mimo swych dystynkcyj, nie odbiega zbytnio od dawnego „obywatela" Śmigłego. Widzimy go i w tyraljerze, i — jak zwykle — na najniebezpieczniejszych odcinkach frontu, widzimy, jak się podwaja i potraja, aby być wszędzie tam, gdzie obecność jego jest nieodzowna i gdzie własnym przykładem trzeba podciągnąć żołnierza do nadludzkiego nieraz wysiłku. Ubóstwiany przez swych żołnierzy i oficerów, chadza dalej nietknięty wśród zgiełku bitewnego i pękających pocisków. Nietylko jako zwycięski wódz, ale i jako nauczyciel-wychowawca kształtuje duszę żołnierską, urabiając ją w swych mocarnych dłoniach w twardą, ale jakże piękną i ofiarną w swej miłości dla Ojczyzny duszę polskiego żołnierza.

Zadanie swe, polegające na obronie ziemi chełmińskiej, rozwiązał Generał Śmigły-Rydz zaczepnie, wysuwając się dalej na wschód. W dniu 24 stycznia, wśród ciągłych walk, zajęła grupa Śmigłego Włodzimierz Wołyński, a w dzie-

sięć dni później Kowel. Oba te miasta stały się podstawą wyjściową dla dalszej, niezmordowanej działalności czynnej ku wschodowi. Rozbijając w szeregu potyczek i wypadów oddziały ukraińskie, stanęła grupa Generała Śmigłego swemi przedniemi strażami mniej więcej na linji Stochodu.

W międzyczasie jednak, w pierwszych dniach kwietnia 1919 roku, Naczelne Dowództwo przeprowadziło reorganizację dowództwa i przegrupowanie sił na Wołyniu, a Generał Śmigły-Rydz został odwołany, gdyż miał podjąć się innego, niezwykle ryzykownego przedsięwzięcia, a mianowicie uwolnienia Wilna z pod najazdu sowieckiego.

Nad Polską zawisło podówczas nowe niebezpieczeństwo. Oto Sowiety rzuciły hasło rozpoczęcia ofensywy na Zachód, która miała wzniecić pożar rewolucji w innych państwach europejskich. Droga siłą faktu musiała prowadzić przez Polskę, którą dowództwo czerwonej armji spodziewało się zmiażdżyć jednem uderzeniem. Już w drugiej połowie listopada 1918 roku wojska bolszewickie rozpoczęły swój marsz, posuwając się za ustępującemi z dawnego frontu rosyjskiego armjami niemieckiemi, wracającemi do swego kraju i zajęły większą część Litwy i Białorusi oraz częściowo Łotwę i Estonję. Pod koniec lutego 1919 roku wojska sowieckie osiągnęły linję Poniewież — Wilno — Lida — Słonim — Janów — Sarny.

W miarę ubywania wojsk niemieckich front polsko-bolszewicki zaczął się zarysowywać coraz wyraźniej. W ostatnich dniach lutego front polski przebiegał przez Mosty — Berezę Kartuską — Kowel — Włodzimierz Wołyński — Rawę Ruską na wschód od Lwowa. Armje polskie rozpoczęły ruch ofensywny, który po dojściu do linji Niemen — Szczara — Kanał Ogińskiego — Jasiołda — Pińsk miał się zatrzymać ze względu na szczupłość sił polskich i zupełny brak rezerw.

Po osiągnięciu wyznaczonej przez Naczelne Dowódz-

two linji Niemen — Mosty — Pińsk wyłoniły się dwa kierunki przyszłej ofensywy polskiej. Pierwszym z nich był Lwów i Małopolska Wschodnia, drugim Wilno, opanowane przez bolszewików. Ze względu na to, że tymczasem sytuacja w Małopolsce Wschodniej poprawiła się nieco i niebezpieczeństwo, grożące Lwowowi ze strony Ukraińców, zostało choć w części usunięte, postanowił Naczelny Wódz wyzwolić Wilno. W związku z tym planem zawrzał w początkach kwietnia 1919 roku gorączkowy ruch w sztabie generalnym i Naczelnem Dowództwie. Do wyprawy trzeba było przygotować dwie dywizje piechoty, grupę kawalerji i artylerji. Ze względu na ryzykowny charakter tego manewru musiano wszystkie przygotowania czynić w najgłębszej tajemnicy, tak, aby nieprzyjaciela zaskoczyć zupełnie niespodzianie.

Dowódcą grupy uderzeniowej został mianowany Generał Śmigły-Rydz, ogólne jednak kierownictwo wyprawy spoczywało w rękach Naczelnego Wodza. W skład grupy weszły 1-sza i 2-ga dywizje piechoty Legjonów, grupa jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny-Prażmowskiego, oraz artylerja. Oddziały te w dniach od 12 do 14 kwietnia skoncentrowane zostały na zachód od Lidy, pozostającej w rękach rosyjskich, w rejonie Skrzybowiec.

Plan Naczelnego Wodza polegał na związaniu sił nieprzyjacielskich na odcinku od Baranowicz do Lidy, przy równoczesnem pchnięciu ku Wilnu kawalerji Beliny i piechoty Śmigłego-Rydza, po trakcie biegnącym równolegle do toru Lida—Wilno po jego stronie wschodniej.

Dnia 16 kwietnia o godzinie 3-ciej nad ranem wyruszył Belina z 10-ma szwadronami kawalerji i dwoma działami w kierunku Wilna, a grupa generała Lasockiego uderzyła na Lidę. Równocześnie wyruszył Generał Śmigły-Rydz z trzema bataljonami 1-szej dywizji legjonowej i dwoma baterjami artylerji.

O świcie dnia 19 kwietnia, w Wielką Sobotę, oddziały kawalerji podsunęły się, niezauważone przez nieprzyjaciela, pod Wilno i przypuściły atak na miasto, zdobywając dworzec, skąd wysłano natychmiast pociąg po piechotę. Po zajęciu dworca poczęto posuwać się wgłąb miasta, natrafiając na coraz silniejszy opór nieprzyjaciela, który zwolna przechodzić zaczął do działań zaczepnych. Sytuacja ułanów wobec przeważających sił Rosjan, stawała się groźna. Dopiero, kiedy wieczorem przybył pociągiem III bataljon 1-szego pułku, położenie zmieniło się na korzyść wojska polskiego.

Tymczasem Generał Śmigły wraz z piechotą znajdował się w rozpaczliwej wprost sytuacji. Roztopy wiosenne zmieniły drogi w formalne bagna, z których z trudem wyciągano nogi. Tabory, nie mogąc posuwać się w tem strasznem błocie, pozostały daleko w tyle, pozbawiając maszerujące oddziały żywności. Żołnierze nie mieli co włożyć do ust. Konie padały ze zmęczenia i głodu. W takich warunkach dotarł Generał Śmigły do Wilna dopiero w nocy 21 kwietnia.

Po przybyciu na miejsce omówiono sprawę zluzowania kawalerji, którą czekały inne zadania. Tem samem cały ciężar walki przeszedł na barki Śmigłego i jego piechoty. O świcie dnia 21 kwietnia generalny atak, poprowadzony osobiście przez Generała Śmigłego, doprowadził do zajęcia Pohulanki i leżącego obok mostu na Wilji. Wśród ciężkich walk ulicznych oddziały Śmigłego w godzinach południowych opanowały całe miasto. Wyparty z miasta nieprzyjaciel wycofał się w nieładzie w kierunku Mejszagoły.

Cel wyprawy został osiągnięty. Prastare Wilno wróciło do swej Ojczyzny. Lecz nie był to jeszcze kres walk o to miasto. Rosjanie nie mieli zamiaru tak łatwo wyrzec się Wilna. Po otrzymaniu znacznych posiłków przeszli do walki zaczepnej, wytężając wszystkie swe siły. Rozpoczął

się kilkudniowy okres ciężkich zmagań z przeważającemi siłami nieprzyjaciela, przeprowadzającego nieustanne uderzenia celem odbicia miasta. Naczelny Wódz, zmuszony powrócić do Warszawy, opuścił grupę Śmigłego, powierzając jej dowódcy obronę Wilna. Zaufał w całej pełni Generałowi wierząc w jego zdolności militarne, męstwo i inicjatywę. Bój obronny o Wilno kierowany więc był zupełnie samodzielnie przez Generała Śmigłego-Rydza i tylko dzięki jego energicznym i pełnym inicjatywy posunięciom udało się wszystkie ataki odeprzeć i, przechodząc do przeciwnatarcia, odepchnąć nieprzyjaciela dalej poza miasto. Jakże często Generał Śmigły szedł wówczas do ataku w pierwszych szeregach, prowadząc swych żołnierzy do zwycięstwa!

Pamiętna jest zwłaszcza dla Wilna chwila, gdy w kilka dni po wzięciu miasta dowództwo wojsk rosyjskich w ostatnim wysiłku pchnęło do walki całe masy piechoty. W tych krytycznych dniach 28 i 29 kwietnia nieprzyjaciel wdarł się już na przedmieścia. Walka wrzała koło Zielonego Mostu. Ludność ogarnęła panika. Zaczęto uciekać z miasta. Wszyscy byli pewni, że lada moment oddziały rosyjskie ukażą się w śródmieściu.

Jeden tylko Śmigły ani na chwilę nie stracił zimnej krwi i swobody decyzji. Nie pozwolił nawet na przygotowanie taborów do opuszczenia miasta, ani na zwinięcie zajmowanych kwater. Spokój swój i poczucie mocy tchnął w swe najbliższe otoczenie, w dowódców oddziałów. Mimo, iż bezustannie przybiegali ludzie wystraszeni i drżący, przynosząc niestworzone wieści z placu boju i szerząc panikę, Generał Śmigły nie drgnął nawet i nie zirytował się. Pracował tylko bez przerwy. A kiedy przyszła do niego deputacja z miasta, rzekł jej proste, a mocne słowa: „Znam tylko drogę do Wilna; drogi z Wilna nie znam!"

Słowa te zawierają w sobie całą osobowość Generała

Śmigłego, żołnierza z krwi i kości, nie uznającego w życiu kompromisów. Słowa te wystarczyły w zupełności, aby przedstawiciele miasta zrozumieli i uwierzyli, że Wilno nie może ulec i nie ulegnie.

I nie uległo. Mimo, iż Rosjanie rzucali coraz to nowe formacje do walki, nie udało im się już odzyskać z powrotem Wilna. Okres bojów grupy Generała Śmigłego-Rydza o Wilno z przeważającemi siłami nieprzyjaciela stanowi chlubną kartę w dziejach tak młodego podówczas jeszcze Wojska Polskiego. Odgadując zamiary i plany przeciwnika, Generał Śmigły starał się je pokrzyżować w ten sposób, że nie dopuścił do równoczesnego natarcia na Wilno wszystkich grup rosyjskich, rozbijając je każdą z osobna.

I tak przez nagły zwrot zaczepny przeciwko nieprzyjacielowi, zbierającemu się pod Podbrodziem i Mejszagołą, zmusił go Śmigły-Rydz koncentrycznem uderzeniem do odskoczenia wtył, na północ i w obszar Święcian. Z kolei powstrzymał i odrzucił z pod samego miasta oddziały rosyjskie, działające od strony Oszmian. Wreszcie resztą sił i w ostatnim niemal momencie odparł wdzierające się do północno-zachodniej części miasta wojska nieprzyjacielskie, które uderzyły od strony Szyrwint.

Dzięki tym i wielu podobnym zręcznym a przewidującym manewrom udaremnił Generał Śmigły-Rydz wszystkie zamiary nieprzyjaciela, zagrażające Wilnu, odrzucając wroga aż na linję jeziora Narocz i Smorgoń.

Na pamiątkę tej wyprawy wileńskiej ustanowił Generał Śmigły-Rydz odznakę „Krzyż Wileński", zwaną inaczej „Wilno-Wielkanoc".

Od chwili zupełnego zabezpieczenia miasta i odrzucenia nieprzyjaciela na dalszą metę, stało się Wilno podstawą operacyjną dla dalszych działań, zmierzających do stopniowego rozszerzenia zajętego terenu i uwolnienia z pod bolszewickiego jarzma ogromnej połaci krajów litewsko-

białoruskich. Powstaje t. zw. „grupa wileńska", w skład której weszły pułki 1-szej dywizji legjonowej, brygada kawalerji, oraz niektóre oddziały z grupy lidzkiej generała Lasockiego. Ogółem liczyła grupa osiem bataljonów piechoty, osiem szwadronów jazdy i cztery baterje artylerji. Dowództwo nad tą grupą objął Generał Śmigły-Rydz, który miał w dalszym ciągu kontynuować działania ofensywne, mające iść w dwóch kierunkach, a to: ku północy wzdłuż linji kolejowej do Dyneburga i ku wschodowi wzdłuż linji kolejowej, idącej do Mołodeczna. W kierunku Dyneburga miała działać grupa północna podpułkownika Tokarzewskiego-Karaszewicza, zaś na Mołodeczno grupa wschodnia kapitana Bortnowskiego, obie wydzielone ze składu grupy Generała Śmigłego-Rydza.

Kampanja na Wileńszczyźnie i Białorusi miała zupełnie odrębny charakter, na który złożyły się przedewszystkiem ogromne obszary przy małej równocześnie ilości wojsk. Z tych względów wojna na tym froncie była typową wojną ruchową, opierającą się na operacjach małych grup, wydzielonych z grupy macierzystej celem wykonania odrębnych działań, tworzących jednak całość przewidzianych operacyj. Prócz tego, ze względu na swą typową lesistość, teren dawał zarówno jednej, jak i drugiej stronie wojującej idealne wprost możliwości różnorodnych kombinacyj ruchu i ognia. Możliwości te wyzyskał we wspaniały sposób Generał Śmigły-Rydz, manewrując swemi grupami, których z czasem było kilka, niczem pionkami na szachownicy, i zadając nieprzyjacielowi stale mata.

W trakcie działań tworzy Generał Śmigły-Rydz, prócz dwóch wymienionych grup, jeszcze grupę majora Dąb-Biernackiego, a przeciwko siłom nieprzyjacielskim, nacierającym od Połocka na Wilejkę, t. zw. grupę „Narocz" majora Dreszera.

Ogólne kierownictwo nad akcją tych grup spoczywa-

ło w rękach Generała Śmigłego, który zjawiał się w poszczególnych grupach w momentach decydujących czy też ciężkich, kierując osobiście akcją bojową. I tak grupa wschodnia zajmuje Smorgonie, a w dniu 26 maja, uprzedzając Rosjan, uderza z dwóch stron na nieprzyjaciela, zgrupowanego pod Zalesiem, rozbijając doszczętnie dwa pułki rosyjskie. W dniu 10 czerwca grupa pod dowództwem Generała Śmigłego-Rydza stacza ciężki bój pod Chatuciczami.

Grupa majora Dąb-Biernackiego w dniach 30 czerwca i 1 lipca wśród ciężkich walk zdobywa Wilejkę i Kurzeniec, umożliwiając tem 2-giej dywizji legjonowej zajęcie w dniu 2 lipca Mołodeczna. Grupa północna, działająca w okolicy jezior, stacza szereg zwycięskich walk, wśród których szczególnie wyróżniły się brawurowe wypady na miejscowości: Poddzisna, Gogowo, Dukszty. Grupa „Narocz" w krwawych bojach pod Tałucią, Budkami, Wyhołowiczami, Wytreskami i Pużyrami znosi nieprzyjacielską grupę, wdzierającą się między 1-szą a 2-gą dywizje legjonowe, i w końcowej fazie swych działań obsadza rzekę Serwecz.

Akcja tych poszczególnych grup, działających w myśl rozkazów Generała Śmigłego-Rydza, zmusza wojska rosyjskie do ciągłego wycofywania się, aż wreszcie w dniu 8 sierpnia oddziały polskie zajmują stolicę Białorusi, Mińsk Litewski. Z tą chwilą przenosi się ciężar dalszych operacyj grupy Generała Śmigłego na Połock i Dyneburg, celem osiągnięcia rzeki Dźwiny.

Podjęte w drugiej połowie sierpnia przez Generała Śmigłego-Rydza uderzenie w kierunku na Połock, zmusza nieprzyjaciela do odwrotu nad Dźwinę. Oddziały polskie w pościgu za ustępującym wrogiem dochodzą pod Dyneburg. Rozpoczął się okres walk pozycyjnych pod tem miastem, trwający parę tygodni. Wypełniały go jedynie obu-

stronne walki ogniowe, przeplatane ożywioną działalnością zwiadowczą i wypadami.

W połowie września, po skoncentrowaniu znaczniejszych sił, składających się z 1-szej i 3-ciej dywizyj legjonowych i brygady jazdy, przystąpił Generał Śmigły-Rydz do ostatecznego wyparcia Rosjan za Dźwinę. Natarcie miało się zatrzymać na brzegu Dźwiny, poza którą — w myśl warunków, postawionych przez państwa koalicyjne — nie wolno było przejść oddziałom polskim.

Przed świtem dnia 27 września pod osłoną ciemności, ruszyła piechota polska przy współdziałaniu własnej artylerji i czołgów do ataku na silnie umocnione przez Rosjan przedmoście. Pod silnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych nieprzyjaciela oddziały Generała Śmigłego-Rydza przebywają zasieki z drutu kolczastego, zmuszając Rosjan w walce wręcz do ucieczki. W pół godziny później osiągnięto Dźwinę i most, oraz niezwykle zacięcie bronione przez Rosjan przedmieście Dyneburga, Grzywy. Wspaniale przeprowadzoną akcję zakończyło wysadzenie przez saperów mostu kolejowego.

Po obsadzeniu przez oddziały polskie linji demarkacyjnej między Polską a Litwą grupa Generała Śmigłego-Rydza doczekała się zasłużonego odpoczynku. Jedynie Litwini poczęli występować agresywnie przeciwko wojskom polskim i zagrażać bezpieczeństwu naszych tyłów i etapów. Wówczas to Generał Śmigły-Rydz utworzył we wrześniu grupę „Szyrwinty", która pod dowództwem kapitana Langnera zlikwidowała w szybkiem tempie niebezpieczeństwo ze strony oddziałów litewskich.

Na tem zakończył Generał Śmigły-Rydz wraz ze swą grupą wileńską zadanie, wyznaczone mu przez Naczelne Dowództwo, wywiązując się z niego po mistrzowsku i zdobywając nowy wawrzyn do swego wieńca zwycięstw i sławy. Z okresu tego ciekawą charakterystykę generała

Śmigłego, podaje w swych wspomnieniach, zatytułowanych „Od Wilna po Dyneburg", Wacław Lipiński, podówczas porucznik 5 pułku piechoty legjonowej. Opisuje w nich autor inspekcję odcinka pod Smorgoniami, dokonaną przez Generała Śmigłego-Rydza.

„Po kilku dniach, w czasie chłodnych, wietrznych godzin porannych, odwiedził nasz odcinek dowódca 1-ej dywizji, Generał Śmigły-Rydz. Dowódcy kompanij, poustawiani na skrzydłach swych kompanij ze strony, od której ma nadejść generał — subalterni przy swych plutonach.

„Dość długo oczekiwałem swojej kolejki, wypatrując z dachu betonowego schronu nadchodzących sztabowców. Dopiero po dobrej godzinie ujrzałem jakieś czerwieniejące czapki i domyśliłem się, że już Generał nadchodzi. Wyprężony na baczność stoi se człek, a monituje zgóry, by gładko i ostro, jak przystało na starego leguna, zameldować się — bez zająkiwań i długich ceregieli bąkania...

„Na zakręcie okopów ukazał się Generał ze sznurem oficerów. W płaszczu, w imponujących buljonach generalskich, bez zarostu — zmienił się do niepoznania. Niktby w nim nie rozpoznał tego dawnego legjonowego Śmigłego z pod Kostjuchnówki, kiedy to „obywatel podpułkownik" chadzał ze szpicrutą wśród okopów, bez żadnych odznak zewnętrznych, ni „obywatela pułkownika" z przed roku, kiedy to w Krakowie po zaaresztowaniu Komendanta — Śmigły w zastępstwie Naczelnego Wodza — Polską Organizację Wojskową, jedyny wyraz militarnej Polski, w twardych swych rękach trzymał.

„Zbliżał się teraz świetny Generał, pierwszy z woli Niepodległej Polski dowódca legjonowej dywizji, spadkobierczyni I Brygady Komendanta, równym, spokojnym, pewnym siebie krokiem. Wyrecytowałem Generałowi meldunek: kompanja 9-ta, ludzi tylu a tylu... i, trzasnąwszy obcasami, witam się z całym sznurem adjutantów...

„Po obejrzeniu całego odcinka, zmęczony Generał, który dobrych kilka kilometrów musiał przejść, by zlustrować cały odcinek bataljonu — siadł na jakimś płaskim dachu ziemianki i otoczony wieńcem oficerów rozpoczął pogawędkę. Rozpowiadamy o naszym młodym żołnierzu, który coraz bardziej zaczyna tracić swoje pokractwo rekruckie, o nabieraniu przezeń z dnia na dzień zadzierżystości „legunowej", o wychowywaniu w ogniu i trudzie bitewnym 1-ej dywizji legjonowej.

„Generał ze swym dobrotliwym, przyjacielskim uśmiechem wsłuchuje się w te opowiadania, wtrącając od czasu do czasu zapytania... Nie czuje się, nie widzi się tutaj najmniejszego rozdźwięku między najwyższym dowódcą oddziału a najniższym z oficerów — odczuwa się tę serdeczną nić, jaka tylko wiązać może ludzi, którzy jednemu i temu samemu ideałowi duszą całą od lat wielu mężnie i wiernie służą."

V.

KAMPANJA ŁOTEWSKA „ZIMA".

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ. ZDOBYCIE DYNEBURGA. W WALCE Z MROZEM I WROGIEM. BITWY POD WYSZKAMI, POLISZCZYNEM I LANCKORONĄ. KAMPANJA W OŚWIETLENIU ZWYCIĘSKIEGO DOWÓDCY WOJSK POLSKO-ŁOTEWSKICH.

Względy polityczne nie pozwoliły we wrześniu 1919 roku przekroczyć oddziałom wojska polskiego Dźwinę i zająć jej północny brzeg. Mniejwięcej w tymże czasie kształtować się poczęło nad Bałtykiem nowe państwo — Rzeczpospolita Łotewska. Rodzące się państwo zaraz u progu swego istnienia znalazło się w tragicznej sytuacji. Południowo-wschodnia część Łotwy — prastare Inflanty Polskie — znajdowała się pod jarzmem najazdu bolszewickiego, a w pozostałej części kraju grasowała zrewoltowana armja niemiecka Bermondta. Słaba pod względem bojowym i nieliczna armja łotewska nie mogła dać sobie rady z przeważającymi pod każdym względem przeciwnikami. Budzący się do życia naród łotewski szukać musiał dla siebie wydatnej pomocy z zewnątrz.

Początkowo szukali tej pomocy u swej dzisiejszej „sojuszniczki" Litwy, która chciała zrobić na tem dobry interes. Zażądała ona za udzielenie pomocy Dyneburga i części powiatu Iłłuksztańskiego. Naturalnie, że wobec tych żądań rokowania o pomoc spaliły na panewce.

Wówczas to spojrzenia całego narodu łotewskiego zwróciły się ku armji polskiej, stojącej u wrót Dyneburga. Łotysze pewni byli, że naród polski, walczący w imię odwiecznej tradycji „za naszą i waszą wolność", poda im bezinteresownie pomocną dłoń, nie patrząc na materjalne korzyści w postaci kilku czy kilkunastu kilometrów kwadratowych ziemi. W związku z tem przybyła do Wilna w grudniu 1919 roku delegacja rządu łotewskiego i zwróciła się do bawiącego wówczas w tem mieście Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej, Józefa Piłsudskiego, z prośbą o pomoc.

Nie zawiedli się w swych nadziejach Łotysze. Józef Piłsudski, bez stawiania warunków, bez jakichkolwiek targów o ziemię, przyrzekł delegatom, że udzieli narodowi łotewskiemu bezinteresownej zupełnie pomocy wojskowej celem wyparcia z Inflant armji sowieckiej.

Do przeprowadzenia działań na terenie Łotwy wydzielił Naczelny Wódz grupę operacyjną, składającą się z 1-szej i 3-ciej dywizyj piechoty legjonowej oraz 1-szej brygady jazdy, pod dowództwem Generała Śmigłego-Rydza. Łotysze podporządkowali Generałowi Śmigłemu swe prawe skrzydło, grupę pułkownika Purina. Prócz tego w zamierzonej ofensywie miała wziąć udział cała, organizująca się szybko armja łotewska.

Grupa Generała Śmigłego-Rydza przeznaczona została do przełamania frontu rosyjskiego, opanowania Dyneburga, oraz linji kolejowej Dyneburg—Balbinowo i utworzenia możliwie najkrótszego wspólnego polsko-łotewskiego frontu celem wyparcia wojsk sowieckich z etnograficznych granic Łotwy. Pozatem oddziały polskie miały na wypadek akcji zaczepnej ze strony Litwinów nie pozwolić im na przedostanie się na północny brzeg Dźwiny.

Działania grupy Generała Śmigłego-Rydza miały rozpocząć się dopiero w pierwszych dniach stycznia 1920 roku, gdyż trzeba było dać czas wojsku łotewskiemu na osiągnięcie gotowości bojowej. Pierwszem zadaniem, jakie czekało generała Śmigłego-Rydza w związku z rozpoczęciem kampanji łotewskiej, było zdobycie miasta i twierdzy Dyneburga. Po przygotowaniach wstępnych i po skoncentrowaniu większości swych sił pod Dyneburgiem przystąpił Generał Śmigły do działań zaczepnych przed świtem dnia 3 stycznia. Po okrążeniu miasta od północy i wschodu rozpoczęły oddziały polskie atak na miasto i twierdzę z kilku równocześnie stron.

Ciężkie to było zadanie, gdyż zarówno samo miasto,

jak i twierdza, były silnie ufortyfikowane, bronione przez liczną załogę, artylerję i masę karabinów maszynowych, które groziły każdej chwili dostaniem się pod ich krzyżowy ogień. Mimoto jednak oddziały polskie, kierowane sprawną i przewidującą ręką Generała Śmigłego, od pierwszej chwili natarcia osiągają coraz to nowe sukcesy. Kilka bateryj artylerji nieprzyjacielskiej, rozmieszczonych w różnych punktach dokoła Dyneburga, zostaje przez nagłe zaskoczenie i natarcie unicestwionych. Pociąg pancerny rosyjski, czekający w zasadzce na oddziały polskie, zostaje przez wysadzenie toru unieszkodliwiony. Po godzinie 1-szej w południe Cytadela dostaje się w ręce polskie, wkrótce potem wojska Generała Śmigłego zajmują dworce kolejowe, wiadukt kolejowy i cerkiew przy ul. Warszawskiej. Walka przenosi się do miasta. Rosjanie, naciskani ze wszystkich stron, wycofują się ku północnemu-wschodowi w stronę jeziora Stropskiego. O godzinie 3-ciej popołudniu całe miasto, wraz z twierdzą i okolicznemi folwarkami, było w posiadaniu grupy Generała Śmigłego-Rydza. W parę godzin później oddział polski odrzuca Litwinów, przechodzących Dźwinę, a zająwszy stanowiska nad brzegiem rzeki, uniemożliwia im na przyszłość podobne zachcianki.

Wśród drobnych walk i potyczek z wojskami rosyjskiemi postępuje naprzód ofensywa grupy polsko-łotewskiej Generała Śmigłego-Rydza. Do poważniejszej bitwy dochodzi pod Wyszkami, gdzie nieprzyjaciel, ściągnąwszy znaczniejsze siły, przeszedł do przeciwuderzenia. Wśród silnego ognia artylerji rosyjskiej połączone oddziały polsko-łotewskie, walcząc dwa dni i dwie noce, odparły kilka silnych ataków nieprzyjaciela, a przechodząc do przeciwuderzenia, zmusiły go do odwrotu, zadając Rosjanom ciężkie straty.

Pobite wojska rosyjskie rozpoczęły w nocy na całym froncie odwrót poza jezioro Ruszońskie. Opór ich stawał

się coraz słabszy. Wypierani stale i bezustannie przez Generała Śmigłego, ustępowali w kierunku na wschód.

Stąpając cofającym się oddziałom rosyjskim na pięty, dochodzi grupa Generała Śmigłego-Rydza w dniu 23 stycznia do miejscowości Poliszczyn, która miała stać się świadkiem ostatecznego rozgromienia Rosjan. Tutaj bowiem, na wzgórzach między jeziorami Płysuniem a Oswieją, próbowali Rosjanie po raz ostatni powstrzymać niezwyciężone wojska Generała Śmigłego.

Walka o sforsowanie tej ostatniej już w kampanji łotewskiej linji oporu rosyjskiego, rozpoczęła się w dniu 24 stycznia, a trwała dziesięć dni. Wśród niezwykle silnego mrozu, sięgającego 35-ciu stopni, wojska polsko-łotewskie zmagały się z przeciwnikiem, brnąc w głębokim po pas śniegu. W ciągu tych dziesięciu dni, wśród krwawych i wyczerpujących do cna fizycznie i moralnie walk z nieprzyjacielem, którego wspomagała ostra zima i mrozy, Generał Śmigły złamał ostatecznie wroga i zmusił go do szukania ocalenia w ucieczce.

Końcowym efektem bitwy pod Poliszczynem i Lanckoroną było osiągnięcie kresu działań grupy Generała Śmigłego-Rydza, której pozostało jedynie obsadzić wyznaczoną linję Drissa — jezioro Oswieja — rzeka Siniucha.

Tak to, dzięki wspaniałym posunięciom taktycznym Generała Śmigłego-Rydza zakończyła się niezwykle ciężka dla polskiego żołnierza kampanja łotewska. Specjalnie sroga w tym czasie zima, choroby, brak ciepłej odzieży, dały się szczególnie we znaki oddziałom polskim, nieprzyzwyczajonym do tak silnych mrozów. W jakich warunkach przetrwali tę kampanję żołnierze polscy, ilustruje doskonale artykuł jednego z uczestników tych walk.

„Dziwnie wesoły — czytamy tam — był grudzień 1919 roku. Już 4-go listopada ściskał taki mróz, że nosy bielały, palce drętwiały. Niespodzianie ziąb chwycił, ba-

jory pokryły się szkliwem lodu, oćma rozpostarła się nad ugorami, szronem pobielały poszycia strzech. Poczciwy intendent wyrywał sobie resztki włosów z głowy, bo „zapotrzebowanie“ na „sorty“ zimowe leżało spokojnie na jakiemś biurku referenckiem w Warszawie, a tu 4-go listopada znagła mrozy, jakby w lutym... Więc w wagonach kolejki wąskotorowej ku Woropajowi rozgrzewano się... śpiewem. Więc wiechcie słomy stawały się namiastką sukiennych płaszczów. Więc znikały stogi drzewa, dowiezione z głębi borów i ustawione wzdłuż toru w Podbrodziu, Święcianach, Ignalinie...

„Dziwnie wesoło zaczynała się zima. W Święcianach szalał tyfus plamisty. Licho chciało, że zajęliśmy leże po jakimś obozie jeńców, istnej wylęgarni wszów. Przysłano nam z kraju „specjalistę“, tępiciela bakteryj. Pamiętam go. Cywil w surducie skórzanym. — „Gady nie imają się skóry“ — mówił, mocny bardzo w gębie. — „Już trzy tysiące tyfusów otarło się o mnie i djabli mnie nie wzięli“ — powiedział po przywitaniu. Na trzeci dzień leżał w podługowatej skrzyni. Odwieziono go wdowie, zdaje się, do Radomia.

„Dziwnie wesoło było w tym grudniu 1919 roku. Doprawdy wesoło, to ta wesołość była w nas, w tej grupie ludzi, którą w kwietniu pchnięto zpod Lidy, kazano piechotą bez wytchnienia gonić do Wilna, a stąd półkolem rozprzestrzenić się od Trockiego jeziora po nurty Dźwiny. Był w tych ludziach rozmach, radość życia i żądza czynu, której nie zmogły ani mrozy, ani tyfusy. Była to radość odnajdywania „szlaków napoleońskich“ i „zaścianków mickiewiczowskich“, radość wnikania w środowisko, którego zaprawdę nie „zdobywano“.

„Tą wewnętrzną radością dywizja Legjonów żyła, tą radością obejmowała w swe władanie Wileńszczyznę, — i z tą radością szła pod „Dynembork“, niegdyś siedlisko

komtura krzyżacko-inflanckiego zakonu, a od roku 1677 grodu stołecznego księstwa inflanckiego, szła w kraj, skąd rodem Hylzeny, Platery, Zyberki, Borchy, w kraj, który Sejmowi Czteroletniemu dał Stanisława Sołtana, Juljana Ursyna Niemcewicza.

„Dziwnie wesoła była ta zima. Na stacji w Święcianach mieliśmy pociąg, zdobyty latem na bolszewikach. W tym pociągu wrzało jak w ulu. W dwu wagonach towarowych umieszczone były: oddział operacyjny grupy Generała Śmigłego i patrole telefoniczne. Tu major Kutrzeba, mając u boku nieodstępnego kapitana Borkowskiego, przedkładał Generałowi do podpisu rozkazy, — tu był mózg i serce organizmu, który miał niebawem ruszyć za Dźwinę.

„Ruszył też, jak to w wojsku zwykle bywa, w chwili najmniej sposobnej. Jakżeż cieszyliśmy się na Gwiazdkę w tem miasteczku Wileńszczyzny! Kapitan Jastrzębowski, dziś profesor Akademji Sztuk Pięknych i senator, obiecał nam cud-choinkę. Projektował specjalne wycinanki i ozdóbki, napędził do pracy młodzież, sprowadził z Wilna kolorowego papieru i pozłotek coniemiara, — cóż kiedy na wojnie akurat wtedy idzie się naprzód, kiedyby się chciało zostać...

„Więc akurat w same święta pociąg ruszył w pustkę... Bo to, co mieliśmy do przebycia, było najstraszniejszą pustką, jaką wyobrazić sobie można. Przed nami ścieliła się połać ziemi, którą do cna zniszczyła wojna światowa. Tu przed laty przywarły do siebie dwa cielska pokraczne, rozparły się na kilkunastokilometrowej szerokości długą smugą fronty niemiecki i rosyjski. Dokoła ziemia poraniona, pokrwawiona. Ani śladu domostwa, wioski i zabudowania zrównane z ziemią. Kędyś czerni się pogorzelisko, kędyś pagórek żwiru ceglanego znaczy ślad murowanej sadyby. A gdzieś na skraju widnokręgu unosi się parę rosochatych gałęzi — jedyna pozostałość po bujnym ongiś lesie.

„Przez tę pustać przeskoczyć miał nasz żołnierz jednym tchem, jednym marszem. Bo ani tu gdzie w grudniową długą noc mroźną zadomowić się, ani się ogrzać, ani nakarmić. Wokół pustka. A za nią — Dźwina i Dźwińsk. Wstęga rzeki wije się u dna wysokich szkarpów. Most zerwany. Przedostać musimy nasz sprzęt bojowy, nasze tabory, po zamarzłej rzece.

„W Dźwińsku ponura cisza. Wszystkie bramy pozamykane, okiennice zatrzaśnięte, sklepy żelaznemi drągami przywarte. Miasto jeszcze nie ożyło z tej martwoty, w jaką zbiorowiska miejskie popadają tuż po wyjściu jednych i tuż po wejściu drugich. Jeno tam w głębi, za temi czarnemi oczodołami domów, za szczelną okiennicą, czai się strach i — oczekiwanie. W ulicach wyraja się szary żołnierz, po bruku dudnią ciężkie jaszcze, snują się pakowne wozy. Miasto zbiedzone, wynędzniałe, potulne, drżące za zamkniętemi bramami domów, wyczekuje świtu następnego dnia, by się rozprężyć, ożyć, powitać wybawicieli.

„Otrzymuję jako kwaterę pokoik. U progu witają mnie trzy generacje: wnuczka, matka i babka. Pani Jusewiczowa. Niema mężczyzny w czteropokojowem mieszkaniu. — „Tatusia rozstrzelali... — mówi mi nazajutrz córka. — Proszę o to mamusi nigdy nie pytać..." Nie pytałem. Sama kiedyś staruszka opowiedziała. — „Mąż mój, panie kapitanie, miał sklep. Przybory optyczne i fotograficzne. Przyszli i rozkazali: wydać wszystko! Mąż wydał. Zatrzymał sobie tylko jeden mały aparat fotograficzny w domu. Ktoś zadenuncjował. Przyszedł komisarz. Gołowąs. Zrobił rewizję. Twój aparat? — zapytał. — Mój... To ty szpieg! I wzięli mi męża na podwórze, o tu, panie kapitanie, widać z okna... postawili pod parkanem i w moich oczach mi męża rozstrzelali... Z miejsca. Bez sądu. Starca 70-letniego.

„Po trzech miesiącach, gdy w kwietniu szliśmy

z Dźwińska na Kijów, pani Jusewiczowa była sama... Trzyletnia wnuczka zmarła. Trzydziestoletnia córka w szpitalu: tyfus... Gdym przed wymarszem na wyprawę kijowską ręce całował samotnej staruszki, szepnęła: — „A przecież nie wrócą! Kaci mego męża. I to zawdzięczam żołnierzowi polskiemu."

„Był to może najgłębszy sens naszej wyprawy na Łotwę — kończy swe charakterystyczne wspomnienia autor. — Synteza działań w Inflantach. Wypowiedziana usty osamotnionej, pozostawionej na Łotwie Polki."

Najciekawsze jednak naświetlenie kampanji łotewskiej daje artykuł Generała Śmigłego-Rydza p. t. „O współdziałaniu w akcji „Zima", w którym zwycięski wódz grupy operacyjnej wypowiada swe uwagi i spostrzeżenia na temat tej kampanji z perspektywy kilku lat.

„Mroźny i śnieżny grudzień 1919 roku — pisze Generał Śmigły-Rydz — był miesiącem przygotowania akcji polsko-łotewskiej na Dyneburg i w dalszym ciągu na dawne polskie Inflanty, łotewską Letgalję. Zima, w tym roku majestatyczna i groźna, zrównała dachy osiedli w powiecie święciańskim z otaczającemi polami, pokrywając wszystko potężną warstwą śniegu. W dni pogodne oślepiało słońce, roziskrzając niesamowitemi blaskami skutą 20-tostopniowym mrozem powierzchnię śniegu. Dymy wzbijały się płową smugą prosto w błękitne niebo — litewska zima rozpościerała swe uroki, zachwycające, gdy się je podziwiało z sanek pod stertą kożuchów, groźne dla żołnierza źle odzianego i z hełmem stalowym na głowie.

„Nastrój wojska był bardzo dobry mimo mrozów, złych kwater, rozmaitych nieodłącznych ówczesnych braków i mimo chorób zakaźnych, jak tyfus, influenza. Przyczyniły się do tego stałe powodzenia.

„1-sza dywizja Legjonów od kwietnia 1919 roku posunęła się w zwycięskich bojach od Wilna po Dźwinę i po

dzisiejszą granicę na wschód od Wilna. 3-cia dywizja Legjonów, która przybyła tutaj później, brała udział w bitwach nad Dźwiną. 1-sza brygada jazdy godnie reprezentowała swą broń w tych bitwach. To były jednostki, wchodzące w skład mej grupy.

„Ugruntowało się w oddziałach przekonanie o bezwzględnej niższości bojowej wojsk bolszewickich. Rozwinął się przepięknie duch inicjatywy i zuchwałej ofensywy; rysem charakterystycznym stała się błyskawiczność działań, polotny manewr i zdumiewająca wytrzymałość w marszu.

„Poczucie wyższości dawało siłę moralną, która pozwalała najtrudniejsze sytuacje wyzyskać na własną korzyść. Tyle razy realizowały zwycięsko oddziały 1-szej dywizji Legjonów starą zasadę, że ten jest przez nieprzyjaciela okrążony i odcięty, kto się czuje odciętym. Bolszewicy nabrali dla nas szacunku, t. zn. zdemoralizowali się. Ostatnia nasza większa akcja z początkiem listopada, mająca na celu przywrócenie równowagi na odcinku generała Lasockiego między Połockiem a Leplem, wykonana z właściwym rozmachem, uspokoiła bolszewików i na tym froncie.

„Rok 1919 kończył się dla nas szczęśliwie. Bogaci doświadczeniem i silni powodzeniem mijającego roku, ufnie patrzyliśmy w nadchodzący. Ten nadchodzący nowy rok miał zrealizować plan, o którym mówiło się już dawniej, mianowicie plan nawiązania bezpośredniego współdziałania z Łotyszami na północnym brzegu Dźwiny.

„Już w czasie jesiennych walk pod Dyneburgiem byliśmy na jego przedmieściach w czasie likwidowania frontu bolszewickiego na południowym brzegu Dźwiny. Z rozmaitych względów, przedewszystkiem politycznych, musieliśmy się zatrzymać nad rzeką, zadowalając się opanowaniem jej południowego brzegu. W ciągu mijających tygodni wyrobiła się w oddziałach, stojących pod Dyne-

burgiem, psychologja żołnierza, który ma przez długi czas przed sobą miasto zajęte przez nieprzyjaciela, oddzielone tylko rzeką. Miasto takie nabiera jakiegoś tajemniczego, zagadkowego charakteru, staje się punktem, około którego obracają się myśli, nadzieje i wyczekiwania. Miasto takie wabi ku sobie i kusi. Psychika więc żołnierza była do działania przygotowana. Oficerowie zaś, zdając sobie sprawę z szerszych zagadnień politycznych, uwzględniali w swych rozważaniach polityczne cele i skutki, związane ze współdziałaniem z niedawno powstałem państwem łotewskiem. Przeto i rozumowo zbudowany był podkład moralny, mający zapewnić odpowiedni rozmach naszej akcji.

„Dla mnie osobiście z chwilą dojścia do skutku współdziałania powstawały nowe zadania dowodzenia w specjalnych warunkach politycznych na podstawie umowy dwóch państw. O trudnościach takiego zadania wiedziałem, historja każdej wojny sojuszniczej upstrzona jest temi trudnościami, byłem pozatem świadkiem sojuszniczego współdziałania austrjacko-niemieckiego w czasie wielkiej wojny. W umyśle mym jednak wpływał na zmniejszenie się tych trudności cel państwowy, poczucie reprezentanta armji polskiej, wreszcie wszystkie motywy natury żołnierskiej, jak kusząca akcja, o której powodzeniu byłem głęboko przekonany, poznanie i dowodzenie nowym, nieznanym mi żołnierzem i t. p.

„Nie znając Łotyszów z osobistej praktyki, wiedziałem, w jaki sposób wyprosili ze swego terytorjum Bermondta, i czułem dla nich z tego powodu szacunek. O Bermondtcie krążyły u nas przed jego katastrofą przesadne wyobrażenia; oddziały jego miały być wyborem dawnej armji niemieckiej. Będąc jeszcze w Wilnie, liczyłem się z możliwością spotkania się z nim w towarzystwie naszych sąsiadów Litwinów. Pragnąłem więc akcji na Inflanty, chciałem ją zakroić na jaknajwiększą skalę, wyznaczyłem

jej duże cele, połączone z dużym wysiłkiem. Chciałem osiągnąć jednym rozmachem to, co, w myśl rozkazów otrzymanych przezemnie, a dyktowanych względami konieczności realnych, zostało osiągnięte szeregiem następujących po sobie, stopniowych działań w dłuższym okresie czasu.

„W jakiż sposób określono warunki mego dowodzenia grupą polsko-łotewską? Oto zasadnicza umowa podstawowa, określająca stosunek dwóch armij i dwóch dowództw, polskiego i łotewskiego, dla wspólnych działań przeciw bolszewikom:

„1) Polsko-łotewskie wojska rozpoczynają 3 stycznia wspólną akcję wzdłuż frontu bolszewickiego na linji Krasławka—Wyszki rz. Dubna. 2) Celem operacji jest zajęcie wymienionej linji i nawiązanie bezpośredniej łączności między armjami. 3) Dla przeprowadzenia operacji łotewskie naczelne dowództwo przeznacza grupę wojsk w sile 10 tysięcy bagnetów, polskie naczelne dowództwo — 30 tysięcy bagnetów. 4) Ustanawia się wspólne dowództwo obu grup, które za wspólną zgodą oddaje się Generałowi Śmigłemu-Rydzowi. Do niego przydzielony w charakterze szefa sztabu polsko-łotewskiej grupy wojsk upełnomocniony oficer łotewskiego naczelnego dowództwa, podpułkownik Weiss. Prócz tego wyznacza się odpowiednią ilość oficerów łącznikowych obu grup. Dowództwu polsko-łotewskiej grupy wojsk podlega wspólne kierownictwo operacjami, budowa etapów i kolei żelaznych zajętego terytorjum. 5) Wyżywienie wszystkich polskich wojsk, znajdujących się na prawym brzegu Dźwiny, zostaje ubezpieczone przez łotewskie naczelne dowództwo, furaż od początku operacji, a wyżywienie po upływie siedmiu dni od początku operacji. Jednak polskie wojska winny mieć przy sobie trzydniowy zapas wyżywienia na wypadek przerwy w dostarczaniu. 6) Dla organizacji samorządu i pośredni-

czenia między sztabem Generała Śmigłego-Rydza i miejscową ludnością przydziela się upełnomocnionego delegata dla spraw cywilnych. Upełnomocniony delegat jest obowiązany współdziałać w zaopatrzeniu wojsk polskich w żywność i furaż. 7) Budowę żelaznego mostu na Dźwinie przyjmują na siebie polskie wojska, w rozporządzeniu których znajdować się będzie wymieniony most, jak również droga żelazna do stacji Dźwińsk wyłącznie. 8) Zdobycz wojenna: uzbrojenie i artyleryjskie składy mają być oddane łotewskiemu naczelnemu dowództwu. Zdobyte żywnościowe zapasy pozostają w rękach wojsk, przez które zostały zdobyte. Całkowity zdobyty tabor kolejowy ma być podzielony między obydwa wojska z warunkiem użycia go na linji Wilno—Ryga. 9) Polskie wojska pozostają na prawym brzegu Dźwiny dopóki łotewskie naczelne dowództwo nie uzna za możliwe zająć cały front prawego brzegu rzeki Dźwiny przez wojska łotewskie, poczem na prawym brzegu pozostaje jedynie oddział, ochraniający żelazny most na Dźwinie i linję kolejową do stacji Dźwińsk wyłącznie. 10) Umowa powyższa, zawarta między głównodowodzącymi polskiej i łotewskiej armij, ma moc jedynie do czasu zawarcia nowej umowy. — Podpisali: Ze strony Łotwy: Naczelny wódz wojsk łotewskich pułkownik Ballod, oraz szef sztabu naczelnego wodza, pułkownik sztabu generalnego Radzins. Ze strony Polski: Delegat Naczelnego Dowództwa wojsk polskich, kapitan Sztabu Generalnego Myszkowski."

„W czasie dowodzenia mego grupą polsko-łotewską umowa ta została rozszerzona i dopełniona w szczegółach, zachowując swe pierwotne zasady.

„Przebieg akcji jest wiadomy. Zaczęła się ona 3 stycznia 1920 roku i urywając się, doprowadziła do linji Drissa — jezioro Oswieja — rzeka Siniucha.

„Jakież doświadczenia zdobyłem na tem stanowisku?

Teoretycznie stwierdziłem sobie znane mi cudze doświadczenia na temat tarć, kolizyj i nieporozumień, powstających ze spotkań wojsk, przynależnych do dwóch samodzielnych państw. Piszę „teoretycznie" z tego powodu, że faktycznie nie dały mi się one odczuć w sposób, utrudniający mi pracę. Obydwie strony dokładały rzetelnych starań, by współżycie wojskowe uregulować w sposób jaknajbardziej ułatwiający osiągnięcie celów wojennych i położenie fundamentów pod nowe, przyszłe państwowe współżycie. Stosunki nasze nacechowane były poprawnością i spokojem. Stale byłem zadowolony z żołnierskiego odnoszenia się podwładnych mi dowództw łotewskich, stosunek mój z naczelnem dowództwem łotewskiem, czy to w formie korespondencji, czy też przy bezpośredniem zetknięciu się z naczelnym wodzem pułkownikiem Ballodem i jego szefem sztabu pułkownikiem Radzinsem zostawiły mi miłe wspomnienie poważnej lojalności.

„Nie ulega wątpliwości, że wartość bojowa sojusznika stanowi w 50 procentach o trudnościach współdziałania. W naszym wypadku sytuację ułatwiały zalety bojowe żołnierza łotewskiego. Z przyjemnością stwierdzam, że żołnierz ten był bitny, bardzo wytrzymały, zewnętrznie z powodu swych walorów fizycznych lepiej się prezentował od naszego żołnierza. Nasz żołnierz miał większy temperament.

„Stwierdzając teoretycznie możliwość konfliktów, konstatuję, żeśmy przeszli czas wspólnych z Łotyszami bojów harmonijnie i w zgodzie. Przydzielony do mnie w charakterze mego łotewskiego szefa sztabu podpułkownik Weiss rozumiał swą sytuację i starał się przedewszystkiem o kontakt z oddziałami łotewskiemi i zapewnienie wykonania rozkazów. Najwięcej uwagi, potrzebnej dla uniknięcia kolizyj trzeba było poświęcić sprawom etapowym

i garnizonowym. Jest to sfera spraw, która przy odpowiedniem współdziałaniu wymaga dużo troskliwości i przewidujących zabiegów, by nie doprowadzić do nieporozumień, odbijających się na wzajemnym nastroju wojsk i dowództw.

„Doświadczenia moje były pomyślne, powtórzyły się one w tej samej formie w naszej następnej kampanji na Ukrainie, gdzie miałem pod swem dowództwem żołnierza ukraińskiego.

„Na zakończenie niech mi wolno będzie tą drogą gorąco podziękować tym, którzy pamiętają o grobach żołnierzy polskich na ziemi letgalskiej. Zbożne ręce pielęgnują mogiły tych żołnierzy, którzy, realizując hasło ojców naszych „za naszą wolność i waszą", złożyli swe młode głowy do snu wiecznego. Ogólne straty nasze wynosiły 2.920 ludzi, w tem 107 zabitych, a 684 odmrożonych."

Na polu walki, we wspólnie przelanej krwi, zrodziła się przyjaźń narodu polskiego i łotewskiego. Nie żądając wzamian żadnej rekompensaty, wojska polskie opuściły zajęte przez siebie terytorjum, oddając je Łotyszom. W dziejach poniewieranego i gnębionego od wieków małego narodu łotewskiego otworzyła się nowa karta. Zdawało się, że budując swą państwowość na zasadach równości wobec prawa wszystkich bez różnicy obywateli, naród łotewski nie pójdzie w ślady swych byłych ciemięzców, a przynajmniej w żadnym wypadku w stosunku do tych, którzy niejednokrotnie złożyli mu dowody swej sympatji i przyjaźni, przelewając swą krew za jego wolność. Niestety, wdzięczność ta objawiła się w ostatnim szeregu lat w formie stosowania względem ludności polskiej rozmaitych szykan. Wywłaszczanie i wynaradawianie Polaków w Łotwie przejdzie do historji jako typowy przykład „wdzięczności" w odniesieniu do swych niedawnych wybawicieli.

VI.

ROK KRWI I CHWAŁY.

W PRZEDEDNIU WOJNY Z SOWIETAMI. ZAJĘCIE KIJOWA. ODWRÓT. WSPANIALE PRZEPROWADZONA KONCENTRACJA. MANEWR Z NAD WIEPRZA. ZWYCIĘSTWO. „RZUT OKA WSTECZ".

Z końcem marca 1920 roku stało się zupełnie jasne, że wszelkie próby zawarcia pokoju z Sowietami nie doprowadzą do niczego. Rokowania te, zaproponowane Polsce jeszcze w grudniu 1919 roku, były tylko komedją, zainscenizowaną dość niezręcznie przez dyplomację sowiecką. Były one traktowane raczej jako manewr propagandowy, obliczony na urobienie przyjaznego nastroju wśród szerokich mas robotniczych na Zachodzie i w Polsce. Z drugiej strony chodziło im o wprowadzenie w błąd polskiego Naczelnego Dowództwa, celem zyskania na czasie.

Naczelne Dowództwo jednak zdawało sobie zupełnie jasno sprawę z istotnego stanu rzeczy. To też zaczęto intensywnie kończyć przygotowania do rozstrzygającej kampanji, która w ówczesnym splocie wydarzeń była nieunikniona. Wynikała ona z logiki dziejów, z zadań, jakie postawiła sobie wielka rewolucja rosyjska, a wreszcie z rozrachunku, który bezwzględnie nastąpić musiał między Polską i Rosją o los ziem, będących przedmiotem długowiecznych zatargów między dawną Rzeczpospolitą a Rosją carską.

Tymczasem położenie bolszewików polepszało się z dnia na dzień. Dzięki bowiem zlikwidowaniu na wschodzie i południu Rosji kontrrewolucyjnych armij Kołczaka, Judenicza i Denikina, mogli oni zwrócić całą swą uwagę na front przeciwpolski. Zaczęli go też wzmacniać stopniowo, ale bardzo wydatnie. Wobec tych niewątpliwych oznak przygotowań do najazdu rosyjskiego, Naczelny Wódz postanowił uprzedzić ofensywę nieprzyjacielską i ująć inicjatywę w swe ręce. Jako teren działań zaczepnych

wybrano Ukrainę, która miała przy poparciu ze strony Polski stać się państwem buforowem między Rosją a Polską.

W związku z decyzją Naczelnego Wodza odbyło się przegrupowanie wojsk. W Zwiahlu i jego okolicach koncentrują się oddziały, które, jako 3-cia armja pod dowództwem Naczelnego Wodza, miały rozpocząć działania zaczepne w kierunku Kijowa. W skład 3-ciej armji weszła również grupa Generała Śmigłego-Rydza, składająca się z 1-ej dywizji legjonowej, 7-ej dywizji piechoty, 3-ej brygady jazdy, ciężkiej artylerji, samochodów pancernych, baterji motorowej, oraz dwóch kolumn samochodowych.

I znowu na barki Generała Śmigłego-Rydza spadło najcięższe zadanie i najcięższy trud wojenny. Zadanie, jakie otrzymał od Naczelnego Wodza, było trudne nietylko ze względu na spodziewany opór nieprzyjaciela i związane z tem walki, ale i ze względu na szalony wysiłek marszowy, który czekał grupę Generała Śmigłego-Rydza. Miała ona w ciągu dnia, bez względu na opór nieprzyjaciela, opanować Żytomierz, do którego ze Zwiahla było 80 kilometrów.

O świcie dnia 25 kwietnia grupa Generała Śmigłego-Rydza rozpoczęła natarcie w kierunku Żytomierza. Mimo silnego oporu ze strony wojsk sowieckich, oddziały polskie już w nocy dotarły pod Żytomierz, o który wypadło stoczyć ciężką walkę z nieprzyjacielem, trwającą do godziny 11-tej przedpołudniem dnia następnego.

Spełniając swe szczytne zadanie walki o wolność ludów, oddziały Generała Śmigłego-Rydza niepowstrzymane w swym rozpędzie, nadanym im od początku przez Dowódcę, posuwają się w głąb Ukrainy, zwalczając zwycięsko opór bolszewików. W dniu 27 kwietnia wojska polskie zajmują Malin, Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar, zagarniając ogromną zdobycz w jeńcach i ma-

terjale wojennym. Nieprzyjaciel w popłochu uchodził na wschód. W dalszym pochodzie wojska polskie, witane wszędzie z entuzjazmem przez ludność, zajmują Zmierzynkę i Winnicę. Pod Malinem stacza żołnierz polski po raz pierwszy morderczą walkę z oddziałami chińskiemi, walczącemi z nieznaną dla Europejczyków pogardą śmierci.

Mimo stałych sukcesów w walce z wojskami sowieckiemi i ciągłego cofania się nieprzyjaciela, musiano w nocy z 28 na 29 kwietnia wstrzymać chwilowo ofensywę, a to z powodu braku rezerw. W międzyczasie, w dniu 3 maja, grupa Generała Śmigłego-Rydza zostaje przemianowana na 3-cią armję w składzie: 1-sza dywizja legjonowa, 15-ta dywizja piechoty, grupa pułkownika Rybaka i 7-ma brygada jazdy. Armja ta w związku z atakiem na Kijów otrzymała zadanie zdobycia Kijowa, utrzymania w całości mostów na Dnieprze i zabezpieczenia miasta przez stworzenie silnego przedmościa.

Rosjanie, korzystając z chwilowej ciszy na froncie, przeprowadzili ewakuację Kijowa i cofnęli się na przeciwny brzeg Dniepru. Generał Śmigły-Rydz, nie napotykając na silniejszy opór nieprzyjaciela, wkracza w dniu 7 maja do Kijowa i natychmiast obsadza rozległe przedmoście aż po Browary, staczając gwałtowny bój o zdobycie mostów na Dnieprze. Nazajutrz, mimo dalszych ciężkich walk o mosty, odbyła się w mieście przed Generałem Śmigłym-Rydzem imponująca defilada wojsk polskich, która pozostawiła wśród ludności Kijowa niezatarte wrażenie. Równocześnie na zajętym przez wojska polskie terenie naród ukraiński przystępował do tworzenia własnego państwa w myśl odezwy Naczelnego Wodza.

W ten sposób zakończyła się pierwsza faza operacji na Kijów, będąca częścią obrony zaatakowanej przez Rosję Polski. Po wyparciu bolszewików w kierunku wschodnim po Dniepr, wojska polskie zajęły linję prawego brzegu

tej rzeki od ujścia Berezyny aż po Kijów włącznie, dalej zaś na południowy wschód od Kijowa usadowiły się na linji Chwastków—Skwira—Lipowiec, czyli na tak zwanym froncie koziatyńskim. Pozatem na lewym brzegu Dniepru pod Rzęczycą i Kijowem utworzono silne przyczółki mostowe.

Tymczasem odwróciła się karta. Zbliżał się punkt zwrotny w położeniu wojennem. Rosjanie, którzy na Białorusi zgrupowali znaczniejsze siły do generalnej ofensywy, rzucili również i na front ukraiński duże posiłki, między innemi konną armję Budiennego. Niezwykle ruchliwe oddziały tej armji konnej poczęły przedzierać się przez cienki front polski i zagrażać tyłom. W dniu 13 maja armja konna Budiennego w sile 38 tysięcy szabel przeprawiła się przez Dniepr pod Czerkasami i posuwając się w szybkiem tempie, przerwała w dniu 6 czerwca front koziatyński, a nazajutrz zajęła Koziatyn. Stąd Budienny rozpoczął niezwłocznie dalsze natarcie w kierunku zachodnim. W dniu 5 czerwca udało się konnicy rosyjskiej zgnieść pod Samhorodkiem dwa słabe bataljony polskie i wedrzeć się głęboko na tyły, a 7 czerwca zajmują bolszewicy Żytomierz, przecinając drogi odwrotowe 3-ciej armji.

Generał Śmigły-Rydz nie uważał jednak tego za katastrofę. W dniach 8 i 9 czerwca skupił swe oddziały w promieniu kilkunastokilometrowym i zamierzał bronić Kijowa, wykorzystując Dniepr, oraz dwie mniejsze rzeki, stanowiące zasłonę od zachodu. Niespodzianie 8 czerwca otrzymał Generał Śmigły-Rydz przez lotnika rozkaz odwrotu nad rzekę Teterew. Zdziwiony tem, zaproponował, że utrzyma Kijów aż do nadejścia odsieczy. Następnego dnia jednak lotnik przywiózł ponowny rozkaz odwrotu. Nie mogąc pożegnać się ze swym planem, zażądał Generał rozkazu z własnoręcznym podpisem Naczelnego Wodza. Rozkaz taki został wydany, lecz ponieważ w dniu 10

czerwca z powodu złej pogody lotnik nie mógł polecieć, więc krótką depeszą radjową potwierdzono poprzednie rozkazy.

Wobec tego Generał Śmigły-Rydz rozpoczął w dniu 11 czerwca odwrót z Kijowa. W niezwykle ciężkich okresach tego odwrotu 3-cia armja Generała Śmigłego-Rydza spełniła zaszczytnie swój obowiązek żołnierski. Nie poddając się psychozie przegranej, walcząc o każdą piędź ziemi, ustępowały oddziały 3-ciej armji na rozkaz, nie tracąc wiary w ostateczne zwycięstwo. Staczając po drodze ciężkie walki z otaczającemi siłami wroga, Generał Śmigły-Rydz przebija się pod Borodzianką przez pierścień wojsk bolszewickich i przez Korosteń przekracza w dniu 14-tym czerwca rzekę Teterew, a 17-go czerwca zajmuje linję rzeki Uż.

Patrząc z perspektywy dowództwa rosyjskiego, trzeba stwierdzić, że planowane przez nie otoczenie i zniszczenie 3-ciej armji w rejonie Kijowa nie udało się. Nieco później, 12-go czy 13-go po uzgodnieniu działań Budiennego z planami dowództwa frontu, to ostatnie sądząc, że zdąży przychwycić na czas 3-cią armję w rejonie między Kijowem a Korosteniem, wydało Budiennemu w tym celu dyrektywy. Jednak działania, które na tej podstawie nastąpiły, nie osiągnęły również celu. Z jednej strony poszczególne dywizje armji rosyjskiej działały nieskoordynowanie, z drugiej ujawniły się trudności i przeszkody w akcji jazdy na tyłach wojsk polskich.

W całej pełni okazało się to w bitwie pod Torczynem, w której 4-ta dywizja jazdy Budiennego poniosła poważną klęskę. Dywizja ta, zmęczona ciągłą akcją, podczas nocowania z 14-go na 15-go czerwca w rejonie Torczyn—Horbulów—Annapol zaniedbała przeprowadzenia zwiadów. Wskutek tego o godzinie 5-tej nad ranem zaskoczona została nagłym atakiem przez 7-mą dywizję piechoty,

kontynuującą odwrót. Czerwona jazda nie dotrzymała placu i uciekła na południe, pozostawiając w polskich rękach działa, cały sztab administracyjny, tabory, szpital polowy, oraz wielką ilość rannych i zabitych.

Bardzo charakterystyczny jest meldunek sytuacyjny, jaki w tym dniu wysłał do dowództwa frontu rosyjskiego szef sztabu armji konnej. Meldunek ten brzmiał: „Pierwsza armja konna przez cały dzień 15.VI. miała nadzwyczaj zażarte walki z nieprzyjacielem na linji Radomyśl—Borszczów—Czajkówka—Horbulów. Zwyciężyć nieprzyjaciela na tej linji nie zdołano i z nadejściem ciemności oddziały pierwszej armji konnej musiały odejść na linję wyjściową Berezówka—Starosielce (18 wiorst na południo-zachód od Radomyśla). Szef sztabu pierwszej armji konnej." Było to przyznanie się do porażki, rzadko spotykane w raportach armji konnej Budiennego.

Niepowodzenie pod Horbulowem opóźniło cały ruch armji konnej na Korosteń, ruch, który miał uprzedzić przybycie tam 3-ciej armji. W ten sposób ostatnia możliwość otoczenia i rozbicia armji Generała Śmigłego-Rydza pozostała niewyzyskana, a niemożność tę przypieczętował ostatecznie odpoczynek, zarządzony przez Budiennego na dzień 16-go czerwca. Dzięki temu armja Generała Śmigłego-Rydza mogła przedrzeć się przez okalające ją oddziały nieprzyjacielskie i zająć stanowiska na wyznaczonej do tego linji.

Wśród bezustannych bojów Generał Śmigły-Rydz pod koniec czerwca opuszcza 3-cią armję i obejmuje dowództwo frontu południowo-wschodniego. Na froncie tym, walcząc stale z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi, Generał Śmigły-Rydz powstrzymuje gwałtowne parcie Rosjan w głąb Polski, odnosząc stale sukcesy.

Na innych frontach tymczasem armje polskie ustępują wciąż krok za krokiem. 14-go lipca pada Wilno, 20-go

lipca Grodno. Za cofającemi się wojskami polskiemi prą masy bolszewickie coraz dalej w głąb kraju, dążąc ku Warszawie. Linja obronna Bugu, którą osiągnęły armje polskie w swym odwrocie w pierwszych dniach sierpnia, była ostatnią naturalną linją obronną przed stolicą. Miała być ona w myśl koncepcji Naczelnego Wodza wykorzystana dla ostatecznego zatrzymania nieprzyjaciela, oraz wykonania przeciwuderzenia. Niestety jednak 1-go sierpnia padł Brześć. 4-ta armja rosyjska w dążeniu do oskrzydlenia lewego skrzydła polskiego — 1-ej armji — jednocześnie prawie zajęła Łomżę, posuwając się naprzód między granicą pruską a rzeką Narwią. Wobec takiej sytuacji należało spodziewać się wroga pod murami Warszawy z godziny niemal na godzinę. Nie pomagały lokalne zwycięstwa, ani heroiczne wprost wysiłki poszczególnych pułków i dywizyj.

Okres ten, to okres ciężkiej i wielkiej próby. Naród, nękany od sześciu lat wojnami, musiał raz jeszcze zdobyć się na niezłomną energję celem doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Kraj zniszczony, ledwie dźwigający się z gospodarczego upadku, został wezwany do nowych, wielkich ofiar materjalnych. Ziemie, pocięte linjami rowów strzeleckich i usiane mogiłami, trzeba było uczynić raz jeszcze terenem operacyj wojennych.

Egzamin ten wypadł doskonale. Mimo ostatnich niepowodzeń naród nie załamał się duchowo. Wszystko i wszyscy dla Ojczyzny — stało się hasłem społeczeństwa. Wszystkie warstwy dawały, co mogły. Nie skąpiono krwi, ni mienia. Patrjotyzm, który ogarnął całe społeczeństwo, podniósł zarazem moralną wartość armji. Żołnierz polski zobaczył, że stoi za nim cały naród. Do armji ochotniczej w ciągu kilku tygodni zgłosiło się 100 tysięcy ochotników. Nieletni chłopcy, a nawet kobiety rwały się do szeregów.

Niewyleczeni jeszcze z ran żołnierze zgłaszali się z powrotem na front.

Kiedy to wszystko działo się w kraju, Wódz Naczelny w nocy z 5-go na 6-go sierpnia 1920 roku powziął ostatnią decyzję, która miała niebawem zmienić gruntownie oblicze wojny. Nocy tej, na podstawie ścisłych obliczeń, przy wzięciu pod uwagę wszelkich możliwości ze strony nieprzyjaciela, zadecydował Naczelny Wódz dalszy planowy odwrót ku Wiśle i Wieprzowi. Równocześnie nad dolnym Wieprzem miały się skoncentrować dwie doborowe armje, które miały wykonać silne i nagłe uderzenie w kierunku północnym na skrzydło, względnie tyły armij bolszewickich, prących na Warszawę. W ten sposób cały ciężar, jak również powodzenie akcji zależały od manewru z nad Wieprza. Dlatego też Wódz Naczelny przeznaczył do tego swych najtęższych dowódców i wyborowe dywizje, zatrzymując jednocześnie ogólne kierownictwo w swych rękach. Powołane w tym celu do życia dowództwo frontu środkowego objął zawsze niezawodny Generał Śmigły-Rydz. Podlegały mu armje 3-cia własna i 4-ta generała Skierskiego.

Zgodnie z powziętym planem, siły polskie zostały odpowiednio przegrupowane. Cały front podzielony został na trzy odcinki. Nad dolną Wkrą w okolicy Modlina zajęła stanowiska pospiesznie zorganizowana 5-ta armja generała Sikorskiego. Łuk, okalający od wschodu Warszawę, rozpiętości 60 kilometrów, obsadziła 1-sza armja generała Latinika. Nad Wisłą, między Karczewem a Dęblinem, znajdowała się armja 2-ga generała Roji. Te trzy armje razem tworzyły front północny. Front środkowy koncentrował się nad dolnym Wieprzem, gdzie dowodził osobiście Wódz Naczelny. Znajdowały się tu 3-cia armja Generała Śmigłego-Rydza i 4-ta generała Skierskiego. Armja 6-ta generała Jędrzejewskiego i sprzymierzona niewielka armja ukraińska

Pawlenki, tworzyły front południowy pod dowództwem generała Iwaszkiewicza. Linja frontu biegła nad górnym Bugiem, Strypą i Dniestrem.

W skład 3-ciej armji wchodziły: 1-sza i 3-cia dywizje legjonowe, 7-ma dywizja piechoty, 6-ta ukraińska dywizja piechoty, 4-ta brygada jazdy i gen. Bałachowicz. Oddziały te skoncentrować się miały w rejonie Chełm—Ostrów. Generał Śmigły-Rydz przeprowadzić miał koncentrację, która w ówczesnej sytuacji była niezmiernie ciężka i trudna, zwłaszcza, jeśli chodziło o 1-szą i 3-cią dywizje legjonowe.

Uwydatnia to w swym „Roku 1920" Marszałek Józef Piłsudski w związku ze swemi rozważaniami o operacji sierpniowej. „...Dla obu dywizyj piechoty — czytamy tam — stojących od 150 do 250 kilometrów od miejsca koncentracji i będących w kontakcie z nieprzyjacielem, zadanie przerastało, zdaniem mojem, teraźniejszem i ówczesnem, przeciętne siły ludzkie. W duszy rachowałem, że Generał Śmigły-Rydz, na którego to zadanie spadło, potrafi ściągnąć na miejsce koncentracji najwyżej jedną dywizję i jedną brygadę jazdy. O drugiej dywizji, której nakazałem również marsz ku północy, zabroniłem sobie nawet marzyć... Generał Śmigły-Rydz rozwiązał zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizyj, 1-szej i 3-ciej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armja polska posiada. Generał Śmigły-Rydz i obie dywizje znalazły rozstrzygnięcie zawiłego zadania w sposób aktywny. Zgodnie z moralną siłą, którą posiadały, szukały naprzód obie dywizje zwycięstwa nad nieprzyjacielem, z którym były w kontakcie, by w ten sposób wygrawszy na czasie, odejść spokojnie ku północy, dokąd je wzywałem".

1-sza dywizja legjonowa w dniu 8 sierpnia niedaleko Horochowa rozbiła 24-tą dywizję sowiecką, zdobywszy na niej 8 dział, poczem szybkim marszem podążyła do Sokala,

gdzie czekały na nią przygotowane pociągi. Zawagonowanie i odjazd odbyły się bez przeszkód. Tak samo postąpiła 3-cia dywizja legjonowa pod Hrubieszowem, lecz nie mając przygotowanych pociągów, musiała dążyć na miejsce koncentracji marszem pieszym. Opóźnienie tej dywizji spowodowane zostało również tem, że nie otrzymała ona na czas rozkazu. Przed odmarszem zdążyła jednak rozgromić nieprzyjaciela, który chciał przejść przez Bug, i wyrzuciła go za rzekę, zdobywając na nim obfity materjał wojenny.

W dalszym ciągu koncentracji do dnia 13 sierpnia 21-sza dywizja piechoty stoczyła ciężkie walki pod Kockiem, 7-ma dywizja piechoty obsadziła Chełm, odpierając silne ataki nieprzyjaciela, 3-cia dywizja legjonów odrzuciła oddziały rosyjskie w rejonie miejscowości Koniuchy, Horyszów Ruski i Tyszowce, a 1-sza dywizja legjonowa ukończyła wagonowanie w Sokalu.

W dniu 13 sierpnia przybył do Ireny Wódz Naczelny celem zwołania odprawy dowódców, którzy mieli wziąć udział w uderzeniu z nad Wieprza. Na odprawie tej przedstawił im Wódz Naczelny swój pogląd na całość operacyj, oraz prawdopodobny przebieg manewru. Prócz tego położył specjalny nacisk na konieczność szybkiego działania celem zaskoczenia przeciwnika. Generał Śmigły-Rydz — wedle instrukcyj Naczelnego Wodza — miał specjalnie pilnować grupy uderzeniowej 3-ciej armji, która musiała dać wielki wysiłek marszowy. Najcięższe zadanie miała do przeprowadzenia 1-sza dywizja legjonowa 3-ciej armji. Dywizja ta miała działać bez względu na sytuację oddziałów sąsiednich. Generał Śmigły-Rydz miał osobiście prowadzić dywizję.

W dniu 16 sierpnia miało rozpocząć się natarcie. Rozkaz ten przyjęły oddziały Generała Śmigłego-Rydza z entuzjazmem. Świetna przeszłość bojowa tych jednostek,

związanych przeważnie silnie z osobą ukochanego Dowódcy, zapewniała dodatni wynik manewru.

O świcie dnia 16 sierpnia rozpoczęło się natarcie. W pierwszym dniu, posuwając się bez walk, 1-sza dywizja legjonowa robi 56 kilometrów, osiągając wieczorem odcinek Rudna—Komarówka—Brzozowy Kąt. Grupa jazdy majora Jaworskiego zajmuje Radzyń, a 3-cia dywizja legjonowa dociera do miejscowości Zbereże, staczając po drodze walki z nieprzyjacielem.

W drugim dniu natarcia Generał Śmigły-Rydz wraz z 1-szą dywizją legjonową zajmuje Międzyrzec, wykonując ponownie ogromny wysiłek marszowy i rozbijając pod Białą napotkane oddziały nieprzyjacielskie. 3-cia dywizja legjonowa gromi doszczętnie pod Garbatówką i Puchaczowem brygadę sowiecką. Grupa majora Jaworskiego znosi resztki 170-tej brygady sowieckiej, a dywizja górska zdobywa Siedlce, łamiąc opór nieprzyjaciela.

W trzecim, a zarazem ostatnim dniu natarcia, 1-sza dywizja opanowuje przeprawy na Bugu pod Drohiczynem, aby nie pozwolić wojskom sowieckim na zużytkowanie tej rzeki jako naturalnej linji obronnej, a 3-cia dywizja kontynuuje marsz na Brześć, który ma zająć w następnym dniu.

Od dnia 19 sierpnia rozpoczyna się już właściwie pościg za ustępującym nieprzyjacielem. W związku z tem grupa uderzeniowa 3-ciej armji przeistacza się w 2-gą armję pod dowództwem Generała Śmigłego-Rydza, otrzymując pod swe rozkazy 21-szą dywizję górską z 4-tej armji, 19-tą dywizję piechoty (litewsko-białoruską) z 1-szej armji, oraz 41-szy pułk piechoty z 5-tej armji. Ta 2-ga armja ma kontynuować pościg po osi Międzyrzec—Białystok, aby odciąć nieprzyjacielowi drogi odwrotu na wschód.

Wśród nieustannych walk zajmuje 3-cia dywizja w dniu 19 sierpnia Brześć, 4-ta brygada jazdy obsadza Wysokie Litewskie, 1-sza dywizja rozbija pod Sytkami kolum-

nę nieprzyjacielską, a grupa majora Jaworskiego łamie w ciężkiej walce opór wojsk sowieckich nad Bugiem.

W dalszym ciągu pościgu armja Generała Śmigłego-Rydza, nie bacząc na straszliwe przemęczenie, prze naprzód w niepowstrzymanym impecie. Potęgujący się z dniem każdym zapał żołnierzy przezwycięża wszystkie trudności. 21-go zajęto Zambrów i Wysokie Mazowieckie, oraz przekroczono linję Narwi na południe od Białegostoku. W następnym dniu, w pięciogodzinnej walce pod Śniadowem, oddziały Generała Śmigłego rozbijają dywizję sowiecką. Rankiem dnia 22-go sierpnia 1-sza dywizja legjonowa zajmuje po ciężkiej walce Białystok. Armje sowieckie 4-ta i 15-ta wycofują się w kierunku granicy pruskiej, czyniąc rozpaczliwe wysiłki celem wydobycia się z opasującego je żelaznego pierścienia armij polskich.

Bardzo ciężkie i krwawe walki stacza 1-sza dywizja legjonowa, która zajęła Białystok. Walki w samem już mieście trwały 20 godzin. Wysłana na odsiecz miastu 55-ta dywizja sowiecka zostaje odrzucona, poczem nieprzyjaciel, nie wytrzymując naporu, wycofał się na wschód. W dniu 24 sierpnia 1-sza dywizja zajmuje Osowiec, skąd uchodzą bez jakiegokolwiek oporu szczątki trzech dywizyj sowieckich, a w dniu 25 sierpnia zajęte zostaje Grajewo.

Na tem kończy się chlubna rola 2-giej armji Generała Śmigłego-Rydza. Świetne armje rosyjskie, które niedawno szły w trjumfalnym pochodzie ku Warszawie, przestały niemal-że istnieć. Kto nie uszedł na wschód lub nie przekroczył granicy Prus Wschodnich, poległ lub dostał się do niewoli. Nieskończona ilość broni i materjału wojennego wpadła w ręce polskie. Armje nieprzyjacielskie 4-ta, 15-ta, 3-cia i 16-ta zostały wykreślone ze stanu wojsk rosyjskich. W ciągu niespełna tygodnia walk zniszczone zostały dwumiesięczne sukcesy rosyjskie, a wartość i gotowość bojowa żołnierza polskiego wzrosły stokrotnie.

Na temat zwycięskiego zakończenia ofensywy sierpniowej ciekawe uwagi i refleksje wypowiedział w kilka lat później Generał Śmigły-Rydz w artykule p. t. „Rzut oka wstecz", zamieszczonym na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego".

„Sierpniowa nasza ofensywa z nad Wieprza w roku 1920 — pisze tam Generał Śmigły-Rydz — była dla obserwującego widza gwałtownym i zdumiewającym zwrotem w przebiegu operacyj wojennych. Dlatego mówię o obserwującym widzu, że dla tych wojskowych, którzy nie załamali się moralnie, nie było wątpliwości, iż odwrót nasz jest zjawiskiem przejściowem, które musi się skończyć i zmienić w rewanż. Dla mnie było to pewnikiem. Zbyt długo maszerowaliśmy od powodzenia do powodzenia, myśli nasze tak zżyły się ze zwycięstwem, tak stale i dokumentnie biliśmy przeciwnika, tak znaliśmy i ufaliśmy naszemu Wodzowi Naczelnemu, że nawet tak długotrwały odwrót nie mógł zachwiać wiary, iż przyjdzie dzień, kiedy my znowu przyjdziemy do głosu decydującego. I przyszliśmy.

„A zwycięstwo druzgocące, tak niezmiernie interesujące w swej realizacji, tak głęboko wstrząsnęło siłą militarną Rosji, że stało się początkiem likwidacji wojny. I ta okoliczność jest najważniejsza w tem zwycięstwie. Zwycięski zaś koniec wojny był aktem zapewniającym niepodległość Polski.

„Patrząc na ten wielki rezultat zwycięskiej wojny, jest się przedewszystkiem pod jego wrażeniem, musi on bowiem działać swym realizmem i epokowem znaczeniem historycznem. Jest to ten najważniejszy bilans wojny, do którego zmierza każda wojna. Zapomina się o innych bilansach, zapomina się o innych rachunkach historycznych, które przychodzą na myśl dopiero w dniach późniejszych, kiedy myśl jest swobodniejsza i może się oddać refleksjom historycznym. Jedną z takich refleksyj chcę się podzielić z czytel-

nikami. Jest to tylko refleksja myśli, odrywającej się od dnia dzisiejszego w dziedzinie historji, a nie studjum historyczne, któreby wykraczało poza ramy artykułu. Naturalną rzeczą jest, że żołnierzowi, któremu los szczęśliwy pozwolił brać udział w ostatniej naszej wojnie, musi w pewnym momencie uwypuklić się fakt, że nasze zwycięstwo jest likwidacją na jakiś czas długiego sporu historycznego, trwającego stulecia między Polską a Rosją.

„Ostatnie skrzyżowanie szpad z historycznym przeciwnikiem wypadło dla nas z honorem. A ileż trzeba przewertować bolesnych i upokarzających kart historji Polski, jak daleko wstecz trzeba się cofnąć, by napotkać w dziejach naszego stosunku z Rosją podobnie decydujące polskie zwycięstwo?

„I mimowoli, o wiele dłużej, niż nad jakąkolwiek kartą, myśl zatrzymuje się nad tą, która notuje bilans z wojny polsko-rosyjskiej w roku 1830. Zbyt się jest skłonnym do przeprowadzania porównań, by nie ulec pokusie przeprowadzenia porównania między ostatnią naszą wojną a tamtą. Pokusa jest tem większa, że ta gorycz i głęboki żal, jaki musi napełniać każdego Polaka, rozważającego niewiarygodne roztrwonienie ówczesnych możliwości, zmniejsza się dzisiaj; zastanawia się bowiem nad swą historją już nie niewolnik, przypominający sobie dzień, w którym mocniej skuto jego kajdany, ale człowiek wolny, który przeżył dumę zwycięstwa. Nie mając żalu do ówczesnego pokolenia, które dało swą krew do dyspozycji ludzi nią szafujących, z uzasadnionym żalem do żałobnych szafarzy tej krwi, zatrzymujemy się chwilę nad naszem porównaniem. Przyczem, jako przedmiot porównania, biorę w obydwóch wojnach ten instrument, którym wojnę się prowadzi, t. zn. armję.

„Jakaż była armja w 1830 roku? Sięgała ona swą żywą tradycją i rdzeniem w epokę Napoleońską. Oficerowie

jej do najmłodszych prawie swe doświadczenie bojowe, a conajmniej chrzest bojowy, zawdzięczali cesarzowi Francuzów. Zaznali goryczy klęski, ale przedtem kroczyli w blaskach jego wojennych trjumfów, mieli poczucie swej żołnierskiej wyższości i przeszłości. W epoce Konstantego marnieli w dusznej, niemoralnej atmosferze jego pojęć wojskowych, tracili dużo z żołnierskiego charakteru, i to szczególnie starsi rangą.

„Doświadczenie jednak bojowe, zdobyte w świetnej szkole Napoleona, nie mogło zniknąć zupełnie pod śmietniskiem zasad wojskowości Konstantego. Jeśli zacierały się zdrowe zasady Napoleońskie, to należy powiedzieć, że ówczesna armja polska nie była unikatem ucznia, zapominającego rychło o naukach mistrza. To samo było gdzieindziej. W każdym razie należy stwierdzić, że ówczesny korpus oficerski, mając dużo doświadczenia wojennego dobrej marki, był poza tem korpusem jednej szkoły, armji regularnej, mającej warunki ciągłości i trwania. O bitności oddziałów, o ich fachowem przygotowaniu i cnotach żołnierskich historycy wydają opinję doskonałą. Ta armja, mająca dobre kadry, możliwości uzupełnienia i zwiększenia się istniejącemi rezerwami, miała pozatem swój cały, z czasów pokojowych gotowy, aparat, potrzebny do życia i rozrostu, miała aparat państwowy, również konieczny dla życia i rozrostu. Miała ona pozatem znaczną ilość uzbrojenia i możliwości uzupełnienia go w ten czy inny sposób. Czy trzeba więc wymownego pióra dla określenia różnicy, zachodzącej między tą armją 1830 roku a naszą z roku 1920?

„Oficerowie 1920 roku, to oficerowie kilku odmiennych armij, różniących się między sobą w sposób bardzo dobitny pojęciami wojskowemi. Każda z tych armij miała swą przeszłość, inne tradycje, odnosiła inne zwycięstwa, demoralizowała się w innych klęskach. Co gorzej, zatraciło się dużo cech charakteru narodowego, wojsko bowiem zbyt

głęboko przenika w psychikę żołnierza i urabia go na pewien typ. Te skutki obcego panowania u nas zaznaczyły się zresztą nietylko u wojskowych.

„A więc korpus oficerski rozmaity, przyzwyczajony do innego języka, rozkazodawstwa, innych zasad, pochodzący z rozmaitych armij, które nawzajem oceniały się w sposób bardzo subjektywny. Ta charakterystyka obejmuje nietylko korpus oficerski, ale całość armji. Bo nawet ten polski kmiotek, który jako rekrut wstępował w szeregi armji polskiej, kształcony był i prowadzony rozmaicie, zależnie od bataljonu, lub bodaj kompanji, w której się znalazł. Należy też pamiętać, że ci, co stanowili kadrę armji, przeszli wstrząsające przejścia w rozkładających się rewolucyjnie w konwulsjach zamierającej wielkiej wojny swoich macierzystych armjach! Takie przejścia często gną i łamią kręgosłup moralny żołnierza.

„Tego rodzaju kadry stały się podstawą organizacji naszej armji, i to wtedy, gdy trzeba było już wojnę prowadzić. A gdzież aparat państwowy, jego administracja pomagająca wojsku? A gdzie mundury, gdzie broń? Mieliśmy broń nieomal wszystkich armij europejskich, wielkich i małych, zwycięskich, zwyciężonych i neutralnych, sięgnęliśmy i poza Europę. Nie znaczy to, byśmy mieli jej poddostatkiem, brakowało jej tak, jak jeszcze więcej brakowało amunicji, np. w decydującym momencie sierpniowym. Kto choć trochę stykał się z wojskiem, wie, jak trudne było w tych warunkach zaopatrzenie w amunicję. W kampanji wileńskiej rekrut dostawał broń w czasie transportu, przedtem istniała w oddziałach tylko pewna ilość do nauki.

„Jakże biedną, jak niedołężną, jak parwenjuszowską w porównaniu z armją Chłopickiego i Skrzyneckiego była nasza armja, która dopiero w połowie 1919 roku zaczęła organizować się w dywizje, będąc do tego czasu luźną masą bataljonów! A jednak armja ta odniosła zwycięstwo, które-

go w ciągu stuleci Polacy nie mogli się doczekać! Powie ktoś, że amja rosyjska była zła, była gorsza od polskiej! Tak, ale w roku 1831 armja rosyjska również była gorsza od polskiej. Gdzież więc tajemnica i sedno porównania?

„Bitność, zapał i nieszczędzona krew nieszczęśliwych żołnierzy Powstania Listopadowego zostały zmarnowane, siły narodu nie zostały wyzyskane — bo nie było Wodza. Sztandary owych świetnych pułków stały się łupem zwycięzcy, wojna została w sposób dla żołnierza niezrozumiały przegrana.

„My, pokolenie szczęśliwe, mieliśmy Wodza i wojnę wygraliśmy, ale w takich warunkach, że to zwycięstwo dla wielu w Polsce było i jest niezrozumiałe!"

VII.

BITWA NAD NIEMNEM.

KU OSTATECZNEMU ZWYCIĘSTWU. WALKI O GRODNO. NAD LEBIODĄ. BÓJ POD BRZOSTOWICĄ. ZDOBYCIE GRODNA I LIDY. POGROM ARMIJ NIEPRZYJACIELSKICH. ZAWIESZENIE BRONI. ROZKAZ ZWYCIĘSKIEGO WODZA 2-GIEJ ARMJI.

Bitwa warszawska, zakończona druzgocącem zwycięstwem armji polskiej w dniu 22 sierpnia 1920 roku, rozstrzygnęła definitywnie o losach Warszawy. Pobite armje rosyjskie zostały bądź wgniecione do Prus Wschodnich, bądź też odrzucone na teren litewski i po za Bug. A jednak nie zakończyła ona — mimo, iż takie powszechnie utarło się mniemanie — wojny polsko-rosyjskiej. Dalsze ciężkie zmagania naszej zwycięskiej armji we wrześniu i październiku tegoż roku, a zwłaszcza bitwa nad Niemnem, uważane są przez większość społeczeństwa jako działania drugorzędne bez znaczenia dla ogólnych celów wojny.

Tymczasem sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie. T. zw. bitwa niemeńska jest zupełnie samodzielną i niezwykle poważną operacją w wielkim stylu, nie ustępującą pod względem nasilenia i końcowego efektu bitwie warszawskiej. Dopiero nad Niemnem został nieprzyjaciel ostatecznie rozbity, tu dopiero wywalczono przeogromnym wysiłkiem armij polskich pokój dla skołatanej burzą wojenną Ojczyzny.

Bitwa warszawska rozgromiła siły nieprzyjacielskie na północnym teatrze wojny, lecz nie zniweczyła jego zdolności do dalszej walki. Wódz armji sowieckiej, Tuchaczewski, mimo poniesionej klęski, nie zrezygnował z nadzieji zwycięskiego dla siebie zakończenia wojny. I kiedy po oszałamiających w swej błyskawicznej szybkości dniach sierpniowych armja polska, znużona nieprawdopodobnym wysiłkiem, zaległa teren wzdłuż Bugu, zaczął wódz rosyjskiej armji czynić gorączkowe przygotowania do zrekonstruowania swych wojsk, powiększenia ich stanu liczebnego i pod-

niesienia ducha, by w jednej jeszcze ofensywie spróbować wywalczyć zwycięski koniec wojny.

W ciągu czterech tygodni, od 26 sierpnia do 24 września, czyniło dowództwo armji rosyjskiej gorączkowe wysiłki celem doprowadzenia swych wojsk do gotowości bojowej. Na przedpolu Niemna i Szczary, w obszarze Grodna i Białowieży, Rosjanie nietylko uzupełnili swe rozbite dywizje, ale ściągnęli z kraju nowe, wypoczęte jednostki. Również około 40 tysięcy wojsk sowieckich, które po klęsce uszły do Niemiec, wróciło na plac boju drogą przez Prusy Wschodnie i Litwę. Pod koniec września nastąpić miało nowe uderzenie armij rosyjskich w tym samym kierunku, co przedtem, a więc na Warszawę z obejściem na północy.

Naczelne Dowództwo armji polskiej miało o tych przygotowaniach rosyjskich pewne i niezbite wiadomości. Zresztą spodziewał się tego Marszałek Piłsudski, rozumiejąc dobrze, że zwycięska bitwa warszawska wojny nie zakończyła i że przeciwnik, nie będąc ostatecznie pokonany, raz jeszcze spróbuje szukać rozstrzygnięcia korzystnego dla siebie. To też już w ostatnich dniach sierpnia, w końcowej fazie pościgu za nieprzyjacielem, stanęło przed Naczelnym Wodzem nowe zagadnienie przygotowania drugiej decydującej bitwy, która dałaby ostateczne zwycięstwo i upragniony dla kraju pokój.

W ten sposób doszło do zmontowania bitwy, zwanej powszechnie niemeńską. Plan tej bitwy przedstawiał się w ogólnych zarysach następująco: związać nieprzyjaciela, znajdującego się na przedpolu Niemna i Szczary, silnem natarciem czołowem między Grodnem a Wołkowyskiem (centrum 2 i 4 armji): obejść go mocnem lewem skrzydłem 2-giej armji, uderzając silnie i niespodzianie na jego głębokie tyły przez Sejny—Druskienniki (przez teren litewski) na Lidę; na północy osłonić się od Litwinów grupą gen. Osińskiego, a na południu działać na południowe skrzydło wroga, wy-

chodząc na jego bok w kierunku Słonima (prawe skrzydło 4-tej armji).

Tak skonstruowany plan opierał się na doskonałej kalkulacji sił, środków, przestrzeni i czasu, oddając znowu, dzięki przewidującemu uprzedzeniu szykującej się ofensywy nieprzyjaciela, inicjatywę w polskie ręce. Równocześnie, jak wynika z tego planu, najcięższe zadanie miała przed sobą 2-ga armja. A tą 2-gą armją miała być wyborowa grupa manewrowa Generała Śmigłego-Rydza z bitwy warszawskiej. Doniedawna ta 3-cia armja, przemianowana obecnie na 2-gą, miała znowu pod dowództwem Generała Śmigłego-Rydza w przewidzianej bitwie nad Niemnem wziąć na swe barki całkowitą odpowiedzialność za powodzenie planu Naczelnego Wodza.

W dniu 10 września, na odprawie w Brześciu nad Bugiem, zaznajomił Naczelny Wódz ze swym planem dowódcę 2-giej armji Generała Śmigłego-Rydza, zaznaczając na wstępie, że „chce zwyciężyć niebywałą dotąd szybkością ruchów wojska i że żądać będzie większych niż kiedykolwiek dotychczas, wyników w marszu i w boju". Równocześnie żądał Naczelny Wódz absolutnej tajemnicy, która zadecydować miała o powodzeniu akcji.

Generał Śmigły-Rydz, dowiedziawszy się na tej odprawie o myśli przewodniej planu operacyjnego, doszedł do przekonania, że plan ten, wymagający od 2-giej armji ogromnego wysiłku, może mieć nietylko dla bitwy nad Niemnem, lecz dla całej kampanji polsko-rosyjskiej decydujące znaczenie. Głównym i pierwszym warunkiem planowego wykonania projektowanych działań było najzupełniejsze zaskoczenie nieprzyjaciela.

W związku z tym planem operacyjnym wydał Generał Śmigły-Rydz w dniu 18 września swój zasadniczy rozkaz do 2-giej armji: sforsowanie Niemna, oraz uderzenie od zachodu oskrzydlającym nagłym atakiem na Lidę, gdzie

koncentrują się rozbite przez naszą ofensywę wojska sowieckie.

2-ga armja Generała Śmigłego-Rydza stanęła w myśl planu na północnem skrzydle, opierając się lewą flanką o Litwę. W skład armji wchodziło sześć dywizyj piechoty, a to 1-sza i 3-cia dywizje legjonowe, dywizja ochotnicza, dywizja litewsko-białoruska, dywizja górska i 17-ta, oraz 2-ga i 4-ta brygady jazdy. Na południe od 2-giej armji, poniżej Grodna aż ku Brześciowi nad Bugiem, rozłożyła się armja 4-ta generała Skierskiego.

Zanim nastąpił dzień, w którym, w myśl rozkazów Naczelnego Wodza, miano rozpocząć decydujące działanie, Generał Śmigły-Rydz przegrupował swą armję tak, aby grupa oskrzydlająca mogła natychmiast przystąpić do akcji. W tym celu w rejon Augustowa przesunięte zostały 1-sza dywizja legjonowa i dywizja litewsko-białoruska, oraz 2-ga i 4-ta brygady jazdy, które na tym odcinku, zajmowanym przez Litwinów, miały nagłem uderzeniem przebić się przez linję litewskich wojsk i ruszyć wprost na wschód ku Druskiennikom, a stamtąd w kierunku południowym na Żyrmuny i Lidę. Równocześnie na odcinku fortów grodzieńskich i powyżej nich dywizje ochotnicza podpułkownika Koca, górska generała Galicy i 3-cia legjonowa generała Berbeckiego miały wykonać natarcie frontalne celem opanowania Grodna i zepchnięcia nieprzyjaciela w kierunku Lidy.

Właściwą operację, która miała rozpocząć się w dniu 22 września, poprzedziły zacięte walki 2-giej armji Generała Śmigłego-Rydza pod Grodnem, którego wojska sowieckie broniły z wielkim nakładem sił, oraz pod Brzostowicami, celem zajęcia dogodnych stanowisk wyjściowych.

W południe dnia 22 września 1-sza dywizja legjonowa uderzyła na Sejny, biorąc do niewoli całą załogę litewską, poczem z dywizją litewsko-białoruską i dwie-

ma brygadami jazdy rozpoczęła forsowny marsz na wschód w kierunku Druskiennik. Na barkach 1-szej dywizji legjonowej spoczywał punkt ciężkości zadania, gdyż miała ona na dzień 28 września nakazane zdobycie Lidy, przyczem musiała pokonać ogromny szmat drogi. Niemniej ciężki orzech miała do zgryzienia dywizja litewsko-białoruska, której zadaniem było niespodziane, a nagłe zaatakowanie skrzydła rosyjskiej 3-ciej armji.

W międzyczasie cały front stanął w ogniu. Na wszystkich odcinkach rozgorzały uporczywe walki z przeważającemi siłami nieprzyjaciela. Armje sowieckie, same przygotowane do ofensywy, bronią zaciekle swej linji, przechodząc raz poraz do przeciwuderzeń. Szczególnie zacięte i krwawe zmagania rozgrywają się pod fortami Grodna, atakowanemi przez dywizję górską 2-giej armji Generała Śmigłego-Rydza. Forty grodzieńskie padają jeden po drugim, wreszcie w dniu 26 września o świcie Grodno zostało zdobyte i całość grupy frontowej armji Generała Śmigłego-Rydza przekroczyła Niemen.

Równolegle z armją 2-gą parły naprzód armja 4-ta generała Skierskiego, oraz armja 3-cia generała Sikorskiego, działająca nad Bugiem. Armje rosyjskie rozpoczynają odwrót, zmuszone do tego nietylko gwałtownem i nie tracącem na sile parciem grupy frontowej armji Generała Śmigłego-Rydza, lecz również wskutek pojawienia się na tyłach grupy oskrzydlającej 2-giej armji, na którą spadł teraz cały ciężar działania.

Z chwilą rozpoczęcia działań na skrzydło 3-ciej armji sowieckiej przez tę grupę oskrzydlającą, odsłonił się cały tragizm beznadziejnego położenia armji sowieckiej, która ratunek swój widziała tylko w szybkim odwrocie, zanim oddziały polskie nie przetną jej dróg cofania się. Nastają dla tej armji dni pełne grozy. 21-sza dywizja 3-ciej armji sowieckiej, która na pierwszą wiadomość o okrążaniu od

północy została tam skierowana, cofnęła się rozbita na południe. Cofające się ku Lidzie dywizje rosyjskie muszą bezustannie odpierać natarcia z flanki 1-szej dywizji litewsko-białoruskiej i 2-giej brygady jazdy. Oddziały polskie starają się odciąć armji rosyjskiej drogi odwrotu ku Lidzie, co wreszcie następuje w połowie drogi między Grodnem a Lidą, nad rzeką Lebiodą.

Dywizja litewsko-białoruska zajęła przeprawy na rzece, zamykając tym sposobem 3-ciej armji odwrót. Nastąpiły niezwykle ciężkie walki odosobnionej dywizji litewsko-białoruskiej, na którą z rozpaczliwą determinacją rzuciły się oddziały rosyjskie. „Około 10 tysięcy bagnetów bolszewickich — jak pisze w swej „Bitwie nad Niemnem" pułkownik T. Kutrzeba — na przestrzeni dwóch kilometrów jedną zwartą falą rzuciło się na mniej liczebne oddziały nasze (wileński i miński pułki piechoty). Wywiązała się walka, trwająca cztery godziny. Kolumny bolszewickie, prawie bez strzału, nie zważając na grad kul, całą masą rzuciły się na nasze karabiny maszynowe, otaczając nasze oddziały ze wszystkich stron. Wywiązała się walka wyłącznie na bagnety i na pięści. Powstał ogromny zamęt, noc i las potęgowały go, wszyscy byli otoczeni i wszyscy otaczali. Kiedy wileński i miński pułki piechoty, pochłonięte masą bolszewicką, ustąpiły z szosy, przejeżdżać zaczęła artylerja i tabory rosyjskie. Do godziny 4-tej fala bolszewicka przepływała przez pierścień, który ją otaczał, pozostawiając moc trupów, około tysiąca jeńców, 12 dział, 15 karabinów maszynowych i inny sprzęt wojenny".

Tymczasem 1-sza dywizja legjonowa pod dowództwem pułkownika Dąb-Biernackiego wraz z 2-gą brygadą jazdy dzień i noc przedzierała się od Sejn ku Druskiennikom. W okolicy Druskiennik zastąpiły jej drogę oddziały litewskie, które po krótkiej walce zostały pokonane i wybite niemal do nogi. Stąd, robiąc przeciętnie na dzień po

50 kilometrów, rzuciła się dywizja jak piorun ku Lidzie, zdana zupełnie na własne tylko siły, bez jakiejkolwiek łączności z innemi polskiemi grupami, nie wiedząc kompletnie o wzięciu Grodna przez Generała Śmigłego-Rydza. W nakazanym terminie 28 września uderzyły oddziały 1-szej dywizji od północy i północnego wschodu na Lidę, niespodziewającą się tego natarcia.

O godzinie 10-tej rano Lida po ciężkiej walce została zdobyta. Siły rosyjskie przechodzą do kilkakrotnych przeciwuderzeń, chcąc odebrać miasto z rąk polskich. Wszystkie jednak wysiłki nieprzyjaciela rozbijają się o bohaterską postawę pułków polskich. W trakcie tych zmagań nadciąga wyczerpana walką nad Lebiodą 3-cia armja sowiecka, dla której zajęcie Lidy przez oddziały polskie równało się ostatecznej zagładzie. Generalny atak nieprzyjacielski na Lidę o godzinie 20-tej załamał się. W morderczej walce, trwającej do północy, oddziały 1-szej dywizji Legjonów rozbiły ostatecznie nieprzyjaciela, zadając mu olbrzymie straty i odrzucając go daleko od miasta. W ręce polskie dostało się 12 tysięcy jeńców, 50 dział, setki karabinów maszynowych, oraz nieprzebrane zapasy materjałów wojennych.

W tym samym czasie 4-ta armja polska, idąca z pod Wołkowyska, sforsowała Szczarę i zajęła Słonim, odrzucając 14-tą armję sowiecką ku Baranowiczom, zaś grupa generała Krajewskiego zdobyła Pińsk, rozbijając doszczętnie 4-tą armję nieprzyjacielską.

3-cia armja sowiecka tymczasem, która wskutek zajęcia Lidy przez 1-szą dywizję legjonową miała zamkniętą drogę odwrotu na wschód, rzuciła się w kierunku południowym i wpadła na drogi odwrotowe 15-tej i 16-tej armij rosyjskich. Powstał niesłychany zamęt. Na to tylko czekał Naczelny Wódz, aby przystąpić do ostatecznego ataku na masy zmieszanych z sobą sił sowieckich 3-ciej, 15-tej

i 16-tej armij. Wśród tych trzech armij nieprzyjacielskich, naciskanych przez armje polskie jednocześnie od północy, zachodu i południa, zapanował popłoch. Dywizje i pułki, pomieszane ze sobą, porzucając tabory, działa, sprzęt wojenny, rzuciły się naoślep do panicznej ucieczki. Zarządzony pościg przyczynia się do ostatecznego wykończenia armij nieprzyjacielskich. Mimo śmiertelnego znużenia i braku żywności, oddziały polskie, mające za sobą setki przemierzonych obolałemi nogami kilometrów, prą ostatnim wysiłkiem za ustępującym nieprzyjacielem. Pod naporem pościgu wojsk polskich wycofują się Rosjanie na Mołodeczno, Słuck i Mińsk. Odwrót ten zamienił się wreszcie w ucieczkę tak szybką, że oddziały 2-giej armji Generała Śmigłego-Rydza i 4-tej generała Skierskiego znalazły przed sobą próżnię.

W końcowej fazie pościgu, który trwał ogółem 20 dni, armja Generała Śmigłego-Rydza wspólnie z 4-tą armją przeprowadzają akcję w rejonie Radoszkowice — Mołodeczno — Wilejka, odrzucając resztki świetnych doniedawna armij sowieckich w kierunku na Połock. W trakcie tych końcowych działań oddziały armji Generała Śmigłego-Rydza z nadludzkim wysiłkiem i trudem zdobywają ostatnie w tej wojnie listki do swego wieńca sławy i zwycięstw. 1-a dywizja piechoty legjonowej z 2-gą i 4-tą brygadami jazdy zajmuje Radoszkowice i Wilejkę, 2-ga dywizja Legjonów Mołodeczno, a wreszcie 3-cia dywizja zdobywa Święciany.

Po dwudziestu dniach pościgu nieprzyjaciel przestał istnieć. Bitwa nad Niemnem, zakończona druzgocącą klęską, trwała niemal bez przerwy od dnia 20 września do dnia 18 października, t. j. do chwili zawieszenia broni na całym froncie. Nieprzerwany ten łańcuch walk i zmagań zmusił nieprzyjaciela do zawarcia pokoju.

W przeddzień zakończenia działań wojennych na froncie, dowódca 2-giej armji Generał Śmigły-Rydz wydał

do podległych sobie oddziałów rozkaz, najlepiej może charakteryzujący wysiłek, trud i boje, które przypadły w udziale zwycięskiej 2-giej armji, kierowanej wprawną i hartowną zarazem dłonią Generała Śmigłego.

„Operacje 2-ej armji — tak brzmiał ten rozkaz — skończyły się wielkiem zwycięstwem. Koniec operacji armji zbiega się z zakończeniem działań wojennych na całym froncie polskim. Nadchodzi czas odpoczynku a być może pokoju — wywalczonego krwawo, niesłychanym wysiłkiem moralnym i fizycznym.

„Od Bugu i Wieprza, przez Niemen, po Święciany, Wilejkę, Mołodeczno, przemaszerował w ciężkim trudzie bojowym żołnierz 2-ej armji, druzgocąc przeciwnika.

„Pierwszy okres bojów od Bugu i Wieprza po Niemen, to krwawy odwet, błyskawiczne oczyszczenie ziemi ojczystej od barbarzyńskiej, niszczycielskiej hordy bolszewickiej, to złamanie gwałtownego ofensywnego rozpędu wroga! Żywiołowe bolszewickie parcie naprzód zmieniło się w żywiołową ucieczkę. Jest to chwila przełomowa naszego zmagania się.

„Wtedy to 3-a dywizja Legjonów dotarła do Brześcia Litewskiego, zdobywając go w niepohamowanem uderzeniu, 1-a dywizja Legjonów po świetnym marszu, ukończonym zaciekłą a skuteczną walką w Białymstoku dotarła z 4-ą brygadą jazdy do Augustowa, 1-a dywizja podhalańska po ciężkich walkach stanęła nad Sokółką. W końcu operacji znalazło się w naszem posiadaniu przeszło 100 armat, ponad 20.000 jeńców.

„Następuje drugi okres operacji 2-ej armji. My, zwycięzcy w bitwie, przygotowujemy się do tego, by stać się zwycięzcami w wojnie! Wróg wie o tem, wytęża swe wysiłki, ściąga gorączkowo rezerwy, organizuje się do rozstrzygającego, śmiertelnego boju, by nam wydrzeć zwycię-

stwo bitwy, by groźnie zakwestjonować zwycięskie zakończenie wojny.

„W szeregu mniejszych walk próbujemy nawzajem swych sił, maskując zamiary. W chwili, gdy przeciwnik skoncentrował wojska, które mu się wydawały dostatecznemi do złamania nas, my uprzedzamy go w uderzeniu. W ciągu kilku groźnych dni sroży się nad Niemnem bój, — jeden z najkrwawszych i najzaciętszych w naszej wojnie!

„Wiedzieliśmy, tak jak i przeciwnik wiedział, że sprawa idzie o wywalczenie zwycięstwa w wojnie!

„3-a dywizja Legjonów ściąga na siebie swym atakiem coraz nowe pułki bolszewickie, jej rozpęd ofensywny pozwala jej w chwilowej defensywie kłaść przed sobą pokotem kilkurzędowe tyraljery dywizyj nieprzyjacielskich. Obok niej trudzi się i walczy, jak wierny druh, 1-a dywizja podhalańska, której prawe skrzydło współdziała z 3-ą dywizją, lewe przebija się linją południowych fortów grodzieńskich. Dywizja ochotnicza tworzy lewe skrzydło naszego frontalnego ataku nad Niemnem. Ze świeżym entuzjazmem, a wytrwałością starego żołnierza dywizja toruje sobie od północy drogę na Grodno.

„Kiedy bój tych dywizyj osiągnął szczyt napięcia, nastąpił niezawodny cios na tyły wroga. 1-a dywizja Legjonów z 2-ą i 4-ą brygadami jazdy uderzyła niespodzianie na Lidę, 1-a dywizja litewsko-białoruska na Skrzybowce. Uderzenie wykonane było z taką druzgocącą siłą, że nieprzyjaciel, mimo rozpaczliwe wysiłki dla utorowania sobie drogi na wschód, został odrzucony na południe. Pracą bojową pod Lidą i nad Lebiodą słusznie mogą chlubić się nasze dywizje!

„W dalszym pościgu na Nowogródek prze 1-a dywizja Legjonów i 2-a i 4-a brygady jazdy i 4-a dywizja podhalańska.

„Kończy się drugi okres działań 2-ej armji. Doprowadził on do zniszczenia przeciwnika, zdezorganizował jego siły materjalne, wdeptał w zbroczone krwią ziemie jego siły moralne. Ten okres w krwawym dowodzie unaocznił wrogowi, że wojna jest dlań przegrana! Zdobycz nasza z tego okresu wynosi kilkanaście tysięcy jeńców, do 100 armat.

„Trzeba było jednak dobić przeciwnika, jaknajprędzej udostępnić świadomość klęski i zniszczyć wszelkie pozory prowadzenia dalszej wojny. Wzywał nas jeszcze głos naszych braci kresowych!

„I znowu dywizje w ogromnych marszach i zdecydowanych bojach spadają na nieprzyjaciela. 1-a dywizja Legjonów z 2-gą i 4-tą brygadami jazdy atakują na Radoszkowice i Wilejkę, a 2-ga dywizja Legjonów sprawnie i precyzyjnie bierze Mołodeczno, skarżąc się, że zbyt późno przychodzi na nasze żniwo, — 3-cia dywizja Legjonów dochodzi w zwycięskim pochodzie aż po Święciany.

„Każdy z pułków stwierdził dobitnie swą wartość. Zbyt wiele nazwisk musiałbym cytować, by wyróżnić bohaterstwo i rycerski czyn korpusu oficerskiego i szeregowych. Dywizje dały swój najwyższy wysiłek w spełnieniu obowiązku. Bitwa nad Niemnem przeprowadzona była z taką pogardą śmierci i zaciętością, a równocześnie z takim polotem i rozmachem, że każda biorąca w niej udział dywizja i brygada może być dumna ze swego uczestnictwa!

„Na wieczną pamiątkę i sławę wyliczam nazwiska dowódców z drugiego okresu walk i dziękuję: Generałowi Berbeckiemu za pierwszorzędny rozmach i nieustępliwy a twardy upór 3-ej dywizji Legjonów. Generałowi Rządkowskiemu za krwawą, ciężką pracę 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej nad Lebiodą. Generałowi Galicy za nieugiętość i nieoglądanie się na straty 1-ej dywizji podhalańskiej. Pułkownikowi Dąb-Biernackiemu za niedoścignione marsze, polot, a równocześnie nigdy niezachwianą wytrwałość

pracy bojowej 1-ej dywizji legjonów. Podpułkownikowi Kocowi za zapał i szlachetne poświęcenie dywizji ochotniczej. Pułkownikowi Strzemieńskiemu i podpułkownikowi Nieniewskiemu za owocną, w ostatnim okresie świetną pracę 2-giej i 4-tej brygady jazdy. Dziękuję również podpułkownikowi Kutrzebie, memu szefowi sztabu, najbliższemu, umiejętnemu współpracownikowi, za jego wybitną pracę i zalety pierwszorzędnej wartości. Szefowi lotnictwa kapitanowi Buckiewiczowi dziękuję za doskonałą, pełną poświęcenia i brawurową pracę eskadr lotniczych 1-szej, 12-tej, 13-tej i 16-tej. Wszystkim kompanjom saperskim i technicznym za ogromną energję w pracy nad przywróceniem komunikacji.

„2-ga armja spełniła zadanie dane jej przez Naczelnego Wodza, spełniła wiernie swój obowiązek względem Narodu. Stwierdził to Naczelny Wódz — stwierdził Naród.

(—) Śmigły-Rydz
generał-porucznik i dowódca armji."

VIII.

MISTRZ I UCZEŃ.

WSPÓŁPRACA Z JÓZEFEM PIŁSUDSKIM. WIERNY TOWARZYSZ WODZA. „NAJWIĘKSZA PRZEGRANA". GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH. ŹRÓDŁA POPULARNOŚCI GENERAŁA W ARMJI I SPOŁECZEŃSTWIE. APEL PIERWSZEGO ŻOŁNIERZA RZECZYPOSPOLITEJ.

Umilkł wreszcie szczęk oręża, ustały krwawe boje i dla wyzwolonej z niewoli Rzeczypospolitej Polskiej po latach wojny zawitał upragniony okres pokojowej pracy nad odbudową i rozbudową odzyskanej krwią i poświęceniem najlepszych synów Ojczyzny własnej państwowości we wszystkich dziedzinach, na wszystkich polach zbiorowego życia. W tej mozolnej i trudnej pracy, kierowanej od początku opatrznościową dłonią Józefa Piłsudskiego, Generał Edward Śmigły-Rydz nie pozostał bezczynny.

Mianowany po zawarciu pokoju — 9 maja 1921 roku — inspektorem armji, najpierw w Wilnie, następnie w Warszawie, pracował niestrudzenie, a równie chlubnie i ofiarnie, jak przedtem na polach bitewnych, w dalszym ciągu jako najwierniejszy i najzaufańszy współpracownik swego Wodza i Mistrza nad realizacją Jego wielkiego dzieła. Urodzony żołnierz — naprawdę żołnierz z Bożej łaski — oddał całą swą wiedzę, doświadczenie i utwierdzony tyloma znamienitemi czynami wojennemi autorytet na usługi Wodza w Jego niezmordowanej pracy i nieustającym ani na chwilę wysiłku nad organizacją armji polskiej, jako ostoi i gwarantki naszej Niepodległości. Współpraca generała Śmigłego-Rydza w tej dziedzinie, to jedna z najchlubniejszych kart w dziejach odrodzonej wojskowości polskiej. Jeżeli armja nasza jest taką, jaką jest, a więc jedną z najświetniejszych i najbitniejszych w Europie, zawdzięczamy to w dużym stopniu jego wybitnej współpracy z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, który w generale Śmigłym znalazł w tym dziale pracy państwowej nietylko najbardziej pojętnego i świadomego Jego wiel-

kich zamierzeń ucznia, ale jednocześnie najzdolniejszego tych zamierzeń wykonawcę.

Stosunek, jaki łączył zmarłego Wodza Narodu z generałem Śmigłym, opierał się na bezwzględnem zaufaniu. Najdobitniej wyraził się ten stosunek w słowach, które Józef Piłsudski wypowiedział w Swym rozkazie do Legjonistów, ogłoszonym w Kowlu 19 września 1915 roku. Opuszczając wtedy na pewien czas brygadę, powołany na inny odcinek frontu, Komendant ogłosił w tym rozkazie: „Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad Wami, wiedząc, iż otoczycie go tem samem zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie". Tak powiedzieć mógł o swym podkomendnym — a warto podkreślić, że ten podkomendny liczył wówczas wszystkiego 29 lat i od roku dopiero znajdował się w ogniu walk — tylko ten, kto sam miał do niego pełne zaufanie, poznał się na jego pierwszorzędnych wartościach duchowych i ideowych, wierzył zarówno w niego, jak i w jego wielkie zdolności.

Dowodów tego zaufania Józefa Piłsudskiego do generała Śmigłego-Rydza i tej wiary w niego jest całe mnóstwo. Stosunek tych obu ludzi do siebie był stosunkiem, który łączy mistrza z najbardziej ulubionym uczniem jego idei i prac. „Mój uczeń" — mawiał też często Zmarły Wódz o generale Śmigłym, mając na myśli nietylko czasy, kiedy to w salce wykładowej w Strzelcu krakowskim widział go zawsze przed sobą, wsłuchującego się z natężeniem w Jego wykłady o sztuce wojennej, ale przedewszystkiem czasy późniejsze, czasy wojny, kiedy młody niepodległościowiec z małopolskich kresów w krwawych zapasach z wrogiem przeistoczył się w najświetniejszego oficera i dowódcę legjonowego. Tam to, w długiej, twardej

i najeżonej nieustannemi niebezpieczeństwami wędrówce po szlakach bitewnych ku Wolnej i Niepodległej Polsce zadzierżgnęły się serdeczne i nierozerwalne już do końca węzły między Mistrzem i Uczniem. Tam, w wirze walk, śledząc bacznym wzrokiem czyny bojowe swego ucznia, Mistrz-Piłsudski nabrał do niego nieograniczonego zaufania. Wiedział, że może na nim w zupełności polegać, że może mu powierzyć bez obawy najtrudniejsze zadania, spokojny o ich wynik, pewny, że uczeń wywiąże się z nich najlepiej, najchlubniej, a zawsze w myśl Jego zamierzeń, nawet tajemnych przewidywań.

Znamienny pod tym względem jest szczególnie ustęp z książki Józefa Piłsudskiego „Rok 1920", odnoszący się do przełomowej w wojnie polsko-bolszewickiej operacji sierpniowej nad Bugiem i Wieprzem. Oto, co tam czytamy: „Dla obu dywizyj piechoty, stojących od 150 do 250 kilometrów od miejsca koncentracji i będących w kontakcie z nieprzyjacielem, zadanie przerastało, zdaniem mojem ówczesnem i teraźniejszem, przeciętne siły ludzkie. W duszy rachowałem, pomimo, że rozkaz brzmiał inaczej, iż gen. Śmigły-Rydz, na którego zadanie to spadło, potrafi ściągnąć na miejsce najwyżej jedną dywizję i jedną brygadę jazdy. O drugiej dywizji, której nakazałem również marsz ku północy, zabroniłem sobie nawet marzyć... Gen. Śmigły-Rydz rozwiązał zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działalność dwóch dywizyj, 1-szej i 3-ciej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jakie armja polska posiada..."

Słowa te, to nietylko zaszczytne świadectwo znakomitego talentu strategicznego generała Śmigłego, ale również jeden z najbardziej charakterystycznych dowodów na to, jak doskonale rozumiał on zawsze, nawet wprost przeczuwał, intencje i zamierzenia swego Wodza i jak umiał je w czyn przeobrażać. A że przytem z oddaniem dla swego

Mistrza łączył bezgraniczną wiarę w Jego ideę i niezłomną dla niej wierność, że nigdy nie zawiódł pokładanego w nim zaufania, że zawsze był przykładem i wzorem cnót żołnierskich w codziennej a znojnej pracy żołnierskiej — nic dziwnego, że stał się jednym z najbliższych i najzaufańszych współpracowników Wodza. Wobec znanego powszechnie stosunku Józefa Piłsudskiego do Śmigłego nie było też dla nikogo niespodzianką, że jemu właśnie, a nie komu innemu, po opuszczeniu Legjonów w następstwie aktu z 5 listopada 1916 roku, proklamującego utworzenie przez mocarstwa centralne Państwa Polskiego, powierzył rząd dusz wśród braci legjonowej, ustanawiając go swoim następcą ideowym. „Kochany Pułkowniku! — tak pisał Komendant Legjonów w wystosowanym do niego liście — ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze ceniłem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem moich uczuć i wyrazicielem mego zdania..." Z tem samem zaufaniem w rok później, na krótko przed swem ustąpieniem, złożył w jego wypróbowane ręce naczelne kierownictwo Polskiej Organizacji Wojskowej, z którą tak wielkie łączył nadzieje i przewidywania, a która w dalszej walce o Niepodległość tak doniosłą odegrała rolę. Powierzone sobie kierownictwo nad rozproszonemi grupkami Legjonistów i Peowiakami oddał Śmigły-Rydz dopiero w ręce powracającego z więzienia magdeburskiego Naczelnika Wskrzeszonego Państwa Polskiego. I odtąd, jak przedtem w bojach legjonowych, jest znów przy swym Mistrzu i Wodzu jako najoddańszy i najwierniejszy towarzysz Jego prac i trudów w dążeniu do stworzenia wielkiej i silnej Polski, wyręczając Go w wielu ważnych sprawach organizacyjno-wojskowych, zastępując niejednokrotnie na dorocznych zjazdach Legjonistów i w innych sprawach zarówno ściśle wojskowego, jak i reprezentacyjnego znaczenia.

Mijały na tej współpracy Ucznia z ukochanym Mistrzem lata. Aż nadszedł tragiczny moment, w którym Polska utraciła Wskrzesiciela swej Niepodległości i Wodza. Generał Śmigły-Rydz, który w dniach, poprzedzających skon Marszałka Piłsudskiego, był parokrotnie wzywany do Jego łoża, a na krótko przed katastrofą odbył z Nim dłuższą poufną rozmowę — odczuł śmierć swego Mistrza i Wodza do głębi serca. Dał temu wyraz w przejmującym rozkazie, który pod wrażeniem tej tragicznej dla całego narodu straty wystosował do warszawskiego Koła 1 p. p. Legjonów, grupującego w sobie byłych żołnierzy i oficerów tego najstarszego i najzasłużeńszego pułku dawnej Pierwszej Brygady.

„Przeznaczenie narodu polskiego — tak brzmi ten rozkaz — przegrało bitwę ze śmiercią o życie Komendanta. Jest to w naszem dotychczasowem życiu żołnierskiem największa przegrana, bo jak długo On żył, nie było dla nas takiej klęski, któraby potrafiła na dłuższy czas zatrzymać nasz marsz ku zwycięstwu, któraby unicestwiła naszą wiarę, że jest przecież Komendant, więc musi być dobrze.

„Odszedł od nas... Pamiętacie te oczy, które przenikały naszą wierną duszę, gdyśmy defilowali przed Nim między jedną bitwą a drugą. Te oczy zamknęły się na wieki. Wtedy serca nam biły ku Niemu radośnie i czule, zaprzysięgłe żołnierską wiernością. Dziś serca nasze, obok serca całego narodu, biją w bólu o ścianę trumny.

„Ale niema takiej trumny, któraby miała moc uwięzić Jego królewskiego ducha. Ten duch zostaje między nami. Jego wielkość przejmowała nas tylekrotnie dreszczem w naszym dawnym pułku, że nikt z wiernych żołnierzy Komendanta do samej już śmierci niezdolny jest do małoduszności lub tchórzliwego kompromisu z uszczerbkiem żołnierskiego honoru."

Śmierć Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski, który piastował urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, uczyniła aktualną sprawę Jego następcy na tem ważnem i odpowiedzialnem stanowisku. Sprawę tę zadecydował jednak, jak się okazało, jeszcze za Swego życia sam Marszałek. Mianowicie na rok blisko przed śmiercią, jakby w jej przeczuciu, złożył na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oświadczenie, które brzmiało: „Gdyby się coś zemną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz." Mistrz myślał więc zawsze o swym Uczniu jako o swym następcy. W myśl tego życzenia, dokumentującego raz jeszcze głębokie zaufanie, jakie Marszałek Piłsudski miał do swego długoletniego towarzysza i współpracownika, jego wypróbowanego charakteru, oraz wysokich walorów ideowych i fachowych, został Generał Edward Śmigły-Rydz następcą Zmarłego na stanowisku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a tem samem Naczelnego Wodza w razie wojny.

Nominacja została ogłoszona w dniu 12 maja 1935 roku, w którym Marszałek Piłsudski rozstał się z tym światem. Spotkała się ona z serdecznym oddźwiękiem w całem społeczeństwie, czemu dała wyraz prasa, podkreślając, że zarówno wielkie zasługi bojowe tego świetnego oficera i najbliższego współpracownika Wodza, jak jego prawość żołnierska, wielka popularność i autorytet w armji, każą całemu społeczeństwu ufać, iż armja nasza znajduje się w rękach najgodniejszych, które utrzymają całkowicie jej karność, honor i powagę. Z jakiemi zaś uczuciami przyjęto tę nominację w wojsku, wymownym tego wyrazem był entuzjastyczny artykuł wstępny „Polski Zbrojnej", zwrócony do nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, a kulminujący w tych słowach: „Spójrz, Generale, w żołnierskie oczy nasze! Nie oschła w nich jeszcze nasza łza żołnierska po stracie Tego, który w sercu naszem zamieszkał już na

zawsze. Ale w oczach tych błyszczy jeszcze coś innego. Ty wiesz, co to jest. To wiara niezłomna w Ciebie, Generale, niezłomna nasza pewność żołnierska, że prowadzić nas będziesz za sobą drogą, którą On Tobie i nam wyznaczył, że z drogi tej nie dasz nam, pod Twemi rozkazami idącym, ani na jeden cal zboczyć. Prowadź nas, Generale! Pójdziemy za Tobą wszędzie!"

W czemże źródło tej olbrzymiej popularności generała Edwarda Śmigłego-Rydza, oraz tej głębokiej ufności do jego osoby, które znalazły tak jednomyślny i tak zgodny wyraz zarówno w armji, jak i w całem społeczeństwie, po jego nominacji na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych? Złożyły się na to w równej mierze jego niepospolite czyny i zasługi bojowe w okresie walk o Niepodległość, jak również niepospolite cechy jego osobowości, jego pięknego, prawdziwie na miarę fidjaszową ukutego charakteru.

Bo ten żołnierz z krwi i kości, żołnierz w najdoskonalszem znaczeniu, żołnierz bez skazy i zmazy, będący słusznie chlubą i dumą armji polskiej jako jeden z jej najświetniejszych przedstawicieli, mający za sobą bezmała setkę wygranych bitew i potyczek — jest jednocześnie charakterem w najpełniejszem tego słowa zrozumieniu. Jak w swym zawodzie żołnierskim, tak w życiu i postępowaniu, jest człowiekiem rzadkiej prawości i uczciwości, człowiekiem niezłomnych zasad, nieuznającym kompromisów, połowiczności, oportunizmu, ustępstw ze swoich przekonań. Takim go właśnie cenił zmarły Wódz Narodu i dlatego tak głębokie miał do niego zaufanie; niejednokrotnie też, mówiąc o „kochanym Śmigłym" w swoich rozkazach i pismach, używa takich określeń, jak „siła woli", „hart", „niezwykłe męstwo i spokój w największem niebezpieczeństwie", a raz podkreśla dobitnie, że przy nim odczuwał zawsze „atmosferę wielkiego spokoju i pewności".

Tę chlubną opinję Wodza zdobył sobie generał Śmigły-Rydz szeregiem prawdziwie znamienitych czynów, nad któremi, jako motto, należałoby wyryć złotemi zgłoskami pamiętne jego słowa z czasów wyprawy wileńskiej: „Znam tylko drogę do Wilna, drogi z Wilna nie znam". W tych krótkich, prostych, a mocnych jak stal słowach odźwierciedla się z całą wyrazistością niepospolita indywidualność dzisiejszego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Nieustraszony w boju, zawsze panujący nad sytuacją, choćby była najtrudniejszą, zawsze spokojny i zrównoważony, śmiały, a jednocześnie konsekwentny i niezłomny w swych decyzjach, imponujący siłą woli i hartem ducha, umiejący przytem swój spokój, siłę woli i hartowność przelewać w innych — oto, jakim znamy i podziwiamy z czasów walk o Niepodległość tego, którego Marszałek Józef Piłsudski, poznawszy się na jego wielkich wartościach żołnierskich i moralnych, uczynił Swym spadkobiercą w sprawowaniu najwyższego stanowiska w armji polskiej. Zupełnie też jest zrozumiałe, że generał Śmigły-Rydz zdobył sobie tak wielki i powszechny autorytet wśród wojska, że skronie jego otoczył nimb sławy wojennej, że stał się wśród żołnierzy, którzy pod nim walczyli i zwyciężali, przedmiotem miłości i czci, a jednocześnie i legendy, jak bowiem stwierdza jeden z jego oficerów, wśród wojska wierzono powszechnie, iż przed Śmigłym nawet śmierć kapituluje. Miłość i zaufanie braci żołnierskiej posiadł zresztą generał Śmigły nietylko jako szczęśliwy w bojach dowódca, lecz przedewszystkiem dzięki temu, że był dla żołnierzy zawsze przykładem obowiązku i honoru żołnierskiego, że nigdy siebie nie oszczędzał, lecz przeciwnie najbardziej narażał, i w najcięższych chwilach, gdy już słabło spracowane ramię żołnierzy, często z bagnetem w ręku szedł na najniebezpieczniejszy posterunek, w najgorętszy ogień, aby osobistym przykładem zagrzać swych żołnierzy do ostatniego wysił-

ku, do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa. Armja, mająca na swem czele wodza tej miary, i naród, opierający się na armji pod takim wodzem, mają prawo patrzeć w przyszłość z pełną ufnością.

Ale nietylko w samej armji zaufanie i wiara w generała Śmigłego-Rydza są tak głębokie, wielkie i silne. Społeczeństwo Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej odnosi się do niego z tem samem zaufaniem i wiarą. Wie ono, że może na nim polegać z całym spokojem i niezachwianą pewnością, widzi w nim bowiem nietylko wzór żołnierza, opromienionego aureolą dobrze zasłużonej sławy, ale również prawdziwego obywatela kraju, dla którego dobro Ojczvzny i Państwa, oraz głęboka troska o przyszłość, wielkość i świetność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej są najwyższem prawem i najwyższym nakazem. Generał Edward Śmigły-Rydz, prawy i szczery żołnierz, trzymał się zawsze zdala od polityki i związanych z nią zwykle rozgrywek partyjnych, odnosząc się do tych spraw zawsze z największą rezerwą. Jego polityka, to dobro, szczęście i jaknajwspanialszy rozwój Ojczyzny, za której Niepodległość i prawo do swobodnego życia państwowego walczył niestrudzenie, przez sześć lat nie schodząc z pól bitewnych. Rozumiejąc doskonale doniosłe, rozstrzygające poprostu znaczenie silnej armji, stanowiącej, wedle jego własnych słów, „nieodzowny element bytu Państwa", rozumie on równie dobrze, że dopiero sprzęgnięcie siły uzbrojonego ramienia żołnierskiego z twórczemi siłami, utajonemi w organizmie narodowym, może zapewnić Państwu moc i wielkość.

Swoje niejako wyznanie wiary w tym względzie dał obecny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w przemówieniu, wygłoszonem w czasie ostatniego Zjazdu Legjonistów w Krakowie w dniu 6 sierpnia 1935 roku. Podkreśliwszy olbrzymie znaczenie armji dla Narodu i Państwa, jako no-

wego, po zmarłym Marszałku odziedziczonego „nabytku serca i rozumu polskiego", oświadczył zaraz potem generał Śmigły-Rydz: „Trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach Państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkiem, żyjącym z dnia na dzień. Nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje, ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategorja pojęć o Państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje. Ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności, w stosunku do trudności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną".

Ten szczery, silny i głęboki apel do myśli, do dobrej woli, do świadomości narodowej społeczeństwa polskiego charakteryzuje wymownie obywatelskość ducha i myślenia Tego, który jest dziś Pierwszym Żołnierzem Rzeczypospolitej, piastującym w swym ręku honor, bezpieczeństwo i całość naszej Ojczyzny w spadku po Wielkim Wskrzesicielu i Budowniczym Niepodległego Państwa Polskiego. Jako żołnierz i obywatel, który dla wywalczenia naszej Niepodległości tak olbrzymie położył zasługi, dzisiejszy Wódz Naczelny zdaje sobie doskonale sprawę z nierozerwalnej łączności Armji z Narodem. Reprezentowaną przez Niego rację stanu obecny nasz Minister Spraw Wojskowych, generał Kasprzycki, scharakteryzował w swem przemówieniu sejmowem w dniu 20 lutego 1936 roku w słowach, że „wewnętrzna spoistość i wartość Armji wsparta być musi przez duchowe wartości ogółu, a również przez stały rozwój wartości materjalnej kraju". To są właśnie te „połączone motory aktywności", do których tworzenia nawołuje Generał

Edward Śmigły-Rydz, rozumiejąc, że zabezpieczymy przyszłość i rozwój Ojczyzny, gdy Żołnierz będzie Narodem — Naród Żołnierzem. W tym względzie Naród i Armja są zgodne ze swym Wodzem i murem stoją przy Nim.

IX.

WAŻNIEJSZE PRZEMÓWIENIA I OŚWIADCZENIA PUBLICZNE GENERAŁA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO WÓDZ.

Poniżej zamieszczony artykuł Generała Edwarda Śmigłego-Rydza, przedrukowujemy z „Polski Zbrojnej", w której pojawił się 19 marca 1928 roku.

Historja wojen, to dziwna księga! Poprzez niezliczone szeregi nazw miast, wsi i rzek, pomiędzy kolumnami cyfr, wyliczającemi ilość oddziałów, bagnetów, szabel, dział, oznaczającemi przemaszerowane kilometry lub wykazującemi doniesioną i wystrzeloną amunicję, między sumami zdobytych jeńców i materjałów, a zestawieniami zabitych i rannych, przewija się stale, jako zasadniczy motyw, ożywiający te cyfry, duch człowieka. Nabrzmiewają one siłą lub są biedne słabością człowieka; jego wysiłek wydobywa na światło dzienne z wiekowego ukrycia nazwę jakiejś od Boga zapomnianej wioszczyny — jakiś lasek, o którym tylko ptactwo wędrowne pamiętało, staje się przeszkodą, na której potyka się i upada cały ogromny naród. Nazwa tego lasku staje się skoncentrowanym bólem miljonów serc, jeden wyraz mieści w sobie tragedję wielu pokoleń.

Historja wojny, to historja wysiłku umysłu i woli człowieka, przemawiająca stosami trupów, ruinami i zgliszczami, ale i hymnami wolności i powstającemi na nowo kulturami. Bez względu zaś na ilość wojsk, biorących udział w wojnie, ponad całym zespołem ludzkim, widnieje zawsze wielkość lub małość jednego człowieka — Wodza. On to swą wielkością lub małością wyciska piętno na pracy ich wszystkich. Jego wielkość nadaje kształt nieśmiertelny bo-

haterstwu podkomendnych, zasłania i zakrywa ich słabość i niedociągnięcia, jego zaś małość zabiera blask z największego bohaterstwa, okrywając je żałobą. Ma on w ręku władzę nadawania ciężaru gatunkowego i wartościowania życia i śmierci swych żołnierzy.

Czyż może być straszliwsza i piękniejsza władza? Historja wojny, to historja tej władzy. Rozumowanie i kalkulacja wielkiego wodza, odzwierciadlającego drogi, któremi mózg jego badał rozmaite możliwości zwycięstwa, bywają imponujące swą przenikliwością i bystrością lub intuicją. Są one jednak o wiele jaśniejszą i zrozumialszą i łatwiejszą do odczytania kartą, aniżeli jego stany psychiczne, tajemne motory jego woli decydującej, siły jego osobistości, czuwające nad wykonaniem decyzji i wyzwalające energję, wiarę i zaufanie u podkomendnych.

Moc władania duszami ludzkiemi, siła przekonywania nie formułowanemi argumentami, ale osobliwością i siłą z niej płynącą — jest nieodzowną cechą każdego wielkiego wodza. Ta siła działa na najbliższych, promienieje na masy, rozszerza się, przezwyciężając przestrzeń i czas. Przezwycięża ona stawiające jej opór najzimniejsze i najbardziej przemyślane rozumowania, podbija i zdobywa.

Jesteśmy tymi szczęśliwymi żołnierzami, których udziałem stało się zwycięstwo pod dowództwem wielkiego Wodza Józefa Piłsudskiego. Jesteśmy żołnierzami, którzy mogli uczyć się wojny, gotowi za każdą jej naukę płacić cenę krwi i życia i śmierci żołnierza. Mieliśmy sposobność bezpośredniego śledzenia i obserwowania działania osobistości Wodza na wojsko.

Można się uczyć rozumowania, logiki, sposobu posługiwania się analizą — tajemnicę działania na ludzi trudno sformułować, trudno się jej nauczyć. Przejawy tej zdolności są tak indywidualne, tak rozmaite, niespodziane, a nawet kapryśne, a tak równocześnie w swej całości potężne, że

przejąć je, naśladować, staje się niemożliwem. Działania tej zdolności nie da się wytłumaczyć osiągniętemi wynikami, ona istnieje i działa, zanim te wielkie wyniki staną się jej potwierdzeniem i zwiększą ją. Znamy z historji wodzów, którzy pod tym względem starali się naśladować swych wielkich poprzedników. Ale naśladowali tylko zewnętrzne przejawy siły, której nie posiadali i stawali się małymi, ośmieszającymi się autorami.

Józef Piłsudski miał szczególnie trudne warunki dowodzenia. Musiał dowodzić organizującą się armją bez tradycji, bez polskiej jednolitej przeszłości. Rozmaitość szkół wojskowych, największa mieszanina zasad wychowawczych, wykolejenie, spowodowane przejściami wojennemi w armjach zaborczych — to wszystko składało się na aparat o mechaniźmie skomplikowanym, zgrzytliwym, w którym jedno kółko wyłamało zęby drugiemu, którego funkcjonowanie nagle ustało z niewiadomo jakich przyczyn. Aparat ten robił chwilami wrażenie złośliwego figla jakiegoś chochlika, który się wplątał w nurt dziejów narodu, by go mącić. I sama kalkulacja strategiczna, praca mózgu, nie potrafiły uchronić tego aparatu. Armja polska dopiero pod działaniem osobistości swego Wodza Naczelnego, pod wpływem tych niezdefinjowanych Jego sił wewnętrznych, idąc z jednego pola bitwy na drugie, stawała się powoli armją jednolitą, której poszczególni ludzie zaczynali się powoli rozumieć i zaczynali rozumieć swego Wodza.

Piłsudski zdaje sobie sprawę z siły i zasięgu działania swej osobistości. Posługuje się nią, stwarza najlepsze warunki dla jej działania tam, gdzie rozgrywają się najważniejsze działania wojenne. Widzimy Go przebywającego zawsze wśród wojska wtedy, gdy to wojsko ma największe trudności do pokonania, gdy szczególnie wielkie zadanie jest do spełnienia. Akcja na Wilno, wyprawa kijowska, ciężkie okresy odwrotu z Ukrainy, uderzenie z nad Wieprza, bitwa

niemeńska, uruchomienie ostatniej operacji wojennej, doprowadzającej nas do dzisiejszej granicy państwowej — wszystkie te operacje są wynikiem nietylko pomysłu strategicznego, ale równocześnie skutkiem działania na wojsko osobistości Naczelnego Wodza. Wpływ ten moralny usuwał przeszkody, podniecał, zachęcał, w razie potrzeby groził. Płaszczyzna jego przejawów szeroka — formy przejawiania się ogromnie różnorodne, nawskroś osobiste.

Oto słowa Jego, opisujące jeden z przejawów działania osobistości: „Dojeżdżam do baterji. Czemu milczą? Czemu? Amunicji niema! Posłać do Skrzybowic, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterję, która ma jeszcze czem strzelać. Niechętna, strwożona baterja musi iść za mną: owionął mnie nagle znany dawno słyszany gwizd, śpiew kul. Kule śpiewają śpiew śmierci. Duszo wojenna, jakże ty złożona jesteś!" Albo: „Na moście żegnam idącą kawalerję. Moją pracą było dodać im otuchy, zaświadczyć, że jestem z nimi ciągle duchowo obecny, że wraz z nimi biorę udział w każdej akcji. Przyjemnie mi było zeznać, że moja obecność dodawała ducha żołnierzom, każdy szwoleżer czuł mnie przy sobie".

Wódz Naczelny zjawiał się w kwaterach głównych dowódców, by wyjaśnić i usunąć nieporozumienia, zachęcić lub energiczną interwencją zmusić do wykonania swych decyzyj — ale również maszerował z przedniemi oddziałami, mającemi bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem, wypytywał młodego podporucznika, idącego w szpicy, rozmawiał z rekrutem, słyszącym po raz pierwszy świst kul.

Pomimo rozwoju techniki wojennej i złożoności aparatu wojennego, mimo rozrastania się wojsk w miljonowe armje, dusza Wodza zawsze znajdzie drogę do duszy żołnierza, a wódz, który tej drogi nie potrafi odnaleźć w dzisiejszym skomplikowanym mechaniźmie wojskowym, nie znajdzie też drogi, prowadzącej do zwycięstwa.

PRZEMÓWIENIE NA I. WALNYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W WARSZAWIE 14.III. 1931.

Peowiacy! Na pierwszym i ostatnim, jak dotychczas, a obecnie przedostatnim Waszym zjeździe, witając Was, wspomniałem o waszej przeszłości żołnierskiej. Wspomnienia te odnoszą się zresztą do Waszej wojennej pracy i były motywem przewodnim wszystkich ówczesnych powitań, wszystkich mów, do Was wygłoszonych, i słusznie z dumą ci, którzy mieli z Wami jakikolwiek kontakt, z dumą każdy dobry Polak, myślący o sprawach ojczystych, każdy z nas z dumą może myśleć o tej pracy żołnierskiej, którą poza sobą już macie.

Trzeba stwierdzić, żeście dobrze służyli Polsce, żeście byli dobrymi i wiernymi żołnierzami Komendanta, ówczesnego Naczelnego Wodza i dzisiejszego Budowniczego Polski — Wodza Narodu. Ale coraz więcej lat upływa od tej naszej wspólnej, dumnej, żołnierskiej przeszłości. Płyną lata pokoju ze swą pracą, ze swemi obowiązkami, ze swemi uciążliwemi przykrościami, tak zwane lata normalne. Czy można je nazwać normalnemi w tym sensie, że normalnie można się zająć swemi troskami, czy też swą radością, której zresztą zwykle tak mało jest w życiu. Sądzę, że nie. Nie! Przedewszystkiem pod względem poczucia obowiązku obywatelskiego żadne państwo w tym sensie normalnego życia nie prowadzi i nie prowadziło. I Polska też go nie miała. Polska miała dużo trudności wewnętrznych, miała trudności zewnętrzne, miała poza tem wielkie okazje, wielkie momenty, które się coprawda rzadko zdarzały, ale które pra-

wie nigdy nie zostały wykorzystane. Były momenty, kiedy Polska miała zrobić krok ku wielkości, albo od wielkości — ku małości. I jeśli popatrzymy na dzisiejszy dzień, ten normalny, pokojowy, to musimy sobie także powiedzieć, że tego w określonym przezemnie sensie normalnego życia ani jako obywatele, ani też jako Państwo Polskie, nie mamy i mieć nie będziemy, że Polskę czekają w przyszłości bardzo wielkie i bardzo trudne rozstrzygnięcia i rozwiązania trudnych zagadnień, że Polska znowu może mieć wielkie okazje, że może albo zrobić krok ku istnieniu, albo — ku niebytowi.

Więc wobec tego, że taka jest nasza przyszłość w dziedzinie naszego życia międzynarodowego, prosty wniosek stąd, żeby tę przyszłość przeżyć szczęśliwie, żeby okazje, które mogą być, należycie wykorzystać. Trzeba mieć na to siłę. Skąd ta siła? Chcę Wam, Koledzy, stwierdzić jedno, że najlepszy rząd, najidealniejszy ustrój może być przeszkodą lub pomocą, może być złą lub dobrą metodą zbierania sił i wykorzystania, ale tego, co dadzą obywatele, co z siebie mogą wykrzesać, tych drobnych wartości, które się zbierają w ciągu dnia szarego, codziennego, tych wartości solidnego, codziennego obowiązku, wartości uczciwego serca i rzetelnych zamiarów, rząd ani ustrój nie dadzą. Sądzę, że Wy, co, poza swą chlubną przeszłością bojową, daliście poza tem w ostatnich latach dowód, że w pracy, nakreślonej przez Komendanta, potrafiliście wziąć zaszczytny dla siebie udział, okazaliście w ten sposób swą siłę żywotną i prawo do istnienia, że Wy, którzyście przeszli szkołę Komendanta, wojskową i ideową, jesteście przedewszystkiem tymi, którzy powinni iść w pierwszym szeregu tych obywateli Polski, którzy zbierają te drobne wartości, które w sumie swojej dają w momentach ważnych i wielkich dla Państwa szeroki oddech, dają możliwości wielkich zamysłów i dają siłę i rozmach ramienia.

PRZEMÓWIENIE NA XI. ZJEŹDZIE ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W GDYNI 14.VIII.1932.

Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński, dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu wśród Was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać mowę w tonie koleżeńskiej pogawędki. Wobec tak wielkiej ilości zebranych jest to rzeczą niemożliwą, więc mówię odrazu do wszystkich. Ten mundur, który mam zaszczyt nosić, nakłada również na mnie pewne ścisłe i nieustępliwe ramy i wytycza mi pewne ściśle określone drogi. Jednak na tej drodze kryją się pewne zasadzki. Jakie to zasadzki? Są niemi atmosfera naszego zjazdu, atmosfera razem przebytej wojenki, atmosfera wspomnień, o które każdy z mówców tu uderza, o których każdy wspomina.

Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich sprawach, porywa nas nurt przeznaczenia narodowego, nurt wielkiej sprawy. My znamy ten nurt, znamy jego groźne, wstrząsające dreszcze, znamy, mimo tego, że jesteśmy weseli. Znany jest wszak humor i wesołość Legjonów, ale to nie szkodziło, że właśnie w tym okresie wielkiej wojny byliśmy ludźmi, którzy najpoważniej sprawy te brali. Wszak wszyscy Polacy znają właściwe znaczenie hasła „słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę" — „dulce et decorum est pro Patria mori".

My poszliśmy tam, gdzie napis ten stał się formułą codziennego życia. To jest przeszłość, przeszłość dla nas skończona, zamknięta. Ale czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości a marzeniami przyszłości? Cóż

mamy począć w dzisiejszej Polsce? Koledzy, jeżeli mam odpowiedzieć na to pytanie, a mam dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczerą, a stać nas na szczerość. Możemy sobie na nią pozwolić, bo mamy już za sobą dobry szmat pracy. Ale jeszcze do grobu się nie chylimy, jeszcze nie przyszła zima, po której niema już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna. Trzeba będzie narazie mocne przyłożyć dłonie, aby wyorać skiby mocne i proste pod nowy posiew. Więc możemy i musimy być szczerzy, chociażby szczerość była nieraz przykrą,

Koledzy, czyż nasza praca i nasza rola już skończona, czy skończony trud i harówka tak zwana, czy nadszedł okres wywczasów? Nie! „Dla nas niema róż, my jak ptacy na wędrówce, dziś tu, jutro tam — na placówce". Ta pieśń jest i musi być symbolem naszego życia, jeżeli chcemy być wierni przeszłości, jeżeli chcemy coś znaczyć w Rzeczypospolitej. Każdy Legjonista, który jest na jakiejś placówce, powinien tak się zachowywać, aby mógł codziennie z podniesionem czołem składać raport swojemu Wodzowi. Wzywam swoich towarzyszów broni, aby uczynili przed sobą spowiedź i jeżeli tę spowiedź uczynią, to niejeden przekona się, że zeszedł z placówki, bo myślał, że niema już nieprzyjaciela i narazie górę wzięły ambicje.

Polska współczesna nie ma drogi usłanej różami. Wszędzie czyha zamach, podstęp i bez wojny toczy się walka, wysuwa się bezczelne żądanie cudzej własności. Więc, Koledzy, jestem głęboko przekonany, że niema nikogo wśród Was, ktoby pragnął, aby kiedyś, gdy historja będzie mówić o naszej pracy i naszem pokoleniu, sąd ten wypadł w sposób następujący: Marszałek Piłsudski, człowiek genjalny, wielki, wyjątkowy, opatrznościowy, a uczniowie Jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli, uczniowie Jego byli niegodnymi podwładnymi wielkiego Wodza. Dla nas niema róż, ale zato jest świadomość

współpracy w wielkiej epoce budowy państwa, jest świadomość wielkiego trudu, jest świadomość współdziałania w tem z wielkim opatrznościowym Mężem Polski.

My wojskowi znamy swój obowiązek. Naszym obowiązkiem jest, aby armja, dowodzona przez Wodza, była armją bitną, silną, która potrafi każdemu wrogowi, zmierzającemu ku naszym granicom, zastąpić drogę i schwycić go za gardło. W czasie pokoju ta armja jest i będzie gwarancją porządku, ładu i prestiżu Państwa. Wy, Kochani Koledzy, również pamiętać musicie o wykonywaniu swojego obowiązku i wtedy nie będziemy błądzić między echami przeszłości i marzeniami przyszłości.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA ŚP. PŁK. LEOPOLDA LISA-KULI W RZESZOWIE 18.IX.1932.

Oto wybrany został jeden z nas, jako łącznik między nami a przyszłemi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie. Został wybrany jeden z wielu. Jakiż był stan służby tego wyjątkowego Żołnierza?

Strzelec-Legjonista bierze udział we wszystkich walkach Pierwszej Brygady, potem w mundurze obcym walczy na froncie włoskim, później obejmuje kierownictwo Polskiej Organizacji Wojskowej i zostaje naczelnym komendantem P. O. W. — Wschód.

Walczy na Wołyniu, gdzie dnia 7 marca 1919 roku ginie bohaterską śmiercią. Wybitny, świetny oficer, uzdolniony niezwykle. Dlaczego On właśnie staje na tym cokole granitowym?

Umrzeć za Ojczyznę — to wielka cnota, ale przecież i tylu innych zginęło za Polskę, dlaczego właśnie Pułkownikowi Lis-Kuli postawiono ten pomnik? Oto dlatego, że właśnie On najwspanialej skoncentrował w sobie wszystkie cnoty Żołnierza Legjonowego. Polska wybrała właśnie postać Pułkownika Lisa-Kuli, aby pokazać przyszłym pokoleniom, jakich miała żołnierzy.

Lis-Kula trwał w walce, szedł na każdy posterunek z radosnym uśmiechem żołnierza, przenikniętego wiarą w swego Wodza.

Wierność aż do śmierci Polsce i umiłowanie zawodu

żołnierskiego — oto cechy charakteru i ducha ś. p. Pułkownika Lisa-Kuli.

Daleki od egoizmu, zawsze skromny, przekonany, że jeszcze zamało dał z siebie dla sprawy, z pogodą w sercu i uśmiechem na ustach szedł radośnie naprzód.

Wznosząc ten pomnik ku czci Jego pamięci, powodowaliśmy się nietylko sercem, ale i rozumem i rozwagą. Rozumiemy bowiem, że żołnierze o takich duszach, to filary naszej Armji i naszych cnót: męstwa i honoru. Wybraliśmy Go spośród wielu po to, aby po nas trwał i mówił o wielkości cnót żołnierskich.

PRZEMÓWIENIE PODCZAS UROCZYSTEJ AKADEMJI KU CZCI ŚP. PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA W WARSZAWIE 16.XII.1932.

„Jadę do Polski, aby odrobić to, co nie było mi danem zrobić za młodu, jadę odbyć służbę wojskową w Ojczyźnie".

Gabrjel Narutowicz jedzie do Polski odrabiać swoją powinność, bo dotąd, od młodych lat, był poza Polską. Tam, poza Polską, zdobył sławę, miłość ludzi, tam w ciągu długich lat miał tak cenną dla ducha twórczego możność tworzenia, o której mówi, że daje tę samą radość, jakiej Bóg doznaje. Rzuca tę radość dla innej radości, pracy dla Polski, a tej pracy daje styl, wierność i postawę żołnierską.

U męża, dochodzącego do szczytu życia i zenitu sławy, u wielkiego inżyniera-realizatora, poprzez męską decyzję przewija się liryzm młodego marzenia, ale i bohaterski ton tego marzenia. Nadeszła dla niego solenna chwila dokończenia wersetu ducha, którego pierwsze wyrazy sięgają zarania życia.

Sięgają one żmudzkich dworów, zacichłych a pełnych pacierzy za poległych i opowieści o poległych, opowieści równie wstrząsających i pełnych żarliwej wzniosłości, jak pacierze. Pierwsze wyrazy sięgają tych czasów, gdy Polska była we krwi i we łzach, i wśród upływających lat stale, konsekwentnie czekają swego dopełnienia, jako marzenie o wojnie powstańczej, w którejby mógł wypełnić słowa pieśni: „O ojców grób bagnetów poostrz stal".

To marzenie było jego tęsknotą, ale nie oderwaną od

życia, bo przygotowywał się na politechnice zurychskiej do zawodu żołnierskiego. Robił to wbrew ówczesnym nastrojom i ideom polskim, wśród których nie było miejsca na Grottgerowski sztucer i sztandar z Orłem i Pogonią.

A ponieważ zbyt wiele lat upłynęło, by mógł z nową partją najmłodszego pokolenia pójść śladem ojców, więc w kształt żołnierskiej powinności chce zawrzeć tę pracę, którą mu Polska każe pełnić. Tak chce pełnią, afirmacją, słowami „dokonało się" skończyć formułę swego życia, zaczętą w dzieciństwie.

Przybywa do Polski pełen entuzjazmu wolności i wiary, że ten entuzjazm we wszystkich znajdzie sercach, pełen ufności w gorliwość i wielkoduszność wszystkich, bo sam innym być nie potrafi. Wierzy, że wszyscy mają dobrą wolę, bo sam w najwyższym ją posiada stopniu. Jest duchowo przepięknym typem Polaka o duszy prześwietlonej uczuciowością głęboką, entuzjastyczną i płomienną i o wysokiej europejskiej kulturze.

Po żołniersku bierze każdy obowiązek na siebie, po żołniersku chce go — mimo pogodnego uśmiechu i pewnej jakby tkliwości — wykonać nieustępliwie, twardo i z honorem. Nieustępliwie, twardo i z honorem przechodzi w ostatnich dniach swego życia Kalwarję ówczesnych zdarzeń politycznych Polski.

Czy mamy mu towarzyszyć poprzez wszystkie stacje jego męki? Czy mamy iść za tym Prezydentem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej po tej bolesnej drodze, zaczynającej się od pisanych słów — obelg i pogróżek, ciężkich jak kamienie, godzących w to, co najbliższe i najserdeczniej umiłowane?

Jeśli mamy to jeszcze raz przeżyć, to dosyć dnia 11 grudnia dla okrycia nas żałobą. Dosyć tej przestrzeni Alei Ujazdowskiej, na której rozhulał się straszliwy upiór samobójczego dawnego warcholstwa! Upiór? Nie, nie upiór, to

był odłam żywej Polski, w czwartym roku Niepodległości narodu. Bezrząd z najpotworniejszem chamstwem, ekstrakt najgorszych dni przeszłości, skoncentrował się, by znieważyć Głowę Państwa.

Tam nietylko targnięto się na Majestat Rzeczypospolitej, ale tam rozstrzygnął się pozatem jeszcze jeden ważki problem ducha. Bo na tej ulicy tłum rzucał kamieniami nietylko na Prezydenta, tam równocześnie kamieniowano człowieczeństwo w Polsce. Tam, na tej drodze, 11 grudnia Prezydent miał twarz żołniersko spokojną, ale konał człowiek w Polsce!

Co to znaczy? To znaczy, iż tam w sposób straszliwy przeprowadzono dowód, że wartości człowieczeństwa przestały być czynnikami naszego życia zbiorowego, że kto do nich apeluje i na nich chce budować, ten się zawiedzie.

Jeśli apelowanie do wzniosłości i szlachetności nie znajduje oddźwięku, to trzeba zacisnąć pięść, aby była twarda i apelowała do strachu i grozy!

Do 16 grudnia, do tej ostatniej stacji męki, naznaczonej żałobnym szkarłatem krwi, nie idźmy już i o tem nie mówmy, aby obcy jaknajprędzej o tem zapomnieli. Niech tylko matki wieczorną godziną mówią o tem zdarzeniu swym dzieciom, jak o ciążącej na rodzinie plamie, którą trzeba zmyć i ekspijować — ale niech mówią szeptem — bo wstyd!

PRZEMÓWIENIE W CZASIE UROCZYSTEGO ŚWIĘTA RARAŃCZY W LUTYM 1933.

Koledzy! Uroczystość dzisiejsza jest uczczeniem Waszej wielkiej daty. Gdy Was tu widzę przed sobą, cisną mi się na usta wyrazy, wiążące się z chwałą żołnierską i nabrzmiałe serdeczną radością, bo był to dzień Waszej bitwy i Waszego triumfu.

Jestem żołnierzem Pierwszej Brygady. Gdy w tej chwili stwierdzam tę moją przynależność, to czynię to nie w chęci przeciwstawienia sobie naszych brygad. To przeciwstawienie zbyt często i zbyt smutno, czasem smutniej, niż serce żołnierskie znieść mogło, dokonywało się w ciągu lat przy skwapliwej pomocy ludzi, zbiegiem okoliczności i zrządzeniem polskiej doli, a raczej niedoli. To przeciwstawienie zdziałało, że pożałowano nam wspólnego placu bitwy, że uporczywie niepozwalano naszym żołnierzom kłaść się obok siebie do grobu za Polskę; to przeciwstawienie miało w sobie tak gryzący jad, że nawet krew, z tem samem poświęceniem, z tą samą żołnierską szczodrością wylana, ugasić tego jadu nie mogła.

Więc gdy mówię, że jestem żołnierzem Pierwszej Brygady, to nie dlatego, by odświeżyć smak goryczy dawno minionych dni. Inna przyczyna mną kieruje.

Oto jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości żołnierza Pierwszej Brygady było ogromne skąpstwo w uzewnętrznianiu swych afektów. Zawsze jakby dziwne zażenowanie krępowało jego usta i nie dopuszczało ani patosu, ani liryzmu. O najbardziej piekącym bólu nie mówiło

się. A największy afekt również nie znajdował swego słowa. Jeden jedyny afekt uzewnętrzniał się w sposób nieskrępowany, pełny i śmiały — to miłość do Wodza, które to uczucie nabrało u nas wyjątkowego stylu, zezwalającego na liryzm i patos. To było nieuniknioną potrzebą duszy żołnierskiej, to było piękne i dobre.

Pozwólcie mi więc, drodzy Koledzy, być skąpym w liryzmie, gdy będę mówił o Waszym trjumfie.

Wywołując wspomnienia z przed piętnastu laty, podzielę się z Wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnem sumieniem i dygocąc w rozterce, robiliśmy rozrachunek z następującym głosem żołnierskiego instynktu: Nie dać się rozszarpywać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mękę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które zbite i stratowane mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezaspokojona tęsknota zmierzenia się z wrogiem w otwartym boju żyła w nas i trwała, a wieść o Rarańczy przyleciała jak daleki odzew.

Koledzy, zazdrościliśmy Wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny! Ta zazdrość żołnierska, to nasz największy liryzm w stosunku do Was. Najwyższym patosem było to, że byliśmy z Was dumni!

To, co dotychczas mówiłem, płynęło z serca. Teraz zaś dajmy głos analitycznej myśli. Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza, jak ludzie szukający w historji narodu jej istotnego wątku, tkanego rękami pokoleń, jak ludzie szukający źródeł siły i zalążków niemocy narodu.

I zapytajmy: Naco potrzebna była ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z Waszej i naszej męki dusz, co dobrego dla naszej Ojczyzny wynikło z tych wstrząsają-

cych przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia, cnoty i powinności żołnierskie?

Koledzy! Potrzebna była odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!

Dotykam nabolałych dawnych ran, ale wszak lekko i miło nie rodzą się historyczne siły. Potrzebna była odmowa złożenia przysięgi i potrzebna była Rarańcza z całą Waszą przeszłością, aby się odrodził w naszem pokoleniu nowy, nieodzowny element rozwoju i wielkości narodu, a mianowicie poczucie odpowiedzialności Polaka za los Polski. Tego elementu siły brakowało w Polsce. Wy i my tworzyliśmy go w swych duszach wśród ciężkich i twardych przejść. My w poczuciu odpowiedzialności za los Polski odmówiliśmy przysięgi. Wy w poczuciu tej samej odpowiedzialności uderzyliście na okopy austrjackie pod Rarańczą.

Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nietylko tężyznę żołnierską, ale i duszę Polaka wzbogaconą o ten nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historja się powtarzała, aby jakiś przyszły Stefan Batory napróżno szukał w Polsce tej siły.

Jakżeż to w jego czasach było? Wojna grozi Polsce, ktoś się buntuje, ktoś czai się z napaścią u granicy? A niech tam, niech skarb będzie pusty, kraj ogołocony z wojska — nie nasza to troska i nie nasze zmartwienie. Jest król, niech on się martwi. A gdy król surowo uczy ich, że i oni, obywatele Państwa, mają myśleć i pracować dla Polski, to stają się tak wyzywająco bezczelni, iż im przypomnieć musi, iż nie urodził się w stajni i nie brakło mu jadła ani odzieży, nim na prośby i nalegania Polaków przybył do Polski.

Narastanie i przebudowa naszych dusz poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego Nowej Polski. Wy mieliście więcej męki i zmagań.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj stoimy obok siebie pod rozkazem tego samego Wodza na jednym wspólnym froncie, który się nazywa Przyszłością Polski, na jednym wspólnym odcinku, którego żaden podkop nie rozdzieli!

PRZEMÓWIENIE PODCZAS UROCZYSTEGO ODSŁONIĘCIA POMNIKA KU CZCI POLEGŁYCH PEOWIAKÓW W WARSZAWIE 10.XI.1933.

Dla kogo przeznaczona jest wymowa tego wieczoru z tą spiżową postacią młodzieńca bojownika? Czy dla tych, co przekroczyli bramę śmierci?

Gdy umierali, nie myśleli o pomnikach. Być może, w godzinie rozstawania się z życiem, myśl ich szukała Boga; być może, czułość ich lgnęła w ostatniem westchnieniu do rąk opuszczonej matki; być może, ich ostatniem słowem było jakieś ukochane imię — lecz wiemy z niezawodną pewnością uczucia, że przy ich śmierci stała wizja Polski. Taką, jak Ją sobie wyobrażali, koncentrując wszystkie uczucia, coś z Boga, coś z miłości do matki, coś z miłości do człowieka.

Peowiacy! Nieodrodne plemię tak starej tradycji polskiego ochotnictwa! Bo kto pracował w przeszłości polskiej dla Państwa? Czy to były masy uświadomionych obywateli, a jeśli nie masy, to potężne frakcje, liczne zgrupowania? Czy to był ogół rządzącej klasy, odpowiedzialnej za los Państwa i podporządkowującej tej odpowiedzialności swe czyny i zbiorową postawę? Nie, nie masy, a ochotnicy pracy dla dobra Rzeczypospolitej, żołnierze i niestrudzeni oracze niewdzięcznej, publicznej polskiej niwy. Jakiś Batory, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Sobieski, Piłsudski... To są nazwiska wielkich ochotników sprawy polskiej.

Ci zaś ochotnicy, których śmierć bohaterską dzisiaj czcimy, nie hetmanili; nazwiska ich często nieznane niko-

mu, prócz najbliższego otoczenia, lecz w służbie dla Ojczyzny dali życie.

Tu, w murach tego miasta, zaczęła się ich praca żołnierska na początku wielkiej wojny poza frontem rosyjskim, gdy ich Komendant, Komendant Pierwszej Brygady, walczył z wrogiem i zdobywał własne społeczeństwo. Tu, na tym placu, defilowali po raz pierwszy przed Komendantem w uwolnionej od Rosji Warszawie. Gdy Komendanta wywieziono do Magdeburga, zeszli w podziemną pracę wojskową, zdobywając masowo młodzież miast, miasteczek, a przedewszystkiem wsi. Stąd ponieśli hasło walki tam, gdzie niegdyś przodkowie nasi na chorągwi napisali słowa „za naszą wolność i waszą".

I oto jeszcze jedna charakterystyczna ich cecha. To jest pokolenie, które wiązało Polskę dzisiejszą z dawną historyczną Polską. To, co dla dzisiejszej Polski staje się z dnia na dzień coraz bardziej obce, co zanika jak ton zamierającej pieśni, to dla nich było najbliższą, najrealniejszą rzeczywistością, którą oni żyli. Gdzie dziś dla Polaka jest obcość, tam była ich ojczyzna, ich przyrodzona gleba. Tam czuli się oni u siebie w domu, w domu tylokrotnie burzonym i podpalanym — gdzie przeszłość nasza tak błądziła, ale i gdzie tworzyła odrębny wyraz polskiej kultury. Tam wytwarzał się odrębny typ Polaka, wynik procesów historycznych u naszej wschodniej granicy, które wzbogaciły polską duszę, wycisnęły piętno na naszej myśli politycznej, na naszej poezji i sztuce, na naszej mowie. I tam, gdzie czuli się u siebie w domu, zaczęli walkę z wrogiem w przededniu zmartwychwstania Polski.

Stanęli tłumnie w szeregach w wojnie polskiej. A potem, pamiętając o przeszłości, poszli na zachód krwią łączyć Polskę z powracającemi do niej dzielnicami. Był w nich instynkt historyczny, mądrość plemienna.

Więc dla nich przeznaczony ten pomnik — ale nie-

tylko dla nich. Nie chcemy, by przeszłość była kamienną płytą grobową, deptaną stopami mijających pokoleń tak długo, aż napis jej starty treść swoją zatraci!

I chociaż pamięć ich jest nam serdecznie i głęboko droga — to droższa nam jest przyszłość Polski! I chcemy, by ta przyszłość przychodziła tu do tego pomnika, aby sprawa Państwa przestała być sprawą ochotników, a stała się sprawą uświadomionych rzesz obywateli. Aby tu uczono się instynktu dziejowego i mądrości plemiennej, wiążącej przeszłość z przyszłością. I aby przechodzień przyszłej Polski zatrzymał się przy tym pomniku na chwilę i pomyślał o pracy i śmierci bezimiennej w służbie dla Ojczyzny.

Pomnik ten ma czcić przeszłość i uczyć przyszłość.

Biblioteka Pedagogiczna Zawod.
Nr
15 p. p.

PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE NA SOWIŃCU PO ZŁOŻENIU HOŁDU PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO PRZEZ UCZESTNIKÓW ZJAZDU LEGJONISTÓW 6.VIII.1935.

Koledzy, tak się złożyło, że ja tylko jeden będę do was mówił. Obecny tutaj szef Rządu, pułkownik Sławek, przemawiał już z tego miejsca przy innej okazji.

Głęboko świadom jestem tego, że w tej chwili trudno głosowi ludzkiemu tak w waszą pierś uderzyć, by trafić w rytm waszego serca. Byliście bowiem w Krypcie Wawelskiej...

Tak... nie zjawi się między nami, jak dawniej, Komendant i nie szarpnie naszem sumieniem, sumieniem narodu, ani nie pogłaszcze serdecznem, wzruszającem słowem, wskrzeszając uroki naszej żołnierskiej młodości i ciesząc się naszą wierną, żołnierską miłością...

Czyż mam mówić do was o tem, kim On był dla Polski?

Nie dziś dopiero, nie dzisiaj, gdy spoczął między królami po trudach, nie dzisiaj dopiero pojęliśmy i zrozumieli, kogo w Nim Polska miała. Zrozumieliśmy to przed dwoma dziesiątkami lat, wtedy, gdy młodzieńczemi śpiewaliśmy głosami „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...", nie potrzeba było Jego śmierci, by nas przekonać o Jego wielkości i nie trzeba było widoku duszy całego narodu, leżącej u Jego trumny, by nas przekonać o wyjątkowych prawach tego człowieka. Wszak myśmy już tak dawno złożyli w Jego ręce prawo stanowienia o naszem życiu i o naszej śmierci.

Wiemy dobrze, że co w naszych duszach jest najlepszego i najsilniejszego — to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, to Jego dzieło. Powiększył On duszę narodu o całą wielkość Wolnej Ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.

Z okresu walki przynieśliście na ten kopiec z szerokich polskich pól, lasów i gór garście ziemi, zawierającej obok krwi dawnych pokoleń naszego pokolenia krew. Te garstki popiołów tu przyniesione, głoszą swą głęboką symboliką o nieśmiertelności wypełnionego żołnierskiego obowiązku i stwierdzają, że miłość żołnierska silniejsza jest od śmierci. Non omnis moriar, bo ta ziemia ma szczególną moc, non omnis moriar, bo istnieje wielkość Polski, wydźwignięta olbrzymim trudem Komendanta, bo istnieją całe kategorje wartości sił, które przed Nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nietylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że, jeśli ten element zaczyna murszeć, lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tem, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo Rzeczpospolita nasza jest roztworzysta, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie?...

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkiem, żyjącym z dnia na dzień.

Koledzy, nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dało-

żyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategorja pojęć o państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności. W stosunku do trudności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w naszej myśli i w naszem sercu: Jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze raz nieudolnie się przeliczył. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką okazję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nietylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to jest decyzja całego Narodu.

PRZEMÓWIENIE W POZNANIU, W 17-TĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO 27.XII.1935.

Powstańcy! Uroczystość Wasza jest uroczystością żołnierza i każdy, ktokolwiek mówiłby o Was, musiałby mówić o żołnierskich sprawach. Tembardziej ja, żołnierz, do żołnierzy o tych właśnie żołnierskich sprawach muszę mówić.

Oddaliśmy hołd milczeniem i serdeczną myślą Kolegom Waszym, którzy polegli bohatersko, dając krew i życie za Ojczyznę. Prochy ich żołnierskie w mogile, ale pamięć o nich żyje, karmiona miłością koleżeńskich serc i głęboką czcią całego społeczeństwa. Napewno w owej chwili zgon ich okrył żalem serca bliskich i kolegów. Ale, Powstańcy, śmierć żołnierza ma swą wyjątkową wartość i wymowę. Tę wartość rozumie nawet serce ojcowskie, które rozumie świętość obowiązku żołnierskiego. A obowiązek żołnierski za pan brat ze śmiercią chodzi. Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitem przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość duchowa, wartość nie twoja, nie moja, ale nas wszystkich, wartość należąca do całego narodu.

Dlatego, gdyśmy oddawali hołd poległym Powstańcom przed chwilą, tośmy stali z podniesioną głową, bośmy czcili nie klęskę, nie rozpacz, ale czciliśmy triumf miłości Ojczyzny, czciliśmy dobrze i rzetelnie spełniony obowiązek żołnierski, czciliśmy bohaterstwo.

W grudniu 1918 roku o tej porze chwyciliście za broń, pędzeni i porwani instynktem żołnierza, który Wam mówił: nie czas czekać, nie czas sejmować, a trzeba okazję wykorzystywać, trzeba zwolnić żołnierską garścią z bronią w ręku ziemię od najeźdźcy. Ten Wasz instynkt żołnierski prowadził Was nieomylną, najkrótszą i najsłuszniejszą drogą do polskiej racji stanu.

Więcej powiem. Zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy Polacy musieli zacząć nowe życie państwowe od wojny. Napewno wojna nałożyła ciężary, wprowadziła wielkie trudności. Trzeba było dać wielki wysiłek, trzeba było dać krew, bo niełatwo było prowadzić wojnę, która rozgorzała na tysiącach kilometrów, wtedy, gdy jednocześnie trzeba było Państwo budować. Przez trudności wojny, przez wzloty i niepowodzenia, zwycięsko do ostatecznego triumfu doprowadził Was Wielki Wódz, Wielki Budowniczy Państwa, Wielki Mąż Stanu, Marszałek Józef Piłsudski.

I ta wojna zmusiła nas, żeśmy zaczęli budować nasze Państwo od elementu najważniejszego w życiu międzynarodowem, — od wojska. Koniecznością zmuszeni, naprawialiśmy nasz długowieczny organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który nas kosztował Niepodległość, który kazał nam gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli, ale pozatem wspólna służba wojskowa, przebywanie wśród huku strzałów, wspólnie przelewana krew, stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który był tak długo rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale żeśmy ją sobie wypracowali twardą, żołnierską pracą.

To jest dobre dla naszej przyszłości. Bo chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze naukę gorzką przeszłości, a mianowicie, że o losach

narodów decyduje wojna. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia, tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko. Bez tego wojska, jeśli tego wojska niema, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia, stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór, w zbożnym nastroju, w rodzinnem gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tem, jak najmądrzej rozbudowywać swe Państwo i najlepszych, najmądrzejszych dobierać do tego środków, na to wszystko potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością Ojczyzny, gotowa do wykonania obowiązku armja.

Dlatego, Powstańcy, z radością patrzałem dziś na Wasze święto, patrzałem na to, jak tak szerokie sfery społeczeństwa biorą całem sercem w niem udział. Dlatego z radością widziałem w Waszych oczach płonącą żołnierską dumę, tę szlachetną dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości praw, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązków. Taka duma jest piękna i jest mądra.

BIBL. WOJSK. 15 P. P.

Biblioteka Podoficerska № 119 15 p. p.

SPIS RZECZY:

		Str.
I.	Z ławy szkolnej w szeregi bojowników o Niepodległość	7
II.	Pierwsze boje — Pierwsze zwycięstwa . .	21
III.	Kampanja na Wołyniu	47
IV.	W walce o granice Polski	85
V.	Kampanja Łotewska „Zima"	101
VI.	Rok krwi i chwały	117
VII.	Bitwa nad Niemnem	137
VIII.	Mistrz i Uczeń	151
IX.	Ważniejsze przemówienia i oświadczenia publiczne Gen. Śmigłego-Rydza	165

BIBLIOTEKA AP W

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
40016/2